

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Święto Dziecka i Matki

Boże Narodzenie jest specjalnym świętem dzieci i matek. Tradycja choinki (drzewka, jak mawiali zawsze na Litwie), jest czemś przeznaczonym dla malutkich. Komu przypisać ten rozkoszny wynalazek? Polska wzięła zwyczaj choinek z Niemiec, i to bodaj że dopiero w XIX w. W Anglii też jest tradycja stawiania Christmas tree, ozdobionego tysiącem ozdób i błyskotek, sięgającego pod sufit wspinających, prastarych zamków, gdzie kilka pokoleń lordów jednej rodziny i ich służby zbiera się by śpiewać hymny i otrzymywać podarki i... o, luby zwyczaj! Całować się pod jemiolą! Tak, więc tego ślicznego pasożytu, który dał wzór do klejnotów i haftów, wiesz się we drzwiach, wysoko, tam, gdzie najwięcej gości i domowych przychodzi. Kto się spotka pod perłami jemioli (mężczyzna i kobieta), ma prawo w te dni się pocałować. Zwyczaj ten, wraz z choinką przeszedł do Francji, gdzie tradycją narodową była tylko uczta po Pastercie, le reveillon (przebudzenie) i na wsi spalanie wielkiej kłody drzewa na kominku, przy którym rodzina się zbiera by łuszczyć orzechy i kasztany, śpiewając Noel, Kolendy.

Polska ma wyjątkowo dużo, więcej niż gdziekolwiek, zwyczajów i urozmaiceń w te dni świąteczne. Kucja, wieczerza wigilijna o rozmaitych potrawach, zależnie od prowincji, choinka, Pasterka, nabożeństwo tak uroczyste ze ślicznymi kolendami, których mamy tak wiele. Jako zaba-

wy: chodzenie z szopką, z turoniem i kozą, z gwiazdą kolendującą. A wszystko przy akompaniamencie śpiewu. A wszystko pod firmą Dziecka, bo przecie Narodziny Boskiego Dzieciątka, to wska-

zówka, by ziemskie dzieci nie pozostały w niedostatku. Chrystus się urodził w stajence, ubogo, ale nie był opuszczony. Czuwali nad Nim jego ziemscy rodzice, prości, zwykli ludzie. Dopiero

potem wielu tego świata przyszli Mu hołd złożyć i ofiary. Pierwsi zrozumieli boskie Jego posłannictwo Pasterze trzód. Oni otoczyli opieką Matkę i Dziecko.

Okazała się widocznie konieczność

pomocy, opieki, tej ubogiej Rodzinie, tej Matce z Nowonarodzonym. Przyszli z pomocą dobrzy ludzie. Czy nie jest to, jak wszystko w tej pięknej historii o Bogu Człowieku, symbolem i nauką, wskazówką i nakazem? Przedewszystkiem w społecznym miłowaniu postawmy na pierwszym miejscu Dziecko i Matkę.

Nie dość że tak wiele ludzi bez poczucia odpowiedzialności wydaje na świat potomstwo, skazane na niedostatek, ale i patrząc na to społeczeństwo niedostatecznie wspomaga tę najżałośniejszą biedę... biedę malutkich dzieci, niewinnie cierpiących.

Nie prosiło to małe, zziębnięte i głodne o przyjście na tę ziemię, pełną trudnych i bolesnych, chociaż i radosnych spraw. Nie na to się zjawiło, czasami niechciane, nie wie jaką będzie miało dole. A już na początku istnienia spotyka je krzywda i obojętność otoczenia. Jakżeby potem mogło temu społeczeństwu nie stać się wrogiem? Leży to we własnym, egoistycznym interesie, ludzi sytych, by podzielić się dobrami tego świata z łaknącymi. Im więcej głodnych dzieci, tem słabsze siły kraju, tem pełniejsze więzienia, tem bardziej zagrożony spokój ogółu.

Dzieci trzeba nakarmić, trzeba o nich więcej niż kiedy pamiętać w Ich Święto — Gwiazdki.

Hel. Romer.



TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Ferje polityczne

Od wczoraj na terenie politycznym rozpoczęły się ferje świąteczne. Pan Prezydent Rzplitej z rodziną święta spędzi w Spale. P. premier Kościłkowski pozostaje w Warszawie. Wicepremier Kwiatkowski bawi poza Warszawą już od paru dni. Min. Spr. Wewn. Raczkie-

wicz udaje się na Wileńszczyznę. Min. Beck spędzi święta w jednym z uzdrowisk polskich.

Powrót członków rządu spodziewany jest przed Nowym Rokiem. W okresie tym należy się spodziewać ogłoszenia ustawy o amnestji.

Decentralizacja polityki personalnej

Kraży pogłoska, że wkrótce nastąpić ma reorganizacja biur personalnych w poszczególnych resortach. Reorganizacja ta ma polegać na decentralizacji polityki personalnej.

Dotąd, jak wiadomo, biura personalne poszczególnych resortów podlegały centr. biuru personalnemu w prezydium Rady Min. Obecna reforma unieźlażni ma politykę tych biur.

Pogłoska o nominacji na stanowisko dyr. P. Z. U. W.

W kołach politycznych wymieniają b. poksekrętarza stanu w prezydium Rady Min. p. Krzysztofa Siedleckiego

jako kandydata na stanowisko dyr. na czelnego Powsz. Zakł. Ubezpiecz. Wzajemnych.

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI

PRZESYŁA

Redakcja i Administracja
„KURJERA WILEŃSKIEGO“
i „KURJERA WILEŃSKO - NOWOGRÓDZKIEGO“

SWYM SZANOWNYM KLIENTOM
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT

SKŁADAJĄ

ZAKŁADY GRAFICZNE
„ZNICZ“

WILNO, UL. BISKUPA BANDURSKIEGO 4
TELEFON 3-40.

Sankcje aż do zerwania stosunków dyplomatycznych?

LONDYN, (Pat). Reuter donosi: ogłoszono o tem, jakoby Wielka Brytania za pewniła Francję, że min. Eden nie będzie prowadził polityki sankcyj aż do zerwania stosunków dyplomatycznych, są bezpodstawne.

Uporczywe ataki Etiopów

WARSZAWA, (Pat). Na podstawie wiadomości z różnych źródeł, PAT. podaje następujący komunikat o położeniu na frontach Abisynji w dniu 23 grudnia:

W przededniu świąt na froncie północnym nie zapanował spokój. Urzędowy komunikat włoski doniósł o zacieklej walce w prowincji Tembien, w okolicy Addi-Abbi. Agencja Stefaniego uzupełniająca urzędowy komunikat marszałka Ba dogilo, donosi, że bitwa toczyła się pod Mariam-Kwarar. Jest to miejscowość leżąca nieco na północ od Addi-Abbi, które wymieniono w urzędowym komunikacie włoskim. Miejsce walki znajduje się na północno-wschód od Makalle, w odległości około 50 km. w linii prostej.

W walce ze strony abisyńskiej brało udział 5.000 ludzi. Oddział abisyński usiłował otoczyć i odciąć od głównych sił włoskich te oddziały włoskie, które w dalszym ciągu czyszczą Tembien. Gdy oskrzydlały ruch wojsk abisyńskich zaszedł już dosyć daleko, wojska włoskie rozpoczęły kontratak. Bitwa trwała 6 godzin bez przerwy. Zaciekle walki toczyły się na białą broń. Abisyńczycy, według relacji włoskiej, opuścili początkowo Mariam-Kwarar, a później i Abbi-Addi.

Źródła niemieckie donoszą z Addis Abeby, że w zachodniej części frontu północnego poszczególnie oddziały Abisyńczyków posuwają się naprzód i że nawet patrole wywiadowcze abisyńskie widziano w odległości 6 km. od Aksum.

Na froncie południowym, według informacji ze wszystkich źródeł, panuje całkowity spokój.

Ostro karze Kowno swych włościan

RYGA, (Pat). „Jaunakas Zinas” podaje, iż kowieński sąd wojskowy wydał wyrok w sprawie chłopów, oskarżonych o zajęcia antypaństwowe. W jednej rozprawie dwóch oskarżonych głównych, Józefa i Piotra Sarnatów skazano: pierwszego na dożywotnie więzienie, 2-go zaś na 12 lat więzienia. Pozostali 7 oskarżonych skazano na kary od 6 lat do 6 miesięcy więzienia.

Skazani w dniu 9 listopada r. b. z bronią w ręku występowali przeciwko policji i szaulisom.

W drugiej rozprawie sąd wojenny skazał 3-ch włościan od 2 lat do 6 miesięcy więzienia za rozpowszechnianie ulotek o treści antypaństwowej.

Złóż datkę na pomnik

Marszałka w Wilnie
konto P. K. O. 146.111

Najserdeczniejsze

Życzenia Świąteczne

Wszystkim swoim Szanownym Klientom

składa

Biuro Ogłoszeń
Stefana Grabowskiego
Wilno, Garbarska 1. Tel. 82.

NAJSERDECZNIEJSZE

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
SKŁADA WSZYSTKIM SWYM SZANOWNYM ODBIORCOM
I KONSUMENTOM

FABRYKA CUKRÓW i CZEKOLADY
A. POŁOŃSKI
WILNO, WILEŃSKA 42, TEL. 1236.

ś. i p.

Jan Wengris

Inżynier Górniczy

Dyrektor i Członek Zarządu Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn”
Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł dnia 21 grudnia 1935 r. w Czeladzi przeżywszy lat 59.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Mikołaja przy zauł. Św. Mikołaja 24 grudnia r. b. o godz. 10 rano, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu Rossa.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Żona, Córki, Syn i pozostała rodzina.

Ustawa o ligach w Senacie

Odrzucenie poprawki rządu Laval

PARYŻ, (Pat). Wbrew przewidywaniom kół parlamentarnych, w czasie dzisiejszej dyskusji w senacie nad uchwaleniami przez izbę ustawami, dotyczącymi lig, debata przybrała niepomysłny dla rządu obrót.

Poprawka bowiem sen. Lesache, przywracająca pierwotny tekst projektu rządowego, została odrzucona 179 głosami przeciw 111. Należy zauważyć, że mini-

ster sprawiedliwości Berard poparł wprawdzie tę poprawkę w imieniu rządu, ale nie postawił przy tem kwestji zaufania.

Następnie senat uchwalił art. 1 projektu w brzmieniu komisji senackiej, w myśl którego rozwiązanie organizacji bojowych i paramilitarnych może nastąpić w drodze dekretu prezydenta republiki, podpisanego na wniosek rady ministrów.

Niezlomny żołnierz Komendanta

Przemówienie P. Premjera nad trumną A. Anusza

WARSZAWA, (Pat). W dniu 23 grudnia odbył się w Warszawie pogrzeb śp. Antoniego Anusza, wybitnego uczestnika walk o niepodległość, b. posła na Sejm, b. wiceprezesa Państwowego Banku Rolnego, prezesa Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego.

WARSZAWA, (Pat). Nad grobem śp. Antoniego Anusza pan premier M. Zyndram - Kościałkowski wygłosił następujące przemówienie:

„Jak iza czysty, gorący jak płomień, żarliwy jak apostoł, trwał Antoni Anusz w walce o wolność i wielkość ojczyzny.

Niestrudzenie szedł szlakiem Józefa Piłsudskiego, przemierzając stopą swą doły nędzy i szczyty chwały polskich bojowników o wolność. Konspiracja, katorga, Sybir, niepodległość.. nieśmiertelną chwałą okryte polskie sztandary.

Wierzył niezłomie, że, aby móc chwale zdobyć dla Polski, należy związać z nią najściślej serca i wysłk jej mas pracujących. Szedł do robotników i wiejskiego ludu, głosząc prawdy miłości bratniej i konieczność ofiarnej dla ojczyzny pracy.

On sam żył, cierpiał i pracował tylko dla niej.

Na kilka dni przed zgonem, czując, że śmierć się zbliża, napisał do mnie list, jako swój polityczny testament. Ani słowa o sobie i swych najbliższych, tylko o Polsce i dla Polski.

Zegnamy go dziś jako jednego z niezapomnianych, prawych i niezłomnych żołnierzy idei komendanta.

Sprawa współdziałania na Morzu Śródziemnym

PIERWSZE ZADANIE EDENA.

RZYM, (Pat). Według informacji z Londynu, gazety włoskie podkreślają fakt, że pierwszym zadaniem Edena ma być porozumienie z państwami śródziemnomorskimi na wypadek aktu wrogiego ze strony Włoch przeciw W. Brytanji. Odpowiedzi tych państw mają być zadawalające.

Podkreślają tu fakt że flota francuska z Atlantyku ma rozpocząć objazd portów śródziemnomorskich w ciągu kilku tygodni.

KONFERENCJA LAVALA Z AMBASADORAMI WŁOCH, GRECJI I TURCJI.

PARYŻ, (Pat). Premier Laval odbył w dniu dzisiejszym ważne rozmowy dyplomatyczne. Premier przyjął ambasadora włoskiego Cerrutiego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, przedmiotem rozmowy była nominacja Edena na stanowisko ministra spraw zagranicznych i decyzja angielska o wysunięciu w całej rozciągłości zagadnienia wzajemnej pomocy w czasie najbliższego zebrania rady Ligi Narodów.

Od Wydawnictwa

Następny numer naszego pisma ukaże się w piątek dnia 27 b. m. o zwykłej porze.

Zawieszenie działalności Stronnictwa Narodowego na Śląsku

KATOWICE, (PAT). — Spowodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek stronnictwa narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność stronnictwa narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie spowodu przestępczej działalności placówek stronnictwa narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej

Obrady P. A. L.

WARSZAWA, (Pat). W dniu 21 i 22 grudnia 1935 roku odbyły się zebrania Polskiej Akademji Literatury w siedzibie akademji przy ul. Krakowskie Przedmieście 32.

W czasie obrad przyjęto: 1) sprawozdanie delegacji PAL. z udziału w pracach Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności, 2) ustalono plan dalszych wieczorów dyskusyjnych. Najbliższy wieczór dyskusyjny wypełnią prelekcje prof. Stanisława Szobera i prof. W. Doroszewskiego na temat zmian ortografji, 3) przyjęto sprawozdanie z prac poszczególnych sekcji, 4) objęto protektorat nad zbiorowym wydaniem dzieł Elizy Orzeszkowej, projektowanym przez firmę Gobethner i Wolff. Dzieła wielkiej pisarki ukażą się w cyklu zbiorowych wydawnictw „Pod znakiem Polskiej Akademji Literatury”. Ponadto załatwiono niektóre sprawy bieżące.

Upominki gwiazdkowe

Wieczne pióra: Waterman's „Kawuska” „Matador” i inne. Wspaniały wybór kompletów biurkowych: Marmurowe, Alabastrowe i Kryształowe. Albumy, Teki, Papier, ozdoby, Lalki, Zabawki, Grv dziecinne i towarzyskie, Ozdoby choinkowe, Bilety wizytowe, Kalendarze. Poleca: **Władysław Borkowski** Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372

Ogólnie znana i stosowana od wielu lat w kraju i zagranicą

CHOLEKINAZA H. Niemojewskiego

Stosuje się przy chorobach:

I. Wątroby i na jej tle:

Kamienie żółciowe.
Żółtaczka.
Chroniczne zaparcie stolca.
Katary (nieżyty) żołądka i kiszek.

II. Na tle przemiany materji:

Artretyzm.
Chor. skóry na tle złej przem. materji

Zioła „Cholekinaza”

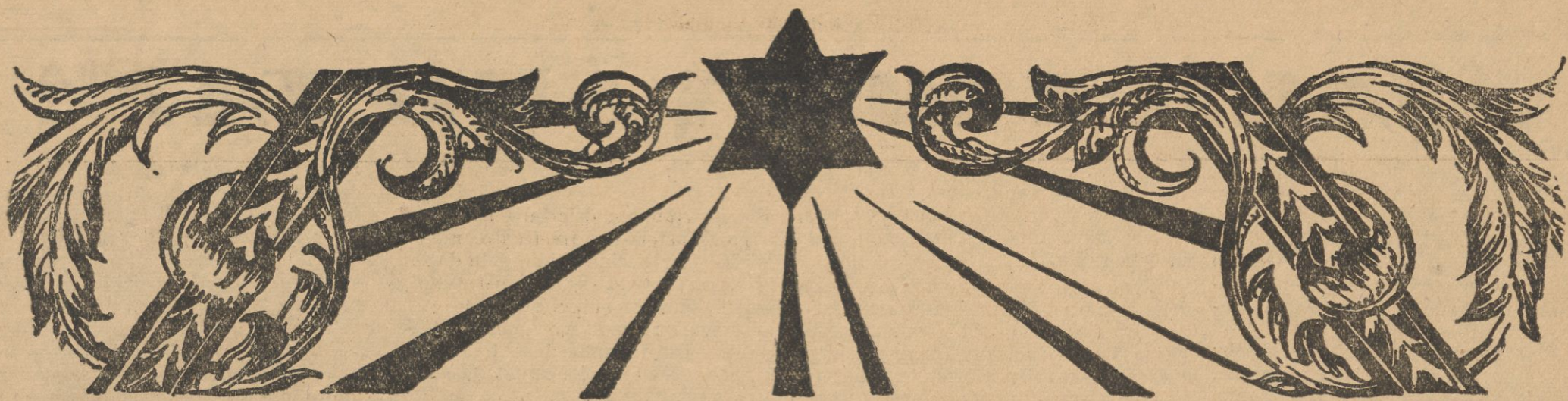
systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają w ten sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji (barwki żółciowe, kwas moczowy, kwasy żółciowe), uniemożliwiając zaleganie ich w organizmie. Broszury bezpłatnie wysyła:

Laborat. Fizjol.-Chem. „Cholekinaza”, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 5, oraz apteki i składy apteczne.

Jeszcze niższe cen

WARSZAWA, (Pat). Ministerstwo przemysłu i handlu komunikuje, iż w końcowej akcji, do tyżcej obniżki cen artykułów skartelizowanych, zostały obniżone ceny m. in. następujących towarów:

Karbidu o 8 procent
Wanien żeliwnych emaljowanych o 10 proc.
Wyrobów żeliwnych, porcelanowo-emaljowanych o 15 proc.
Finansowych wyrobów sanitarnych.
Wyrobów kamionkowych (rury, fasony kanalizacyjne i t. p.) o 10 proc.
Naczyni kuchennych kamiennych o 20 proc.
Szkło o 25 proc.
Wyrobów jutowych o 7 proc.



Boże Narodzenie na wsi wileńskiej

Jesteśmy zrośnięci z ziemią ojczystą jak drzewa. Gdy jakaś nieodparta konieczność wyrwie nas z korzeniami i przeniesie na inną glebę w dalekie, obce środowisko, usychamy najczęściej z nostalgia. Tęsknimy wśród palm i gorąca za gajem brzoźowym i ośnieżonymi gałęziami sosny. Ciasno nam jest na obcych przestrzennych stepach, a czujemy się swobodnie na pagórkowatym terenie swego kraju.

Amerykańscy uczeni dowodzą, że przyroda wpływa nie tylko na urabianie się psychiki ludzkiej, lecz jednocześnie kształtuje także nasz wygląd zewnętrzny. Ze intensywność promieni słońca, średni stopień temperatury rocznej, konfiguracja terenu — całe mnóstwo najmniejszych czynników, związanych ze stopniem geograficznym i z ziemią, rzeźbi w naszem ciele jak genialny, świadom swego celu artysta. Niezbyt długie obserwacje na terenie Ameryki Północnej wykazały, że powstaje tam nowy typ fizyczny człowieka, jakby nowa „rasa”. Wyraźne odchylenie od fizycznego pierwowzoru przodków zauważono na wet wśród potomków przybyłych z Europy rodzin, do których nie przesączała się ani jedna kropla krwi tubylczej.

Na naszych ziemiach miała przewagę zdecydowaną ta atmosfera surowej przyrody, która w pełni ponurości zimowej i twardości walki o byt występuje na właściwej północy w Skandynawji i dalej.

Miała, bo będziemy mówili tu także o zagadkowej przeszłości tysięcy, które urobiły psychikę i wierzenia naszego ludu i pozostawiły bogatą spuściznę w tradycjach ludowych Bożego Narodzenia.

Obrzędowość Bożego Narodzenia w chatach ludu na wsi wileńskiej ma w sobie wiele pierwiastków niechrześcijańskich. Nawet można powiedzieć bez ryzyka, że te pierwiastki nadają całemu świętom Bożego Narodzenia ogólną atmosferę, której przeciętny przybysz z miasta niezupełnie rozumie.

Obserwator uderza przedewszystkiem to, że Boże Narodzenie, które w zasadzie jest świętem radości, na wsi wśród ludu jest pełne powagi, skupienia i nawet mistycznego nastroju.

Wiara w duchy, czary i skuteczność praktyk magicznych, głęboko wogóle zakorzeniona w psychice wieśniaka, przy biera teraz specjalnie na sile. A przedewszystkiem rodzi się obawa przed demonicznymi siłami duchów. Powietrze prześiąknięte jest jakimś urokiem. Każda nierozważna czynność może spowodować niebezpieczeństwo dla zdrowia, może wpłynąć ujemnie na hodowlę bydła, urodzaje. Nie można dokonywać pewnych czynności, rozpoczynać niektórych prac. Złamanie zakazu pociągnięte za sobą przykre konsekwencje.

Jednocześnie wieśniak staje się bardzo gościnnie dla dusz swoich zmarłych przodków i poczuwa się do obowiązku świadczeń na ich rzecz. Na północy jak w Norwegji, Islandji, występuje to w formie bardzo wyraźnej. Lud wierzy tam, że podczas świąt Bożego Narodzenia otwierają się wrota zaświatów i wszyscy jego mieszkańcy, zarówno zmarli jak i cały bogaty świat duchów demonicznych zbiegają na ziemię. Zmarli szukają swoich krewnych i miejsc, gdzie się wychowali. Lud ułatwia im te poszukiwania,

wystawiając w oknach płonące świece. W domach czekają na dusze zmarłych zastawione suto stoły. Piece są dobrze napalone, aby zmarli zziębnięci na ziemi, mogli się ogrzać w miłym cieple.

Na wsi naszej wierzenia te występują w formie bardziej łagodnej, ściennowanej. Naprzykład przed wieczerną wigilijną głowa domu zaprasza: „Dziedy, dziedy, chadźcie kućciu, jeści” albo „Maroz, maroz, chadź kućciu, jeści”. Zaproszenie jest skierowane pod adresem zmarłych. Lud wierzy, że po wieczerny wigilijnej dusze przodków będą się posilały okruszynami jada, pozostawionymi na stole. Jest całe mnóstwo innych przykładów.

To są fragmenty bogatego spłotu obrzędów Bożego Narodzenia, które przypominają swoim charakterem obrzędy zaduszkowe, poświęcone już wyłącznie kultowi zmarłych. W dzień „Dziadów”, poświęcony zmarłym, wieśniak nasz wierzy również głęboko w obecność dusz przodków w chacie, w udział ich w posilku itp.

Na podobieństwo ludowej obrzędowości Bożego Narodzenia i dni zaduszkowych na północy Europy zwrócił uwagę uczony duński Feilberg i po sumiennej analizie bogatego materiału etnograficznego doszedł do wniosku, że święto Bożego Narodzenia na północy nie jest jak dotychczas mniemano świętem przesilenia zimowego, lecz „świętem umarłych”.

Jak to należy rozumieć?
Otóż przed zwycięstwem wkroczeniem

chrześcijaństwa na nasze ziemie i na północ, istniała tu bogata obrzędowość pogańska, związana z porą roku. Feilberg, jak podaje prof. Klinger w „Obrzędowości ludowej Bożego Narodzenia” — „wysuwa bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że podobna pora”, „gdy dzień jest tylko krótkim zmierzchem między dwiema nocami” i „gdy w naturze wszystko dokoła zdaje się niejako mówić o braku życia, światła, ciepła” — „powinna być raczej porą osobliwej potęgi duchów ciemności i nocy, a przede wszystkim porą powrotu na świat umarłych, którzy, jak mówi zgodna wiara ludów, boją się światła dziennego i jedynie pod osłoną nocy wazą się opuszczać swe mogiły”. Istniało więc na północy poważne, pełne zapażenia w świat pozagrobowy „święto umarłych”.

Chrześcijaństwo niosło na nasze ziemie przewagę wesołości, psotliwości i roztańczenia w obrzędowości świąt Bo-

żego Narodzenia. Przyszło dojrzałą falą z zachodu, wzbogacając się tam po drodze z południa w szereg nowych i uzupełnionych obrzędów.

Na północy i naszych ziemiach fala ta starła się z obrzędowością pogańskich wierzeń.

Praprzodkowie naszego ludu, ulegając chrześcijaństwu nie rozstali się z obrzędowością dotychczasowych swoich uroczystości pogańskich. Przeciwnie kult przodków nadal charakterystyczną atmosferę całej dzisiaj istniejącej jeszcze obrzędowości Bożego Narodzenia na wsi wileńskiej i fragmentarycznie dotarł do naszych czasów w swej pierwotnej formie.

Atmosfera ta sięga korzeniami w zamierzchłą przeszłość dziejów naszych ziem i świadczy o głębokim konserwatywnym ludu wiejskiego, zrośniętego miłością do zagrody ojców z ziemią ojczystą jak drzewa z glebą. **Włod.**

Cywilizacja zepsuła szopkę

„Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam szopkę... Jeszcze tam po wsiach zachowały się poezjei dawne tradycje, ale w miastach szopka inna zupełnie przybrała pozór. Szczególniej w Warszawie — ani już poznasz dawnego widowiska!... Niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, poczawszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król He-

rod pozostał, ale przywdział na siebie strój z króla czerwonego kopjowany. Jego marszałek występuje ze złotym puklerzem i dzida, ale zato djabeł nie wylaży tak, jak dawniej, z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swą ofiarę i unosi Heroda w powietrze, przyczem kurtyna zapada...”

Tak pisze „Tygodnik Ilustrowany” w roku... 1860; więc już wtedy „cywilizacja zepsuła szopkę”. A przecież to były czasy młodości naszych dziadów, którzy nam właśnie tyle o szopce opowiadali! I tak chcieliśmy sami w dzieciństwie zobaczyć szopkę, tych chłopców chodzących „z gwiazdką”, te postacie, tak dobrze nam znane z opowiadań i z czytania — Heroda, djabła...

Niestety, mało kto z nas widział szopkę, a obecna młodzież z dużego miasta napewno jej nie zobaczy. Warto sobie zatem przypomnieć raz na rok te postacie klasyczne.

Więc Herod — mocarz, co „cały świat z gwiazdami miał pod swoimi nogami” i niczego się nie lękał, prócz Bożego Dziecięcia na lichem sianie. Ale i po niego przychodzi śmierć jasnokocista i nic nie pomoże, ani berło, ani korona, ani skarby, które jej Herod ofiarowuje — zabierze jego głowę. A wtedy przybiega djabeł po jego dasze, „zrodzony z ojca kruka, matki wrony”, porywa go na widły i niesie do piekła, wiece się radującego. Ale i na djabła jest sposób: da mu radę — baba. Tak tedy jest i happy end ku zadowoleniu audytorjum.

Osobnym i wznioślejszym aktem widowiska był pokłon Trzech Króli i pasterzy z darami: barankiem, koźlęciem, skórami. A z boku wojsko rozmaite, w strojach zupełnie fantastycznych, i w zależności od epoki, w jakiej jasełka były wystawiane, przypominające stroje współczesne. Śpiewano przytem piękne kolendy, dziś w większej swej części zapomniane.

Dla rozweselenia ludu, który nie mógł długo trwać we wzniosłym nastroju i corocznie żądał jakiegoś odświeżenia widowiska, wprowadzano różne luźne scenki z poruszaniami kukielkami, które tak opisuje Jędrzej Kitowicz:

„...Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakby do sprzedania, drugi mu je ukradł i stał klótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarza tańczącego z kawalerem, albo śmierć z djabelem najpierw tańczącego, a potem bijącego się ze sobą i w bitwie znikającego. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze ńrzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze...”

Na zakończenie wychodził zwykle dziadek kościelny (kukielka).

Stary dziadek brodą chwieje
Bo mu zimno przy kościele.
Zeby państwo dobrzy byli
Piec w kościele postawili.

Była to przymówka do datku, którego zgromadzone audytorjum zwykle nie szczydziło, bo — piec, nie piec — ale na rozgrzewkę parę groszy dziadkowi dać trzeba. Dalibyśmy i my chętnie, ale — ginie już zwyczaj szopki.

KOLENDNICY



Jedno z najuroczyściej obchodzonych świąt — Święta Bożego Narodzenia związane są z mnóstwem zwyczajów ludowych.

Boże Narodzenie święci lud nasz z wielką powagą i dopiero dzień św. Szczepana jest już weselszy, gdyż wtedy dopiero znajomi mogą się odwiedzać. W zwyczajach odprawianych w czasie świąt Bożego Narodzenia mamy wyraźną mieszaninę dawnych słowiańskich obrzędów ku czci słońca w czasie zimowego przesilenia, oraz późniejszych zwyczajów, przyjętych już w czasach chrześcijańskich.

Podobnie i przy Nowym Roku mamy bardzo wiele zwyczajów, starannie przestrzeganych, gdyż rozstrzygają one o całorocznej pomyślności. Przedewszystkiem więc w dzień ten lud — podobnie zresztą jak wszyscy — składa sobie nawzajem życzenia. Nieraz osypują się owsem, na znak pożądanego obfitości zboża; przy obchodzeniu domów noszono dawniej owies i na wszystkie rogi stołu sypano po szczypcie, aby tak całe stoły były założone chlebem w nowym roku. W dniu tym dzieci i zacy szkolni prawili niegdyś powinszowania, zwłaszcza zaś ci, którzy żywili się z łaski pocciwych ludzi. Pod wpływem tych żaków miejskich także działawa wiowska obchodzi chaty i dwory i za życzenia urodzaju dostaje „kolende”. Nieraz chodzą po tej kolendzie chłopcy, przebrani w skórę wileczą, baranią lub niedźwiedzią. Wogóle lud nasz stara się witać Nowy Rok z wesołością, a zwłaszcza chłopcy i dziewczęta platają sobie nawzajem psoty. Zamazują więc szyby gliną, wciągają na dymnik bronz, drzwi chaty zastaniają pnem lub zdejmują z zawias wrota i wynoszą na wieś w pole.

Podajemy rycinę niezrównanego odtwórcy zanikających zwyczajów i obyczajów polskich **Andriollego** — przedstawiającego uciśnione figle kolendników.

JAKIEŻ BĘDĄ ŚWIĘTA?

...Wracałam samotną drogą, biegnącą przez las. Za mną o kilkanaście kroków biegła wiejska kobiecina, ubrana w szarą, znoszoną kurtkę, podartą spodnicę i znoszony, biały szalik na głowie. Nudno iść samej, więc gdy się zbliżyła, pożartowałam, że nie dam jej iść szybciej odemnie.

„I nie mogłaby ja, paniutko, choćby chciała. Cały dzień drogi i noc iść trzeba, do miasteczka jeszcze 24 kilometry, zano cować gdzieś przyjdzie się, a to po krzakach iść nadto przeciwnie nocą”.

„A skądże taka daleka droga? I dla czego?”

„Komasacja w Wilnie płaciła, paniutko... oj zgubiła ona nas na czysto... a mó wili ludzie, że dobrze będzie... Tylko cóż? Mój mężczyzna ciemny, durny ze wszy skiem, ani on z czem obróci się, ani pie niędzy nie zarobi, wszystko moja głowa nieszczęsna musi” — biadała.

„Jakże to było, proszę powiedzieć?” spytałam.

„A ot tak... żyli my siako — tako daw niej, w kupie, aż tu, mówio, komasacja, dobra rzecz. Tak, kiedy gruntu dobrego dadzo. Ależ płacić trzeba, budować się takóž. A to mój nie dopatrył, wlepili by le co, wiadomo, chto chitrzejszy, dek chwyci pierwszy, a chto nie chapun, tego nadujo, jak mojego... Dali ta ziemia w sa tym lesie, Drenna, jałowa i dzika. Tak Poszli my na ta nowa gospodarka... Cóż, ziemia zarośnięta dzikim mchem i „szar ennikami”, wyszli my na ta pola jak na pustynia. Rozebrali stara chata, żeb nowa sklecić jakoś, aż tu i posypała się ca ła, jak próchno, bo kiedyż jo stawili?... Za ojców dziadów. Przegniła i do nicze go... Po cudzych kątach przyszło badziać się, zadłużyli się... No, cóż robić?”

Tylko wiosna weszła i śnieg — lod puścił dawaj-że ja do mojego. Sama karcze ściagam, toporem wyrabuję korze nie. Straszna okazała się ta robota... „Rozory”, to czysto skała, wszystko zarośnię te rudym, złym mchem, twarda ziemia, sucha, jałowa, bez nawozu nic nie warta, a u mnie krówki już nie stało, kupić nie mam za co.

Cały dzień od szarego świtu do nocy przy tej robocie, podwójne ja mozołe z rąk pozdzierałam. Posielim ostatnie ziar no, chleba nie jedli, a posieli... Nu.. szu mnie obeszło... Zarodziło... ajajaj... Wszy skiego 10 pudów kartofli i 10 snopów „kłaków” żyta. Cała zima siedzim głodni i chłodni, przez rok już my znaczy chle ba nie widzim, kartoflami obywamy się.

Wzięła ja pud kądzieli do przedzenia, mąż na trzy miesiące na służbę poszedł, kartofli i trochę mąki zarobił, akurat ty le, że można było świniuka wyhodować. Sami my sobie żalowali, a jego karmili, czem mieli najlepszym; no to sprzedała na nowy rok za 22 zł. Ale ot i bieda... dru ga świnka co mieli zachorowała, i musie

li dołtuc, „krupczatka” okazała się, to i tak niktby nie kupił, sami jo zjedli, tyle naszego, a choć bez chleba i bez mąki, zawsze jakoś silniejsi stali, tylko szkoda że taka strata!

Przyszła wiosna. Jak mnie tu groz za robić, zebrać? Zbieram ja worek szcza wiu, na plecy biora, 10 jajek złoży kure czka, jaki litr śmietany zbiorę pomaleń ku, sami cały rok mlekiem nie bieliliśmy, i z tym towarem prę się do miasta; sprze dam i na budynek składam. Rozdobyłam aż dwa parsuki, karmiłam całe la to mąką, z trawą i w jesieni jak sprze dałam, było z czego chatka kupić.

Ale ona była nie gotowa, dużo czego trzeba w jej było jeszcze robić. Umówili się na zima do cudzej chaty i z malusiń kim dzieciuczkiem zamieszkała tam. Ale ot kiedy bieda. Zachorowała ja po dziecku zaraz i bardzo męczyłam się, a tu same żniwa, tylko wtedy mogę do brze zarobić; jak nie zarobię, z czegoż zimę przeżyć? Nasza dzika ziemia i znów dała jak na kpiny, dobrze że ty le co zasieli, a nadto nic. Aż kiedyś mój papa zaszedł, popatrzał na nasza bieda, pożałował mnie i dwa złote dał, „na chleb”, mówi. Zapłakała ja z tego szcze ścia, choć ledwie na nogach mogła stać, zlązła z łózka do dzieży, rozczyniła i u piekła chleba... To nasz był pierwszy i ostatni w tym roku chleb. Choć poty ze słabości na mnie biły, ale tak chleba chciało się, że podolałam. Jedli my ten chleb i mnie aż łzy kocili się po twarzy,

że ot, jakby swój chleb jemy. Bardzo słaba byłam, ależ trzeba iść żać. Podu szeczkę robiłam dziecku i do sąsiadki odniosłam, bo rządcą bardzo nie lubi jak baby z dziećkami na polu do żniej ki stają. To ja tu żnę, a sama myślę, co mój Kaziuczek robi, ci nie płacze za sil nie, ci nie zjedzo jego muchy? U są siadki bardzo brudno było i zaduch ta ki, że dzieciuk ciągiem płakał, a może i z głodu, bo wiadomo, nim przylecisz z pola karmić, zgrzana, dechy aż zapiera, serce tłucze się, nakarmisz, to jemu nie w korzyć się ten pokarm szedł... a nie chłótre mówili, że sąsiadka, żeby nie za krzyczał się, bo to, mówią, konwulsji może dostać z krzyku, dek jemu syso lka z maku dawała. Od tego musi, a mo że i pokarm mój niezdrowy był, ci po stny, sama tyle czasu byle co jadła, schudła, dość że ot, rośnie on, durny musi, bo trzeci roczek jemu i nie nie mówi... Z początku myśleli, że „siedun” tylko będzie i prędko przejdzie, okurza li, i w ziółkach kąpali, ale teraz ani on mówi, ani rucha się jak inne dzieci, siedzi jak snopek napuszony... oczy męt ne i milczy... Radziliżesz ludzie umieja ce, żeby do Wilna jego zanieść i ci pod rzucić gdzie, to do przytułku zabiorą, a nie, to żeby doprosić się do takiego dok tora chłótry uczy studentów, to on takie dzieci bierze i na ich uczy... Ale mnie taki strach, co mojemu dziecku będą ro bić? To i tymczasem tak żyje... a mo żeż Bóg zlituje się i on przemówi? Mo

że stanie na nóżkach, bądź jak inne dzieci? Ciz to ja jedna horowała przed jego urodzeniem? Wszystkie my wios kowe baby tak... i jakoś są żesz zdrowe dzieci u ludzi... Jak komu poszczęści się, paniutko...ale ot, jakież u nas świę ta będą? Nie wesołe, głodne, w mieście to ludzie o biedocie pomyślą, to drzew ko dla dzieci, to jakoś wspomogą.. a na wsi... tylko ten las zaszumi, zahuczy nad głową, pożałuje biednego człowieka i ta koż Pan Jezus, co narodził się w bied ności, na słomie.

Według opowiadania I. Du-owej.

H. R.

Bywały dawniej prezenty...

Dobry stary polski zwyczaj obdarzania się podarkami na Boże Narodzenie dziś zanikł, wobec ciężkich czasów, albo przybrał rozmiary raczej symboliczne. Jakiś kwiatek — jeśli ko niecznie wypada — czekoladki (jeśli cię popro szą na wilję), a mężowi lub żonie — coś prak tycznego. Niech będzie przyjemne z pożytecz nem. Dzieci tylko obdarza się zawsze w miarę możności, bo to przecież największa przyjem ność — patrzeć na prawdziwą, bezpośrednią, nieklamana radość dziecka.

Ale nasi przodkowie mogli sobie na to po zwolić i lista podarków w domach magnackich wygląda wcale pokaźnie. Oto, jak opisuje Lu kasz Gołębiowski spis upominków, przeznaczo nych przez Marszałka Kazanowskiego dla dworzan na Nowy Rok 1683:

„Panu Kontuszemu koń siwo-jabłkowy, z rżędem srebrnym i kutaskami jedwabnymi; Pa nu sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembaso wa z rysiami i kłamrą srebrną; Panu sekreta rzowi Kulczyckiemu kiereja z popielicami; Pa nu inspektorowi pacholłkowi pas z zapinką i ka naklem; Panu inspektorowi Domu żupan ada maszkowy, i ten kołpak soboli; Panu Płwni czemu czapka z sobolami. Każdemu z pachol łków nowy żupan według nowego kroju i po 8 złp., każdemu ze starszych służebnych po złp. 7, każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie 2 złp., każdy popychacz złp. 1. Iehmość P. Rotmistrze wezmą po szabl roboty Andrzeja ze starego miasta, inni PP. towarzysze starsi wybiorą, jak im się upodoba, po parze pistoletów z mego arsenalku, młodzi zaś po szabl roboty Jonso na z Podwala. Jeśli który z młodszych towa rzyszów nie ma teraz konia, to mu wolno wy brać z trzeciej mojej stajni. Książd kapelan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścień z wizerunkiem Pana miłościwego; gwardjan zaś bernardyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej ulicy daję asygnację na tyleż wozów, Szpitalowi św. Ducha na wo zów 10. Moi przyboeczni wezmą po 20 złp., a koby został pominion, niech śmiało przyjdzie do mnie, przypomni, a będzie obdarzon”.

Trzeba przyznać, że lista podarków jest ob fity, a ułożenie jej, tak, żeby wszyscy byli zado woleni i nikt się nie obraził, też musiało być niełatwe, zważywszy na subtelne odcienie służbo we. Bo mógłby się przecież ciura obrazić, gdyby zrównano go z popychaczem...

W każdym razie — przyjemnie byłoby dziś dostać konia z rżędem srebrnym — i tak da lej... hm.



Gwarantowana wydajność świetlna.

przy jednoczesnym wycechowaniu zużycia prądu w watach chroni konsumenta przed nabyciem mało wartościowych żarówek. Widniejąca na wszystkich Osramówkach **D** pieczęćka informuje nabywcę o ilości wydzielanego światła przy małym zużyciu prądu w watach. Nie może być zatem wątpliwości, którą żarówkę należy nabyć.

Osramówki **D**

dają tanie światło. Niema lepszych żarówek niż

OSRAMÓWKI-D
wyróbu polskiego

Fr. Olechnowicz

Dług honorowy

(Tłumaczenie z rękopisu białoruskiego)

Karta mu zdecydowanie nie szła.

No, bo proszę: posiada w ręku da mę i króla; dokupuje asa, zdawałoby się, że dość; prawda? więcej ryzykować nie można. Razem osmnaście.

Partner otwiera swe karty: dziewiątka i dziesiątka — o jeden punkt więcej! Albo znów dwie dziesiątki. Stop! Dość! więcej nie trzeba...

U partnera — dwadzieścia jeden...

Znów różnica tylko o jedno oczko. I bez szularki. Wolta wykluczona. Wania się na tych rzeczach zna. Złapałby partnera in flagranti i zmasakrował swą potężną pięścią. Wprost szczęście!

Wania wyciąga z kieszeni swego buszłatu garść banknotów. Nie liczy. Prawdopodobnie jest tam około trzydziestu rubli sowieckich. To wszystko, co mu pozostało z wczorajszej wygranej i z ob fitego łupu, który mu przypadł po nie dawnym okradzeniu zasobnego spożyw czego sklepu, obsługującego personel nadzorczy obozu sołowieckiego.

Karta mu zdecydowanie nie szła.

Przegrał.

Klnie soczyście. Klnie tak, jak umie ją dziś kłać tylko w Rosji Sowieckiej. Do tego ohydneho przekleństwa, datującego się podobno jeszcze z czasów niewoli ta tarskiej, gdy zaborca starał się upoko rzyć swego niewolnika, bezczeszcząc do bre imię jego matki, ostatnia rewolucja rosyjska dodała jedno słowo, nie mają ce żadnego związku logicznego z całym zdaniem, lecz stanowiące straszne blu źnierstwo, wstrząsające dreszczem gro zy tego, kto pierwszy raz je usłyszcy.

Lecz partnerzy Wani byli to ludzie, którym nie był obcy słownik prze kleństw katoggi sowieckiej. Nie zwrócili najmniejszej uwagi na okrzyk niefortu nego gracza.

I grali dalej.

— Ej, Wania, szczęśliwy w miłości — dowcipkuje Stiopa, szczerząc swe czar ne spróchniałe zęby.

Lecz Wania nie słyszy tej uwagi. Przeszukuje kieszenie swego buszłatu, lecz próżno. Z niedawno posiadanych oś miuset rubli, niema już nic, ani grosza!

Organizator niebezpiecznej eskapa dy, bohater dnia w sferze krymialnej, niedawny potent i bogacz przegrał o statnią garść banknotów.

— Dość — powiada najszcześniejszy z partnerów, — Pietia — ze śniadą twa

rzą straszliwie zeszeconą ospą.

Lecz Wania chce się odegrać.

— Ej, wy tam, ciszej, pora spać — woła ktoś z dolnych przycz.

— Wyśpisz się draniu, szlag cię nie trafi... Dawaj karty... Jeszcze raz!... O co?

Mdle światelko 10-cioświecowej, u mieszczonej pod pułapem lampki elek trycznej, rzuca słaby blask na scenę, roz grywającą się na górnych przyczach. Na dolnych już większość więźniów spi.

Lecz tu, na górnych przyczach gracze nie myślą o spoczynku.

Wania przeskakuje swe kieszenie, lecz bez skutku.

— Wania! — szepce nachylając się doń zezowaty Misza — chcesz?... tam, u tego kaera Pietrowa... wiesz? na dole, na lewo od okna... spodnie w paski.. do bre.. za—gra—nicz—ne...

— Dawaj karty!

Zasznelcowane karty własnego wy robu znów w ruchu. Wania... znów przegrał. Już nie klnie. Zgrzyta zębami. On — organizator wielkich kradzieży, on, który na wolności miał do czynienia nieraz i z „mokrą” robotą, jutro będzie musiał pójść na drobną, „szpańską” kra dzież: wyciągnąć z kufierka sąsiada, wię znia przegrane dziś cudze spodnie.

Dług honorowy.

—No, chodźmy spać.

— Grajmy dalej — ryczy Wania.

— Dość.

— Nie masz prawa mówić: dość.

— Wania! przestań!

— Milcz

— Wszak nie masz już pieniędzy.

— Nie twoja rzecz.

— Ej, wy tam, na górze — jęczy ktoś z dolnych przycz — dajcie spać, noc...

— Stul pysk!

Gracze nie obawiają się: nikt nie do niesie. Komendant kompanji jest osobi stym przyjacielem Wani, na wypadek wi zyty nocnego patrolu u drzwi dyżuruje „szpanionek”, drobny początkujący zło dziejaszek, który uważa za zaszczyt u słuzenie starym ryerczom wytrycha, drzemający w korytarzu „dniewalny” nie zdradzi, bo będzie się obawiał zemsty...

— Grajmy dalej!

— O co?

— O palec — powiada Wania.

— Jakto: palec?

Partnerzy narazie nie zrozumieli o co chodzi.

— O ten palec — wskazuje Wania mały palec u swej lewej ręki — za pięć dziesiąt rubli. Jazda?

Partnerzy skonsternowani spojrzeli po sobie. Trochę im nieswojo. Czują się jakby zażenowani. Jakto? On — ich pro

Prof. Dr. HENRYK ŁOWMIAŃSKI

O POCHODZENIU SZLACHTY LITEWSKIEJ

Szlachtą „litewską“ nazywam umownie klasę rycerską W. Księstwa Lit. w najszerszych jego granicach, osiągniętych za Witolda, a zaczynających się kurczyć od końca XV w. W momencie kulminacyjnym rozwoju terytorjalnego miało państwo litewskie na rubieżach północnych ziemie litewskie etnograficzne oraz połocką, na wschodnich z. smoleńską (z Wiazmą) i Siewierszczyznę (tudzież terytorja nad górną Oką), na południowych z. kijowską i Podole, na zachodnich Wołyn i Podlasie.

Na ogromnej części tego obszaru mieszkała ludność ruska, stanowiąc przez wazający składnik etniczny państwa litewskiego. Dwór w. książęcy i szlachta Litwy etnograficznej znajdowały się pod wpływem ruskiej kultury, a język ruski, mimo przyjęcia chrztu przez Litwinów w obrządku łacińskim, pozostał aż do w. XVII oficjalnym językiem państwowym. Wobec tego rodzaju stosunków etnograficznych i kulturalnych utrwalił się pogląd, zwłaszcza w nauce rosyjskiej, że W. Ks. Lit. było z ducha i w istocie swej państwem nie litewskim, lecz ruskiem, a unja z Polską i kultura zachodnia wpro wadziła w jego treść wewnętrzną dysonans.

Jednakowoż bliższe wejrzenie w strukturę Litwy jagiellońskiej nie potwierdza owego poglądu. Kultura ruska nie była samodzielna i najcenniejszym jej składnikiem były elementy bizantyjskie, przejęte bądź bezpośrednio z Bizancjum, bądź w postaci przetopionej przez Słowiańszczyznę Południową. Podobnie, jak wpływy łacińskie, dały na to na Węgry lub Polskę, nie zatarły oblicza narodowego tych państw, oddziaływania rusko-bizantyjskie na Litwę, najsilniejsze w dobie pogańskiej, nie przesadzały o jej asymilacji do Rusi, zwłaszcza wobec silnych wpływów zachodnio-krzyżackich. W swej masie Litwa ustrzegła się przed niebezpieczeństwem poddania się bez zastrzeżeń pod wpływy ruskie i wytrwała w rodzimych wierzeniach pogańskich aż do chwili, gdy okoliczności pozwoliły jej na przyjęcie katolicyzmu i wejście w sferę cywilizacji zachodniej.

W niniejszym artykule mam zająć się inną sprawą, mianowicie określeniem siły liczebnej dwóch głównych żywiołów narodowościowych W. Księstwa, litewskiego i ruskiego, o ile te żywioły występowaly w charakterze czynników politycznych. Otóż niezorganizowana i bierna masa chłopska nie odgrywała żadnej roli w życiu politycznym, małą wagę miało mieszczaństwo, natomiast za decydujący czynnik społeczny należy uznać w tym względzie rycerstwo. Od czasów pogańskich ono było głównym motorem

machiny państwowej i utrzymało się w tej roli aż do upadku Rzplitej. Tedy, zgodnie z wysuniętym zadaniem, ograniczymy się do rozpatrzenia składu szlachty W. Księstwa Lit. pod względem jej pochodzenia narodowościowego.

Materiały źródłowe, pozwalające na statystyczne ujęcie kwestji, zachowały się dopiero od XVI w. Są to t. zw. popisy rycerstwa, czyli oficjalne spisy szlachty, obowiązanej do osobistej służby wojskowej, lub do wystawiania ze swych majątków pocztów zbrojnych na wojnę. Za podstawę naszych wniosków będzie służyć najstarszy popis, ułożony w r. 1528, gdy obszar W. Księstwa uległ uszczupleniu powodu utraty Siewierszczyzny i Smoleńska, nadto w popisie nie została uwzględniona ziemia kijowska wraz z Podolem. Na pozostałym terytorjum spis został podzielony według powiatów (z wyjątkiem pocztów „pańskich“ czyli magnackich i t. p.) i pozwala wnieść na podstawie analizy imion i nazwisk i innych wskazówek o składzie wyznaniowym i narodowościowym ówczesnej szlachty, której przytacza około 10.230 osób głów (rodzin).

Szlachta litewska mieszkała przedewszystkiem na Żmudzi, wynosząc tam, według popisu 2142 osoby (20,9%). Województwa wileńskie i trockie¹⁾, obejmujące

¹⁾ Mam na myśli w tym wypadku i dalej w tekście jednostki administracyjne w granicach, ustalonych w 1565/6 r.

mujaące Auksztotę, czyli górnolitewskie terytorjum plemienne, tudzież przyległą dawną pustkę rubieżną, która oddzielała ongiś Litwę od Rusi Czarnej, z. mińskiej i połockiej, również miały bojarstwo nie małe wyłącznie katolickie, t. zn. litewskie go pochodzenia, wyjąwszy powiat grodzieński, gdzie szlachta ruska stanowiła w XVI w. większość. Otóż Auksztota (bez pow. grodzieńskiego) liczyła w 1528 roku 3.636 rodzin szlacheckich (35,5%).

Na drugim miejscu po litewskiej, pod względem ilościowym należy wymienić szlachtę polską, niezwykle licznie reprezentowaną w powiatach podlaskich, drohiczyńskim, miednickim, a zwłaszcza bielskim, gdzie mieszkało rycerstwo 2313 rodzin (22,6%), w tem znikoma ilość Rusinów (zapewne nie więcej niż 100). W pozostałych dzielnicach z przewagą szlachty ruskiej, popis wymienia zaledwie 2139 osób (21%). Jak widzimy szlachta ruska stanowiła nieznaczną stosunkowo mniejszość, a chociaż stosunek poprawi się na jej korzyść po uwzględnieniu z. kijowskiej z Podolem (paręset rodzin), a zwłaszcza jeśli cofniemy się wstecz do w. XV i wciągniemy w rozważania ziemię smoleńską (w końcu XV w. 548 rodzin bojarskich) i Siewierszczyznę (z grupą bojarską zapewne równie liczną co z smoleńską), niemniej rycerstwu litewskiemu i w XV w. będziemy musieli przyznać stanowczą przewagę nad ruskiem.

Co więcej możemy stwierdzić, że i na ziemiach czysto ruskich znaczna część bojarstwa pochodziła od litewskich zdobywców. Świadczy o tem relacja Macieja Strykowski (XVI w.), który do nosząc o podbojach fikcyjnego Erdziwiłła Montwilowica, mówi, że książę ten „panom i rycerstwu żmudzkiemu i litewskiemu, który z nim byli wyszli (t. zn. na Ruś), zwłaszcza dobrze zasłużonym, dał osiadłości w ruskich księstwach, którzy pobratawszy się i pokumawszy z Rusią chrześcijany, ony pustynie, które odłogiem leżały po Batego carza srogim splundrowaniu, osadzali, tak, iż jeszcze i dziś mało nie w każdym kącie ruskim jest po części Litwy od tych czasów, z których drudzy rzadko po litewsku rozumieją“. Zapisana przez Strykowski tradycja o imigracji bojarstwa litewskiego na Ruś w dobie pogańskiej zasługuje w zupełności na wiarę (choć przytacza on zmyślone okoliczności polityczne). Oczywiście ogromna większość tego rycerstwa się zruszczyła, ale istnieje prawdopodobieństwo, że część przynajmniej wytrwała w pogaństwie aż do przyjęcia katolicyzmu i tem samym zachowała odrębność kulturalną.

Na pochodzenie szlachty rzucają jeszcze światło badania nad rozpowszechnieniem kultu św. Stanisława, naczelnego

(Dokończenie na str. 6-ej).

H. Łowmiański.



**Kiedy na świecie kryzys się panoszy,
Jedna jest prawda wśród teoryj wielu:
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu —
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!**



wodyr, Wania, złodziej od lat dziecinnych, bandyta od lat młodzieńczych, skazany wyrokiem sądu na rozstrzelanie, a w drodze łaski na 10 lat więzienia, zgrywa się, jak cymbał, maleje, traci swą powagę, wzbudza litość...

Czarnozęby Stiopa, dziobaty Pietia, i zezowaty Misza głupio się uśmiechają...

— A jednak Wania, ech ten Wania! on ma szeroki gest, umie zaimponować.

— Nu, walaż!

Wania ma w rękę ósemkę, szóstkę, dokupił... dziewiątkę.

Przegrał!

Nie śpiesząc się podnosi się. Nogi mu zcierpiły od długiego siedzenia w kucki. Przeciągnął rękę do półki, umieszczonej nad wejściem jego barłogu. Wziął duży, prymitywny, sołowieckiego wyrobu nóż. Znow uściadł na dawnym miejscu. Oparł swą brudną dłoń z rozstawionymi palcami na deskach przychytych — machnął nożem po małym palcu u lewej ręki...

Krew buchnęła obficie. Palec zawisł na kawałku nieprzeciętej skóry... Wania znow położył swą dłoń na desce i od dzielił palec od ręki...

Prawą ręką sięgnął do kieszeni Wydobył jakąś brudną szmatę, urwał zębami pasmo, owinął pozostałą część palca powyżej rany i mocno ścisnął, by pow-

strzymać krwotok. Następnie szmatą zabandażował ranę.

Po deskach, od miejsca dokonanej przez Wanię operacji sączyło się pasemko krwi, zygzakiem omijało wystające sęki i wreszcie trafiwszy do szpary między deskami, zaczęło kropkami padać na twarz śpiącego na dolnych pryczach sąsiada.

— Ej! kto tam na górze rozlał wodę? Psiakrew! Uspokójcie się nareszcie!

— rozległ się krzyk zdołu.

Wania podniósł swój palec i rzucił go zezowatemu Miszy:

— Masz! Wygrałeś!

Misza wziął wygrany „fant“ i przyglądał mu się z głupim uśmiechem, nie wiedząc co z tem począć.

— Grajmy dalej! — chareczał Wania.

Był trupio błąd. Po czole spływały mu krople potu. Zmarszczył brwi i zacisnął usta. Miejsce zoperowane piekło. Odczuwał jakieś targanie w całej ręce od ramienia do końca palców. Szmatę, którą była owinięta ręka, zaczęła już narzmiewać krwią.

— Grajmy!

— Wania! Dość...

— Milcz!

Stiopa wyszczerzył swe spróchniałe zęby i przysunął się do Wani.

— Wania! Chcesz... o Wierkę... Jeden raz... Rozumiesz?

I wnet zapobiegliwie odsunął się w obawie, by Wania swą potężną pięścią nie machnął go po pysku.

Lecz Wania, z wykrzywną hazardem i bólem twarzy, wyksztusił:

— Dobrze... O Wierkę?... Dobrze... Za sto rubli... Walaż!

Kolejno każdemu ze swych trzech partnerów Wania przegrał Wierkę...

Nazajutrz Wania krążył przed pralnią.

Siedzący przed pralnią „dniewalny“ zwrócił mu uwagę:

— Ty! czego się tu włóczysz? Idź do swojej roboty... Tutaj nie wolno...

— Nie twoja sprawa! Zamknij pysk na kłódkę, rozumiesz? — wyszeptał przez zaciśnięte usta Wania, patrząc groźnie w oczy starego chłopca ukraińskiego, siedzącego na warcie u drzwi pralni.

— Sam wiesz, że nie wolno... usprawiedliwiał się groźny przed chwilą „dniewalny“, poznał bowiem Wanię, a wiedział, że z nim lepiej sporów nie wszczynać.

Wierka spostrzegła Wanię przez okno poprzez kłęby wydobywającej się na zewnątrz pary. Wybiegła do drzwi.

— A! Wania! jak dobrze...

— Kiedy kończysz?

— Za chwilę... O czwartej przychodzi zmiana.

— Przepustkę masz? — zapytał Wania.

— Mogę dostać — odparła.

— Weź u „komandirszy“ przepustkę. Będę czekał za sielchozem przy rozwalonej bramie pod lasem, tam, gdzie droga na jagody... Wiesz?

— Wiem, wiem, dobrze...

Wania poszedł.

Za chwilę przybyła pod wodzą „komandirszy“ partja praczek na drugą zmianę do pracy. Szły parami, jak pensjonarki, wszystkie w jednakowych szarych „buszlatach“ więziennych, w wykrzywionych nieforemnych buciskach, lecz większość miała ukarminowane usta, przypudrowane i ułożone twarze.

Gdy nowa partja praczek zatrzymała się przed drzwiami, z czeluści pralni zaczęły się wyłaniać te, które już skończyły robotę. Śród nich była i Wierka. Tak samo, jak przybyła na zmianę, uszykowały się one parami i ruszyły pod eskortą „komandirszy“ do swojej kompanji, do „żenroty“.

— I dlaczego one takie wszystkie — myślała Wierka. — Dlaczego ten brud? A inteligentnie przecie! Ot ta — żona inżyniera, „kaerka“, a teraz gorsza od os-

O pochodzeniu szlachty litewskiej

(Dokończenie ze str. 5-ej).

patrona Polski od XIII w. I na Litwie niezwykłą popularnością cieszyła się część tego świętego, pod którego wezwaniem została wzniesiona katedra wileńska. Świadectwo o tem składa popis rycerstwa 1528 r., podając mnóstwo imion pochodzących od Stanisław, jak Stanisław, Stanis, Stanko, Stań, Staszko i t. p., lub nazwisk, jak Stanajtis, Staniewicz, Stanisławowicz, Stanielewicz, Stankiewicz, Stasiewicz, Staszajtis i t. d. Rzecz zrozumiała, że nosicielami tych imion i nazwisk (które dalej będziemy określać znakiem S) byli katolicy, z pochodzenia Litwini lub Polacy, to też spotykamy S w dużej ilości na Litwie etnograficznej i na Podlasiu, a w mniejszej na Rusi. Im większy na danym obszarze był odsetek katolików i im żywszy kult św. Stanisława, tem częściej występowały imiona i nazwiska pochodne od Stanisław. W W. Księstwie ognisko kultu było na mazurskim Podlasiu, gdzie w powiecie bielskim S stanowiły 15% ogółu nazwisk szlachty. Drugie ognisko stanowiły powiaty wileński (S 14%) i trocki (S 14,5%). W innych powiatach czysto litewskich kult św. Stanisława był mniejszy, a więc w wilkomierskim i osmiańskim wynosił S 12%, w upickim 11%, w lidzkim, kowieńskim oraz na Żmudzi 9—10%.

Występowanie S na ziemiach ruskich daje wskazówkę o istnieniu tam szlachty katolickiej, a więc mającej za przodków Litwinów lub Polaków. Otóż w powiatach południowych nie znajdujemy S

wcale (Pińsk) lub w znikomej ilości (Wołyń — 0,3%); natomiast w powiatach północno-ruskich prezentują się stosunkowo licznie i wynoszą w pow. grodzieńskim, nowogródzkim, brzeskim, połockim, witebskim 2—3%, w mścisławskim, gdzie na kresach wschodnich władze litewskie celowo osadzały rycerstwo polskie lub litewskie, i w mińskim — 4%, w słonimskim blisko 6%, w wołkowyskim blisko 8%.

Powyższe cyfry świadczą, że w początku XVI w. na Rusi znaczna część szlachty, a w niektórych powiatach (słonimskim i wołkowyskim) jej większość, zachowała cechy nie-ruskiego pochodzenia. Faktyczny odsetek domieszki niemieckiej musiał być znacznie większy, bowiem najsilniejsza fala imigracji litewskiej z doby pogańskiej, gdy odbywał się podbój, wskutek przyjmowania chrztu w obrządku wschodnim, przewa-

żnie straciła cechy odrębności narodowościowej.

Zarazem rzucają te cyfry światło na rolę żywiołu litewskiego w budowie państwa, które było litewskim niewątpliwie nie tylko z nazwy. Tłumaczą też, dlaczego u steru nawy państwowej znajdowali się w dobie jagiellońskiej magnaci—Litwini, podczas gdy Rusinów — mimo prze prowadzonego w 1432 roku równouprawnienia pod względem prywatno-prawnym — niechętnie widziano na wyższych stanowiskach. Stanowiąc liczną (i silnie zorganizowaną) grupę militarną Litwini stworzyli rozległe państwo, nie doznawszy niemal poważnego oporu ze strony nielicznego i rozbitego na grupy dzielnicowe bojarstwa ruskiego, i zajęli w strukturze państwowej uprzywilejowane stanowisko, jako czynnik rządzący.

H. Lowmiański.



Boże Narodzenie w sztuce

Chociaż uroczysty obchód pamiętki Narodzenia Pańskiego należy do najstarszych tradycji chrześcijańskich, sięgających jeśli nie epoki Apostołów, to w każdym razie czasów bardzo tej epoki bliskich, nigdzie wśród zabytków sztuki chrześcijańskiej pierwszych wieków nie znajdujemy malowideł i rzeźb dotyczących faktu Bożego Narodzenia. Niewątpliwie poważną rolę odegrała w tem to, że, jak świadczą zachowane w katakumbach obrazy i rysunki, dla przedstawienia prawd nauki chrześcijańskiej używano

przedewszystkiem symbolów. Dopiero, kiedy po edykcji medjolańskiej chrześcijanie Zachodu, odzwiedzać zaczęli miejsca święte, zjawily się pierwsze wizerunki Bożego Narodzenia.

W jednym z znanych obrazów Narodzenia Pańskiego z drugiej połowy IV wieku znajdujących się w katakumbach S. Sebastiano, znać obok wybitnych wpływów wschodnich dawną symbolikę chrześcijan Zachodu. W scenie Narodzenia jest Dzieciątko, brak natomiast N. Marji P., lecz nad Nowonarodzonym znajduje się otoczony nimbem drugi wizerunek Zbawiciela. W ten sposób, usuwając do granic możliwych wszystko to, co ziemskie, podkreślono jednocześnie mistyczny charakter Narodzenia. Inaczej jest na innym z tej samej mniej więcej epoki pochodzącym wizerunku na sarkofagu Adelfia w Syrakuzach. Na płaskorzeźbie tego sarkofagu znajdujemy scenę Narodzenia w formie do dziś nagojęt. Jest tam Dzieciątko owinięte w pieluski i złożone na czemś w rodzaju kosza, jest stajenka, jest Matka Boska i św. Józef, są pasterze z darami, niebrak nawet tradycyjnych bydlatek: wołu i osła. Umieszczenie tych bydlatek w scenie Narodzenia wskazuje, że oprócz nauk Ewangelji wielki wpływ na wyobraźnię ówczesnych chrześcijan wywierała tradycja i legendy, zwłaszcza gdy, jak co do tradycji wołu i osła w stajence, poparte były prorocत्वami (Iz. 1. 3). Podania i legendy odgrywały wówczas tak wielką rolę, że dla dodania im, iluzorycznej zresztą, siły przekonywującej stwarzano różne pseudo-ewangelje i pisma apokryficzne. Stąd pochodzą umieszczane częstokroć obok głównej sceny Narodzenia dodatkowe sceny kąpieli Dzieciątka i legendarnej niewiasty Salome z uschniętą ręką. Takie sceny znajdujemy np. na emaljonowanym krucyfiksie z IX w. w kościele Martorana w Palermo, na płaskorzeźbie Niccolò Pisano na ambonie baptisterium w Pizie (XIII w.), a nawet w znajdującym się w Kolmarze obrazie Mathia-

sa Grünewalda (XVI w.).

W najdawniejszych obrazach scenę Narodzenia wyobrażano w jaskini lub grocie, nad którą świeci gwiazda śląc swe promienie wprost na postać Nowonarodzonym bądź w żłobie, bądź na jakimś podwyższeniu w kształcie stołu. Wpobliżu Dzieciątka siedzi lub leży Jego Matka Najświętsza, dalej nieco stoi św. Józef. Wół i osioł pochylają się w niemej adoracji nad żłobkiem, z boku klęczą i stoją pasterze. Nad grota, a częstokroć i w jej wnętrzu unoszą się postacie aniołów. Jest to zasadniczy typ wschodnich i bizantyjskich obrazów Bożego Narodzenia. Spotyka się go zarówno na freskach, jak mozaikach, w płaskorzeźbach, minjaturach a nawet gemmach. Typ ten przeniesiony został również na Zachód i piękny jego przykład znajdujemy m. in. w słynnym sakramentarzu biskupa Drogo z Metz (X w.), przechowywanym w paryskiej bibliotece narodowej. Również cała włoska sztuka średniowieczna przyjęła ten typ u siebie. Jednocześnie jednak na Zachodzie rozwinął się nieco inny typ obrazów Narodzenia, oparty na symbolice i naukach teologicznych. Ubożuchny żłobek zmienia się w ołtarz, stajenka czy grota — we wspaniałą świątynię, postacie pasterzy — w reprezentantów różnych warstw społeczeństwa, sama zaś scena Narodzenia w akt adoracji, w której bierze udział również Matka Boska. Tak m. in. wyobrażali Fra Angelico, Botticelli, Hugo van der Goes, Filippo Lippi, Ghirlandajo. Na obrazach malarzy tej epoki wogóle znać dążność do jaknajwiększego podkreślenia doniosłości wyobrażanego wydarzenia przez bogactwo barw, wspaniałość krajobrazu, przepych otoczenia.

Z chwilą, gdy w sztuce zapanował naturalizm i realizm, coraz bardziej pomijano w dziełach malarskich i rzeźbiarskich temat Bożego Narodzenia. Nowsze czasy wykazują jednak nawrót do tego tematu.



„Kalendarz dla ubogich“. U ks. ks. Misjonarzy w Warszawie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia rozdawano żywność biednym. Taką scenę z 1850 roku przedstawia reprodukowany obraz Piwarskiego.

tatniej... Albo tamta: powiadają, że córka generała, a teraz zaczyna mężczyzną... Prawda, że i ona — Wierka była kiedyś taka sama, póki nie znała swego Wanię... no, ale teraz...

Wania stał na skraju lasu oparty o jodłę, gdy podbiegła doń Wierka.

Wania był ponury, jak noc polarna.

— Czego ty, Wania?... — Nic...

— Czego ty, Wania? Może na mnie?... — Nie.

Oglądnęła się dokoła i zarzuciła mu ramiona na szyję, miłośnie tuląc się do męskiej piersi.

Wania syknął z bólu.

— Ostrożnie!!!!

— Co ci jest, Wania? Co to? Skaleczyłeś palec? Daj, ja zrobię opatrunek... Fe! Jaka brudna szmata! Ja mam kałęczek czyste... Ja zaraz...

— Nie trzeba... Głupstwo... Chodź ze mną!...

Wierka, stęskniona, w przewidywaniu dłuższego sam na sam w pustkowiu leśnym, przytuliła się do ramienia bandyty. Przytuliła się doń z tem oddaniem jakie cechuje istoty poniewierane przez życie, które wkońcu znalazły obrońcę, oparcie moralne, zaspokojenie swych tęsknot...

Szli w milczeniu.

Wierka myślała:

— On — taki silny, odważny, do innych niepodobny... Jego się boją, jego słuchają... A ona — ona jest jego, on spośród innych ją wybrał... I dziecko... Ona będzie miała dziecko! To jego dziecko...

Z bezgraniczną ufnością przytuliła się do Wani.

— Wiesz, Wania — przerwała wkońcu milczenie — ja tobie tego jeszcze nie mówiłam, ale, wszystko jedno... teraz powiem: ja jestem... w ciąży... Ja nie wiem, co ty powiesz na to. A ja myślę tak: dziecko wezmą tutaj do przytulki-potem... za rok ja już kończę swój termin, a ty — za półtora roku... Ja z dzieckiem pojedę wcześniej, będę ciebie czekała... Potem przyjedziesz ty... A może mnie się uda na pół roku zostać tutaj jako „wolnonajomna“... „Komandirsa“ mówiła mi, żeby podać prośbę do naczelnika... No, coż ty, Wania! dlaczego milczysz? Czemu nie mówisz?

Wania milczał.

— Dlaczego milczysz? Może gniewasz się na mnie?... Wania... Pójdźmy tedy, o, gdzie te tam brzozy, tam nikł nas nie spotka... Chodź tam.

— Nie.

— Dlaczego?

— Chodź tu. Na prawo.

— Waniuszka! Tam jacyś ludzie... Może to...

— Tam strażniema.

— Tam ludzie!!

Zza krzaków wychyliły się trzy postacie. Byli to Pietia, Stiopa i Misza.

Miny niewyraźne. Pożądliwe, a jednocześnie skonfundowane.

— Zdrastuj, Wania!

Wania nie odpowiedział.

— Maładec Wania! Długi honorowe płaci — rzekł Stiopa.

— Wania! czego oni chcą? — zachnęła się Wierka.

Oczy Wierki, oczy prostytutki, która poraz pierwszy, na Sołowkach, zaznała bezinteresownej miłości, błysnęły przecuciem złego. Jeszcze nie uświadomiacząc sobie całej potworności sytuacji, prze suwała wzrok z jednego na drugiego.

Lecz to nic!.. Przecież Wania jest przy niej!

Chwyciła go mocniej za ramię, jakby szukając jego obrony.

Lecz raptem stała się rzecz przez nią nieoczekiwana.

Szczerząc swoje czarne kły, zbliżył się ku niej obcy mężczyzna, wziął ją za rękę powyżej łokcia i rzekł:

— Nu, znaczysie, Wierka... pójdziem... chodź!

A Wania na to nic.

— Wania! Co to jest?! — szarpnęła się Wierka.

Lecz Wania nie rzekł nic, uwalniając od niej swe ramię, którego się dotąd trzymała kurczowo.

— No, Wierka, szkoda czasu... — krzyknął inny drab.

Ktoś rzucił ją na wilgotny mech... Ze zduszonego męską dłonią gardła Wierki wyrwał się okrzyk, błagający o pomoc:

— Waaania!...

Lecz Wania tylko rzekł:

— Wczoraj... przegrałem... w karty...

— Aaa!... — zrozumiała wszystko.

Wania ze spuszczoną głową skrocował się z lasu na drogę, prowadzącą do sielchozu, pozostawiając Wierkę na pas tęt swych wczorajszych partnerów.

Gdy zmęczona ociężałym krokiem Wierka wracała sama do „żenoty“, miała uczucie spełnionej dla kogoś ofiary. Ofiary — dla Wani. On — nieszczęśliwy — przegrał wszystko. Wszystko, co miał, postawił na kartę, — a zaciągnięty dług względem swych kamratów spłacił uczciwie nazajutrz!...

O, jakże była dumna ze swego Wani. Kochała go jeszcze bardziej!...

Franciszek Olechnowicz.

(Alachnowicz)

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

KRÓL STEFAN I LUDZIE

(Fragment z większej pracy poświęconej Batoremu)

Król, którego osobistą, materialną siłą były oddziały wyborczego żołnierza węgierskiego, przyprowadzone z Siedmiogrodu, rozumiał że musi opierać się też na pewnych siłach moralnych, innymi słowy pozyskać sobie w Polsce życzliwych i od danych ludzi. Astrologowie siedmiogrodzcy, wróżące mu ze szczęśliwej gwiazdy, nie mylili się. Mimo wszystkie trudności szczęśliwa gwiazda przyświecała mu w Polsce.

Oto w ciężkich dniach toruńskich, gdy Maksymiljan sztykował się do pochodu na Polskę w celu zrzucenia rywala z tronu, śmierć nieoczekiwana rozbiła te zamiary. Cesarzycy polscy znaleźli się nagle w powietrzu. Szukali teraz sposobności, by pojednać się z Batorym. A on, niepomny dawnych uraz pierwszą niejednokrotnie wyciągał rękę. Posiadał przytem w wysokim stopniu umiejętność zjednywania sobie ludzi, nawet uprzedzonych. Do świadczenia, nabyte w urozmaiconem życiu, po drodze ze stopnia szeregowca wojsk siedmiogrodzkich na stopnie tronu we, nauczyły go rozeznać szybko i trafnie charaktery. Rzadko chyba mylił się w sądach o ludziach. Świadectwem tego szeregu osobistości, które zasłynęły potem w historii, a które pierwsze swoje wyróżnienia temu królowi zawdzięczają.

Z jego rąk przecież otrzymał stanowisko pierwszego rektora akademii wileńskiej, skromny, nieznaną jeszcze wtedy ksiądz jezuita Piotr Skarga. Batoremu na leży się uznanie za to, że zwrócił uwagę na młodzieńczego Reinholda Hedensteina, powierając mu pisanie historii swe go panowania. Literatura nasza zyskała dzięki temu dzieło kapitalne. Z polecenia Batorego pracował nad przekładem Pisma Świętego ksiądz Jakób Wujek, tłumacz dotąd nieprześcigniony. Ten sam król, co poznałszy się wcześniej na wielkich talentach Jana Zamojskiego, obsypywał go zaszczytami nie zważając na pomruki zawistnych i wiązał z osobą swego pupila w daleką przyszłość sięgające plany, wyróżniał też przyszłego bohatera Cecory, Stanisława Żółkiewskiego, interesował się osiemnastoletnim wówczas uczniem akademii wileńskiej, Janem Chodkiewiczem, przyszłym zwycięzcą z pod Kircholma, poruczał zaszczytną misję poselską do Moskwy Lwowi Sapieże (Lew miał wtedy 27 lat), pomagał Janowi Kochanowskiemu.

Twardą ręką tępił warcholstwo, ale miał być wspaniałomyślnym i przebaczać swoim osobistym nieprzyjaciółom, skoro widział iż mogą przynieść pożytek krajowi. Nie powodował się przytem względami stanowymi. Ubogi szlachetka czy karmazyn — magnat jednakowo mogli liczyć na wielkoduszność króla. Oto szlachcic Pękosławski, poseł z Sandomierskiego, uparcie sprzeciwiający się na sejmach wnioskowi króla, oto Olbrycht Łaski, który bruzdził królowi zagranicą. Pierwszemu nieoczekiwanie dla niego samego nadał starostwo sandomierskie. Gdy się dziwili temu przy dworze, król przeciał komentarze lakonicznym oświadczeniem:

— Z Pękosławskiego kiepski poseł, ale dobry żołnierz.

Na wojnie moskiewskiej zwrócił król na niego uwagę i bitność szlachcica bardziej sobie zapamiętał, niż jego wybryki sejmowe. Podobnie postąpił z obu Biekie szami, którzy po wejściu swego siedmiogrodzkiego rywala na Wawel, zdani zostali na jego łaskę i niełaskę. Miał ich te raz w rękę, mógł się mścić. Tymczasem — podbił ich serca, okazując zaufanie, jakie go nie mogli się spodziewać, powierzając im dowództwo swych oddziałów węgierskich. Nie zawiedli tego zaufania. Gabriel Bekiesz poległ śmiercią walecznych w wyprawie połockiej, Kacper pozostał do końca życia nawróconym przyjacielem. Przed śmiercią oddał opiece królewskiej swą żonę i dzieci. Król opiekuństwa pilnował. A pamięć Kacpera uczcił pomnikiem, postawionym na jednym ze wzgórz wileńskich, które dotąd nosi nazwę „Góry Bekieszowej“.

Ową taktykę przyjacielską zastosował

Batory również wobec prymasa Uchańskiego. Prymas jak się okazało, należał do tego typu ludzi, którzy czują respekt dla siły. Jako pierwsza po królu osoba w Rzeczypospolitej, a podczas bezkrólewia — najwyższy dostojnik Państwa — nie uznał wyboru Batorego. Ten był wówczas skromnym wojewodą siedmiogrodzkim. Na koronację Stefana nie przybył. Króla namaścił biskup Karnkowski. Nie było to zgodne z tradycjami, wedle których monarchów polskich zawsze koronował prymas. W tym wypadku nieposzanowanie tradycji obróciło się przeciw prymasowi. Odzywały się głosy z otoczenia królewskiego, aby Uchańskiemu odebrać prymat i oddać biskupowi Karnkowskiemu. Lecz roztropny król nie miał zamiaru zadzierać z władzą kościelną.

— Wolę prymasa pozyskać, niż stracić — odpowiada zapalczywym doradcą. I pisze do dostojnika grzeczny list, zapraszając go na rozmowę do Warszawy, gdzie sam miał wkrótce przybyć. Uchański, który się zamknął w swoim Łowiczu, chciał się wykręcić od tego spotkania, usprawiedliwiając się złym stanem zdrowia. Wtedy Batory już w drodze z Krakowa do Warszawy uprzejmie zawiadomiał upartego starca, że szanując jego podeszły wiek i szwankujące zdrowie, sam odwiedzi go w Łowiczu. Razem z tą odpowiedzią wysłał oddział swoich Węgrów z rozkazem zakwaterowania się w dobrach łowickich. Na wieść o zbliżeniu się wojska Uchański pośpieszył do Warszawy i doszedł z królem do porozumienia, odstępując od partii cesarskiej. Lojalność swą posunął do tego stopnia, że podczas wyprawy na Gdańsk posłał królowi doborową rotę żołnierzy na zasilenie szeregów oblężniczych, a od du chowieństwa, zwołanego na specjalny synod wyjednał znaczną daninę pieniężną na tę wojnę.

Trudniejszą sprawę miał z Olbrychtem Łaskim, wojewodą sieradzkim. Była to jedna z wielkich zarówno w złem, jak i dobrem postaci, natura niepohamowana i rozum niepośledni. Coś jakgdyby nowe wcielenie wojewody Maćka Borko

wicza, którego król Kazimierz śmiercią głodową musiał ukarać. Indywidualność o królewskim ipsis rozmaczu i niepospolitej inteligencji, doskonały dowódca i waleczny żołnierz, a zarazem sybaryta, w syceniu swych namiętności nie znający skrupułów. W skrytości ducha sam zapewne marzył o koronie, gdy szlachta za „Piastem“ gardłowała. Jawnie jednak popierał cesarza, który mu bardziej imponował niż wojewoda siedmiogrodzki.

Gdy zaś ten ostatni, mimo wszystko, został „z chudego ziemianina tak znacznym monarchą“ (jak biadały paszkwili sy), gdy ponadto władzą swoją królewską odebrał mu Lanckorona, zaciętrzewił się Łaski przeciw Batoremu. Siedział w Wiedniu i pobudzał Maksymiljana do czynnego wystąpienia w Polsce. Śmierć Austrijaka zburzyła związane z nim nadzieje. Lecz warchol nie dał za wygraną. Zanadto zaangażował się w grze przeciwko nienawistnemu Węgrzynowi, aby odważyć się teraz na powrót do kraju. Stawia wszystko na jedną kartę. Jeździ z Wiednia do Pragi, Rzymu i Florencji, sy pie złotem i wytwarza na obcych dworach atmosferę wrogą królowi polskiemu. Nienawiść Łaskiego do króla jest tak znana, że poseł moskiewski ośmiela się zaproponować mu grubszą sumę za zorganizowanie zamachu na życie Batorego, który rozpoczął był właśnie pierwszą wojnę z Moskwą.

Wtedy jednak coś załamało się w awanturczym magnacie. Na haniebną propozycję odpowiada, że kijami każe zabić tego, który mu ją kiedykolwiek powtórzy. Z mniejszym już impetem prowadzi swą nieprzyjazną przeciwko królowi robotę. Ale i król nie zasypia gruszek w popiele. Pochłonięty sprawami wojennymi, pamięta, że musi zabezpieczyć sobie spokój na tyłach i neutralność zagranicy. I tu i tam Łaski mógłby wiele szkody wyrządzić.

Nie wiedział pan wojewoda sieradzki z jakim graczem intrygę rozpoczął. Batory jednym pociągnięciem pióra wytrącił mu grunt spod nóg. Napisał list do sultana, poufnie go ostrzegając, że



Fragment z obrazu Matejki „Batory pod Pskowem“.

Łaski w krajach austriackich gromadzi siły aby zająć dla siebie Wołoszczyznę. Ten kraj oddawna był przedmiotem pożądlivosti ze strony różnych zbankrutowanych magnatów polskich, węgierskich i innych. Tron hospodara wołoskiego, którym opiekowała się Turcja kusił też Samuela Zborowskiego.

Dla Turcji, zajętej w chwili zabiegów Łaskiego, zwróconej frontem ku Azji, wojną z Persami zamach na Wołoszczyznę byłby nożem w plecy. Zapobiec temu można byłoby atakując posiadłości austriackie na Węgrzech. List Batorego wywołał przeto na dworze sułtańskim zrozumiałe zaniepokojenie. Poseł austriacki natychmiast je zauważył i zbadał źródło niepokoju. Oczywiście nie omieszkał ostrzec swego cesarza o niebezpieczeństwach, jakie grożą Austrii wskutek projektów polskiego magnata, gościnnie podejmowanego na dworze cesarskim. Lubiący spokój, i tem się różniący od swego poprzednika i ojca Maksymiljana cesarz Rudolf II, bardziej interesował się tajemnicami astrologii i alchemii, niż polityką. Wolał więc pozbyć się gościa, którego dalszy pobyt groził poważnymi kłopotami politycznymi, i oto Łaski pewnego pięknego poranka dowiedział się, że musi zwinąć namioty i wynosić się z Wiednia.

Dokąd miał się udać? Kilkuletni pobyt zagranicą wyczerpał go finansowo na dalszy kosztowny wjazd poza krajem brakowało pieniędzy. Z gorzkim sercem uznał, że nie pozostaje mu nic innego jak wracać do ojczyzny, a przedtem postarać się o przebaczenie i zezwolenie królewskie.

Odpowiedź Batorego na suplikę marnotrawnego syna Rzeczypospolitej jest lakoniczna i taktowna. Streszcza się w jednym zdaniu króla do Łaskiego: — im prędzej Wasza Uprzejmość tu będzie, tem lepiej.

Powrócił jesienią 1578 roku i pełen smętnych refleksyj zatrzymał się w zamczku liwskim. Płynęły mu tam dni na rozpamiętywaniu własnych grzechów i błędów, na przykrem rozmyślaniu o tem, jak się teraz królowi pokaże na o czy, ile przykrych a sprawiedliwych słów usłyszy. Upokorzona pycha cierpiała mo że bardziej niż kiedykolwiek, a w duszy czaiła się wciąż jeszcze dawna zawziętość przeciw wielkoduszemu panu. Tu taj na uboczu od świata czuł się jak zwierzę zapędzone naganką do legowiska. Wylizywał się z ran i nasłuchiwał czujnie zdaleka. Któregoś popołudnia, gdy prze mierzzał samotnymi krokami izbę zamkową, na podwórzu rozległy się niezbrane głosy ludzkie i stukot ciężkich kół żelaznych po bruku. Wojewoda wyjrzał przez okno. Pachołcy zamkowi wybiegli na dziedziniec. Zajechał tam kocz węgierski, eskortowany przez kilku jeźdźców. Poznał w nich Łaski harcerzy króla je gomości i serce uderzło mu żywiej. Po znał na drzwiczkach koczka tarczę herbową tego, co w nim przewiechał: trzy kły. — Z pojazdu wysiadł pan wvsokiej urody i krasny, na twarzy pociągły. Czarna broda krótko przycięta nożycami, nos nieco zakrzywiony, z jakim pospolicie wodza Hunnów Atyllę malują. Ubrany był po węgiersku w sukno szkarłatne, co teraz w słońcu paliło się jak ogień, w delję po kostki podbita sobolami.

Łaski jeszcze oczom nie wierzy, stoi jak wryty przy oknie. Pan skinieniem ręki odprawił harcerzy, sam idzie przez dziedziniec do ganku, bez świty, bez straży. Tylko lewicą szablę, na ranciach puszczonej lekko przytzymuje. Żołnierskim, niebardzo szybkim krokiem idzie król Stefan do swego huntuwnika. Wszedł, stanął na progu, kitą czaplich piór kołpaka dotknął prawie belkowania. Oparł się na szablę i milczy.

(Dalszy ciąg na str. 8-ej)

Tadeusz Łopalewski.

Król Stefan i ludzie

(Dokończenie ze str. 7-ej)

Nie miał płochliwego serca pan wojewoda sieradzki, zwycięzca Tatarów z pod Oczakowa, były najwyższy hetman Mołdawji, ale mu w tej chwili, gdy znalazł się oko w oko z Batorym serce zadrżało. Nie wytrzymały oczy spojrzenia królewskiego, co przenikało człowieka nawylot. Spuścił wzrok zmieszany i z głową zwieszoną podszedł do wspaniałego gościa.

— Królu Najmiłościwszy, — zaczął cicho. I urwał. Bo cóż mógł powiedzieć? Król wyciągnął rękę z powitaniem. Wojewoda oburącz ujął dłoń królewską, jeszcze niżej kark pochylił i ucałował ją. Wtedy uśmiech rozświetlił ciemne oblicze króla. Odsłonił się w uśmiechu tym spod czarnego wasa rząd zębów równych, olśniewająco białych. Coś drapieżnego i czarującego zarazem było w tym uśmiechu, gdy pocałowany w rękę król uchylił grzecznie kołpaka i uściśnął Łaskiego głowę.

Zacząła się rozmowa w pustej izbie zamkowej. Najpierw szła jak po grudzie, ale król łaskawymi słowy roztopiał lody. Zwolna, zwolna dumny wojewoda otwierał duszę, spowiadał się przed miłośnym sędzią, który od czasu do czasu krótkimi pytaniami prowadził go dalej i pokazywał, że wie bardzo wiele, więcej niż grzesznik mógł przypuszczać. Wiedział o pokusie moskiewskiej i o tem, jak godnie odpowiedział Łaski kusicielowi. Lecz nie wiedział, iż to samo przygodziło się z postem moskiewskim Krzysztoforowi Zborowskiemu, a ten nie odtrącił pokusy i poszedł w konszachty przeciw majestatowi królewskiemu.

Zapadał wieczór. Mrok rozwieszał swe zasłony na oknach i po kątach komnaty. W ciszy listopadowy zmrok szybko zacierał kontury sprzętów i sylwety dwóch męskich postaci, rozmawiających sekretnie. I dziwna rzecz: w tym mroku Łaski uczył się nagle bardziej skrępowany obecnością króla, niż za dnia. Nie wiedział, czy król widzi się dość bezpieczny w jego norze, nie wiedział, do jakiego stopnia wrócone mu jest zaufanie pańskie. Więc aby oddalić nawet cień podejrzenia, zrywa się i woła by wnieśli światło.

Batory powstrzymuje go lekkim ruchem ręki i uśmiecha się znowu:

— Nie trzeba. Niema tu kobiet, któreby musiały przyglądać się sobie przy rozmowie.

Ten gest monarszy rozbraja ostateczny dawnego spiskowca. Teraz król będzie miał w nim przyjaciela, oddanego całą duszą. Będzie mógł mu powierzać do sprawowania misję trudną i odpowiedzialną i Łaski nie zawiedzie nigdy zaufania.

W radzie senatorskiej należał odtąd do najgorliwszych popleczników króla i Zamojskiego. Z polecenia Batorego jeździł do Londynu w delikatnej misji przeszkodzenia swatom Iwana Groźnego, który ubiegał się o rękę królowej angielskiej. Na rozprawie króla z Krzysztofem Zborowskim był jednym z najważniejszych świadków przeciw oskarżonemu. Pozyskanie sobie tego nieokiełzanego dotąd magnata, to jedno z najświetniejszych zwycięstw moralnych Batorego, jedno, ale przecież nie jedyne.

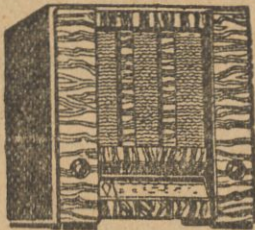
Tadeusz Łopalewski.

TITANIC

ELEKTRIT



JEDYNY W SWOIM RODZAJU MAŁY ODBIORNIK O WIELKIM EFEKCIE



3-CI ZAKRES FAL-NIEODZOWNY WARUNEK NOWOCZESNOŚCI!



PIĘKNY GŁOŚNIK DYNAMICZNY!
Z serii jubileuszowej 1935/1936!

W województwach wileńskim i nowogródzkim do nabycia:

Wilno — Michał Grda, Zamkowa 20
„Elektrit“, Wileńska 24

Mołodeczno — O. Lewitan, Plac 3-go Maja 7

Nowogródek — „Akcesopon“, Rynek 17

Baranowicze — „Rekord“, G. Cwryński, Szepetkiewicza 36

Lida — „Elektrorad“, Suwalska 21

B-cia M. i M. Polaczek, Suwalska 23

Stonim — A. Łachozwiański, Mickiewicza 3

Br. A. i J. Kunica, Sienkiewicza 6

Nieśwież — Polonia, Svrokomli 13

Św. Mikołaj w Płocku



Od paru lat w Płocku wskrzeszony jest prastary polski zwyczaj obchodu Św. Mikołaja, patrona działy. Zwyczaj ten wprowadza miejscowy Związek Pracowników Miejskich, urządzając w swej świetlicy tradycyjny obchód.

Klinika dla zazdrosnych

Każdy przypadek zazdrości, gdziekolwiek byśmy się z nim nie spotkali, czy to na sali sądowej, czy w klinice, czy wreszcie w kronice, każdy posiada swoje indywidualne cechy i własną postać, w jakiej się przejawia. Ale w gruncie rzeczy idzie tu we wszystkich tych przypadkach o wspólną podstawę, o te psychiczne i fizjologiczne okreśniki, z których możnaby wywodzić ogólne określenie dla wszystkich zjawisk zazdrości.

Najwyższym szczęściem, a równocześnie nierzadko największym nieszczęściem każdego człowieka jest jego osobowość. Poczucie osobowości — to kość paierzowa każdego człowieka. Składają się na nią cztery czynniki. Miłość własna, poczucie własnej godności, poczucie pewności i samouświadomienie. Każdy człowiek posiada poczucie swego własnego ja. Reaguje na ataki przeciw temu „ja“ skierowane przeżywając przytem uczucia niechęci. Najczęściej może z takich uczuć niechęci jest zazdrość. Uczucie zawiści bierze się ze spostrzeżenia, że drugi człowiek posiada większy od naszego materialny albo duchowy stan posiadania. Zazdrość też należy do tej kategorii.

Normalnie drzemia w człowieku wszystkie uczucia. Także i zazdrość jest zjawiskiem normalnym w życiu. Są jednak wypadki, gdy wynika ona z urojenia, z wmówienia, z imaginacji. Są to wypadki, kiedy powstaje nieuzasadniona zazdrość. Ten rodzaj zazdrości można określić jako chorobliwy.

Należałoby teraz postawić pytanie, czy taka chorobliwa zazdrość jest uleczalna? Przy uzasadnionej zazdrości, t. j. takiej, która ma swoją podstawę a nie wypływa z przyczyn chorobliwych, odpowiednie postępowanie daje naogół dobre rezultaty. Doprowadza ono cierpiącego do stanu spokoju, a w każdym razie chroni go przed popełnieniem czynów impulsywnych, przed ślepych działaniami z afektu. Jest to bardzo ważne, gdyż ofiary zazdrości o wiele przewyższają liczbę ofiar wojny światowej.

Ale wróćmy do chorobliwej zazdrości t. j. tej, która nie posiada żadnej rzeczywistej podstawy. Trudno wylizyć wszystkie źródła takiej patologicznej zazdrości. Jest ich niezmiernie dużo i postać ich jest różnorodna. Jeśli się jednakowoż weźmie pod uwagę, że zazdrość wyraża się nie tylko w nienawiści, skierowanej przeciwko

swemu przedmiotowi, ale burzy także własne „ja“ zazdrosnego, że wielu z tych nieszczęśliwych popada w alkoholizm, morfinizm, zaczyna używać eteru czy innych narkotyków, wtedy zrozumiałem się stanie, jak bardzo konieczne jest leczenie takich chorobliwych zazdrośników. Wówczas każdy uzna potrzebę założenia poradni, która by miała za zadanie leczenie tych nieszczęśliwców.

Zazdrość pozostaje niejednokrotnie w związku z zbrodniczością. Stają się przestępcami często zazdrośnicy czy to z pobudek zawiedzionej miłości, czy to wogóle przez los wydziedziczeni, zdeklarowani, a bardzo często ludzie, którzy cierpią na poczucie mniejszowartościowości seksualnej. 90 proc. wszystkich anarzystów, po-

pełniających mordy, było, według danych statystycznych, nieprawego łoża, a więc byli to ludzie, którzy nie posiadali własnego domu i do których można zastosować zdanie jednego z słynnych socjologów francuskich „Przestępca jest przestępstwem państwa“.

Tymczasowo zacieśniłem swoje badania do wąskiej dziedziny zawiści, mianowicie do jej postaci erotycznej. Jeśli mi się jednak udało na tym odcinku przez zastosowanie odpowiedniej metody uzyskać dalsze pozytywne wyniki, otworzyłaby się droga badania i leczenia innych chorobliwych zjawisk zawiści także w sferze społecznej.

Prof. Un. dr. WILHELM STEKEL.

ANATOL MIKUŁKO

Święta bezrobotnego

Świt nogi w śnieg obu! Właściwie nie w śniegu, a błoto. Delikatne białe płatki chwiejnie spadały na ulicę i od razu na bruku czerniały. Nogi przechodniów tarły i roznosiły we wszystkich kierunkach kleistą maź. Zwyczajny uliczny brud, który dokuca przy odwilży. Gdzieniegdzie małutka śnieżynka rozpaczliwie uciepiona obcasa przedłużała swą podróż życiową o kilka minut.

Chyba bardzo smutno jest tak szybko umierać. Żywoć misternego zimowego motyla. No bo w lecie to już inaczej. Mniej okrutnie. Z kwiatka na kwiatek. Życie policzone nie na sekundy a na dni. Nie takie krótkie i upływa w przepychu barw. Skon, zachód przychodzi — ani się spostrzec — w odurzającej, przyjemnej woni różnych traw i kwiatów.

Niektórzy ludzie też lubią w ten sposób umierać. Na noc ustawia się w pokoju kosze, wianki róż. Nazajutrz panuje już tylko zapach. Czło-

wiek odszedł w pięknych snach i już się nie obudzi z świtem.

Świt w białe płatki nogi obu! Różę czernieją. Czy nie szkoda róż?

Ostry odór. To zalatuje rozmiękły od puszynek śniegu koński zczerniały nawóz. Gdyby pozostał tu dłużej możeby też ogłupił i zabił?

Ale niema pogo. Skończyło się. Trzeba szukać. A należało lepiej pilnować i punktualniej przychodzić. Piękna rzecz systematyczność i systematyka. Tak owszem doceniana i piękna, ale cóż z niej, kiedy własnych myśli nie może uszeregować.

Zaraz, kiedy to było? Aha, dosyć dawno. Gdzie? W tym domu, w którym mieszka. Słońce bawiło się wtedy blachami dachów. W powietrzu wisało jakieś szczęście. Najlepiej płacący lokator domu, stary doktor ustawił na bal konie patefon. Na dół, na głowy, splywała wiosna i melodia. Tak, pamięta, to ta sama:

„Szczęście trzeba rwać jak świeże wisnie, bo jak przyjdzie mróz, to szczęście prysnie“...

Kpił wtedy z starego doktora, w głowie mu się chyba pomieszało... Ledwo tylko świat wyzwolił się z uścisków zimy. Gdzieżby tu mróz. Później zrozumiał. Na balkon wtoczyła się ro-



WANDA DOBACZEWSKA

W MIEŚCIE KORONEK

(Wspomnienia z wystawy w Brukseli)

Tegoroczna wystawa międzynarodowa w Brukseli była ogromnie współczesna: wszystkie pawilony wszystkich państw chwaliły się przedewszystkiem dorobkiem ekonomicznym, potęgą ekspansji gospodarczej, ilością dróg lądowych i morskich, stanem posiadania kolonialnego. Dorobku kulturalnego nie było tam prawie wcale, a to trochę, co się przemycało — zepchnięto na szary koniec.

Gdzie rzucić okiem — wykresy, tablice statystyczne, plastyczne mapy, pokryte siecią linii, wyrażających różne drogi wpływów gospodarczych wielkich potencji zachodu.

Widok zewnętrzny narazie oszałamiający. Przy bliższym przyjrzeniu się tracą wiele na uroku te pałace z dyktury i tektury, wspaniałe fasady i żalosne tyły pawilonów, które wyglądają, jak gdyby pierwszy silny wiatr miał je zdmuchnąć z powierzchni ziemi. Cały ten pokaz współczesności, bardzo krzykliwy, zgiekliwy i zatłoczony, sprawiał wrażenie, które da się scharakteryzować krótko, jednym wyrazem — tandeta. Wrażenie to kulminacyjnego punktu dosięgło w historycznym pochodzie starej Brukseli, który miał być wspaniały, a był groteskowy. Doprawdy, nasz wileński Bazyliśzek z Bakszty lepiej się udał Limanowskiemu przed kilku laty.

Opodal dyktowych pałaców wystawy — stoją rzeczywiste, które w wieku minionym ozdobiły Brukselę. Więc ratusz na Starym Rynku, więc Dom Królewski i dom książąt Brabantu, wreszcie domy cechowe, tworzące czworobok Rynku. Znać po tych domach, że twórców ich było absolutnie obojętne, co powiedzą ludzie, i co pomyśli potomność. A potomność przygląda się z nabożnym szacunkiem, otwierają buzie z podziwu.

Ciekawe, czy też nasze prawniki będą z równym nabożeństwem oglądać nasze „bloki“? Chyba jednak — nie. Nasze bloki zamało dają podniety wyobraźni. Są zimne i surowe. A że wygodne? Mój Boże, Prawnikom naszym ta wygoda wyda się zapewne niemożliwym do zniesienia prymitywizmem.

Po Paryżu Bruksela robi wrażenie ciżby i senności. Po Wilnie — jest oszałamiająca wielkomięskim ruchem i gwarem. Dopiero gdy się po mieście pochodzi trochę dłużej, widzi się, że ten ruch i gwar, ta powódź świetlnych reklam i wrzaski aut, ciągnących nieprzerwanym sznurem, to wszystko przewala się i kłę

bi w granicach niewielkiego stosunkowo przedmieścia. Na bocznych ulicach jest o wiele ciszej, a ilość domów-will i sklepów z charakterystycznym napisem: a louer — bardzo znaczna. W sklepach i restauracjach pustawo, wszędzie z łatwością można dostać miejsce. A przecie to czas międzynarodowej wystawy. Cóż będzie w zwykłym czasie? Już teraz sklepikarze z małych sklepików na dalszych przecznicach są przedzającą grzeszni, co podobno nie leży w ich normalnych obyczajach i jest chwilowym wynikiem ciężkich czasów: dewaluacji franka i związanych z tym zabiegami trudności gospodarczych. Wielkie nadzieje pokładano w wystawie i podobno nadzieje te zostały zawiedzione. Turystów było sporo, ale nie tylu, jak się spodziewano. Poza to ci, co przyjechali, starali się jak najmniej wydawać. Na samej wystawie podsuwano gorliwie całe masy pamiątek, charakterystycznych przedmiotów, drobiazgów do kupienia. Wszystko to było możliwie tandetne, za wyjątkiem tych rzeczy, które miały pawilony kolonij francuskich. Marokko, Algier, Tunis dawały bodaj najwięcej barwy na całej wystawie. Ciekawą też była Stara Bruksela, minjatura stolicy Brabantu z piętnastego wieku. Więc rynek, otoczony wąskimi szczytami kamienic, ozdobionych wieżyczkami, balkonami, wykuszami; po rynku uwijali się ludzie z tamtych czasów w charakterystycznych strojach. Przez kamienne mostki przechodziło się nad kanałami, z których dzisiaj niema już ani śladu, na skrzyżowaniach ulic stały wszędzie studnie, a Madonny z wieczystymi lampkami u nóg czuwały na rogach domów. Wszystko razem robiło

wcale silne wrażenie, szczególnie wieczorem i w bocznych uliczkach, gdzie rzadko docierali zwiedzający. Wrażenie to dawało lekki przedsmak przeżyć, jakichby się doznało, gdyby torpeda czasu przerzuciła nas istotnie o kilka stuleci wstecz. Dominuje uczucie przeraźliwej obcości, połączonej z zaciekawieniem, a le zaciekawienie pozbawione jest najlżejszych śladów współczucia. Po godzinie takiej wędrówki w czasie, wychodzi się z ulgą przez sklepioną ciężką bramę na luźny, szeroki, współczesny świat.

Główna aleja wystawowa nosiła nazwę: Avenue Astrid. Wówczas nikt jeszcze nie przeczuwał nieszczęścia; królewska para była częstym gościem na wystawie. Między innymi złożyła też wizytę międzynarodowemu kongresowi medycyny wojskowej na uroczystym posiedzeniu, które odbyło się w pawilonie reprezentacyjnym wystawy.

Przyjazd belgijskiej pary królewskiej do tego pawilonu obfitował w szczegóły, nasuwające pewne refleksje. Przyszło się naturalnie zawczasu. Zwarty tłum zalegał obszerny plac przed pawilonem, a policji ani śladu. Nikt nikogo nie usuwa, nikt nie toruje drogi dla królewskiego auta. Tlum rozsuwa się sam i tyle tylko, ile koniecznie potrzeba. Auto królewskie przeciska się z trudem przez gromadę pocziwych Belgijczyków, tłoczących się by ujrzeć zbliżającego króla. Potem król i królowa wysiedli i szli do pawilonu po przez żywy szpaler, dosłownie ocierając się łokciami o pierwszy szereg ciekawych. Wszyscy krzyczą: vive le roi, rzucają kwiaty pod nogi królowej, która śmieje się wesoło i potrząsa ręką. Żeby tak u nas, toby zaraz granatowy mur

Na pasterkę



W CIĘŻKICH CZASACH
ZDROWIE
JEST JE SZCZĘCIE
CENNIJSZE
PRZY
REUMATYZMIE
ARTRETYZMIE
SKLEROZIE
NATURALNY
SOK
CZOSNKU „FF”
APTEKA MAZOWIECKA
WARSAWA MAZOWIECKA 10

żeśmiana młoda kobieta. Szczęśliwa, w szeleszczących jedwabkach. Włosy doktora rozwichrzył wiatr, zebrał i opisał na kobiecie suknie. Nagle — i kłoby się spodziwał — starego rozebrało, zamknął w uściskach biust rozświegotanej osóбки i rwał wiśnie pocałunków swego szczęścia.

A jego szczęście? O nie takie, jak tego rozkosznego doktora. Jego największe szczęście było, gdy miał jakąś... pracę. Tak. Żeby móc się śmiać, to z początku trzeba mieć co jeść. Więc „rwał“ to swoje „szczęście“. Rwał kamienie z bruku, nie jak wiśnie, ale jak arbuzy. Był robotnikiem kanalizacyjnym. Nawet nie robotnikiem, a bezrobotnym. Zarabiał dorywczo. Gdzie się da. Sezonowo. Na dniówkę i na akord. Razem z innymi i sam. Byle ręce nie próżnowały. Wieloma uniesionymi kamieniami przez wiele dni naliczał nieliczne złotówki. O zachodzie jakże miło w kieszeni rękoma pogrzebać w paru monetach. Nikłowe krążki lśniły szczęściem, które w tyłu a tyłu kwadratowych metrach piasku wykopał. Ciężko w ziemi ryć. Lecz lepiej ryć niż nie ryć.

Ot naprzykład teraz. Posuwa się, idzie kroka mi ociężała jak jego myśli. O krok od świąt.

Z sklepowych wystaw bije bogactwo świątecznych neiech. Ech czy nie pobięty tych szyb, nie pozagarniać... Niedobrze. Niedobrze w głowie. Pozagarniać, pozbiierać swych myśli nie może. Bo co? Areszt, kryminal.

„Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“. Bogacą się, ale czy oszczędnością i pracą? Najlepiej wie, pracował, oszczędzał. Oszczędności poszły. Przykro wspominać. Na żonę, leży. I ile tam ich było. Nie warto nawet mówić. Z czego mógł zaoszczędzić?

„Z pracy rąk własnych“? Ręce to ma, choć tak są bezwładne, jakby ich nie było. No, nie chby, jeszcze... Pracy natomiast niema. Niema.

Niema szczęścia. Prysto. „...Bo gdy przyjdzie mroz to szczęście pryśnie.“ Nawet mrozu niema. Ziemia nie jest ścięta, roboty można pro wadzić. „Na czas świąt zawieszono“. Zresztą co za pociecha. I tak, nie spodobał się, wyrzucony. „Na gwiazdkę“.

Gwiazdki śniegu spadają miękko. Przypatrzyć się blisko: delikatne, ząbkowane. Ile radości i nastroju niosą dla tych, co zasiadają na wigilję, na święta do suto zastawionego stołu!...

Dla niego te drobne śnieżne gwiazdki są niedobre, zdecydowanie złe. Mało ich, a szkodliwe.

Uparcie czepiają się butów, kłujące, zimno nie są przez dziury i ziębią nogi. Przypatrzyć się blisko: nie śnieżne chuchra, a brunatne błoto, nie buty, a rozpadające się chodaki.

Chodzić. Trudno. Może jednak w jakiś sposób coś zarobi. W domu leży, nawet po pokoju przejść nie potrafi. Głodny to już od paru dni. Nie nowina. Teraz musi. Nie ścierpi. Gdy in ni używać będą do syta, wsłuchiwać się w melodie kolend — jemu ma grać muzyka skurzonego żołądka? Przecież też jest człowiekiem...

— Człowieku, a człowieku!
 Przez długą chwilę nie rozumiał, że to do niego. Budził się. Człowieku — to chyba nie on. Mówiono mu zawsze: ty, stowo ostre jak nóż.

Ruszył. Oboje „państwo“ robili zakupy. Pod szyldem „sklep spożywczy“ stał barczysty mężczyzna w wysokim futrzanym kołnierzu.

— No, przedziej!
 Już biegł, jakby smagnięty biczem. Za chwilę taszczył pełny wór do dorożki.

Słowa: „żeby tak się spóźnić, dociągnąć aż do dnia wigilji. Nie mogłeś podjąć pieniędzy wcześniej“... i 50 gr. wsunięte do ręki — pożegnania nieznajomych.

Choć to się trafiło. Chuchnął w monetę. Ude-



gdyż ojciec wiedział, że **tylko PHILIPS**

jest najmiłym prezentem gwiazdkowym dla całej rodziny i nabył odbiornik Philipsa, korzystając z rewelacyjnego systemu ratalnego

zaliczka zł. 17.-
 raty mies. po zł. 17.50



Stosujemy system ratalny Philipsa.

Składy Elektro i Radjotechniczne

D. WAJMAN

Wilno, Trocka 17, tel. 7-81

dziarskich policjantów oddzielił biedną od rozentuzjasmowanej publiczności. U nas, ho, ho! niktby nie pozwolił na taki nieporządek.

Ale wróćmy do Brukseli. Samo miasto jest bardzo piękne. Wszystko się na to składa: malownicze położenie i obfitość pięknych gmachów, od ratusza i kościoła św. Guduli, aż po pałac „Cinquantenaire“, wystawiony z okazji pięćdziesięciolecia belgijskiej niepodległości, t. zn. w roku 1880. Znaczyłoby to epokę zepsucia smaku architektonicznego i za pewne dzisiejsi znawcy oceniają gmach Cinquantenaire bardzo negatywnie. Dla laika sprawa przedstawia się nieco inaczej. Laika nie obowiązuje chwilowo przyjęty kanon i wolno mu powiedzieć szczerze, gdy się mu coś spodoba. Gmach Cinquantenaire jest monumentalny i robi naogół wrażenie bardzo dodatnie. Miasta nie szpeci, raczej wprost przeciwnie. Ciekawe, co też my na pięćdziesięciolecie naszej niepodległości wybudujemy? Więc miasto jest bardzo piękne; lu dzie — mniej. Zewnętrznie Belgijczycy nie są pociągający. W szerokich masach przeważa typ flamandzki, ciężki, ospały i nieruchawy. Ludzie po ulicach posuwają się żółtym krokiem i niecierpliwym turysta wciąż ma biedę z wymijaniem. Mają za to miły zwyczaj łatwej i chętniej rozmowy z nieznajomymi, co u nas uchodzi niesłusznie za szczyt złego wychowania. W tramwaju cała publiczność rozmawia między sobą, w wagonie kole

(Dokończenie na str. 10-ej)

Wanda Dobaczewska.

rzył nią o płytę chodnika. Dobra, nie fałszywa — zamigotały żywiej oczy.

Pędem do domu. Jakoś raptem dzień się pochylał. W węższych uliczkach, to tu, to tam, rozblyskiwały pojedyncze światelka.

Po drodze, w sklepiku kupił śledzia i zgnitych jabłek na kompot. Chleb ma w szafie. Na dziś, na wigilję wystarczy. Jutro już święta! Na pewno coś wyżebrze. Raz do roku czy dwa — pożebrać... A jak nie wyżebrze, to spotka pijanego... Z pijanym zawsze łatwiej.

Gdy opuszczał się po mrocznych schodach w suterynę — zaskoczyła go niecodziennność. Nie leżała, a wita się w bólu. Obok siedziała dozorczyń (dobra kobieta, od czasu do czasu „zaglądała“). Jeszcze dalej, na wioarach, w słomie, w skrzyni z prowizorycznie ułożonych desek — małe, bielejące zawiniątko.

Wchodzącego przywitał pisk żony i dziecka. Rozzłościł się: „nie mogła przeczekać przynajmniej świąt“!...

Narodził się syn człowieczy.
 „W żłobie leży,
 któż pobieży
 kolendować małemu“?...

Anatol Mikułko.

W mieście koronek

(Dalszy ciąg ze str. 9-ej)

owym — to samo. Przygodne znajomości zawiązują się momentalnie, wystarczy zapytać kogoś o najmniejszą informację, by wywiązała się z tego długa, przyjacielska rozmowa. Przyjacielska — pozornie, rzecz oczywista. By trafić do „wnętrza” Belgów — trzeba sobie dobrze na to zasłużyć. Dla cudzoziemca jest to podobno trudność nielada. Jest jedna, nieprzewidziana dla gościa ze wschodu, cecha ulic Brukseli. Są brudne. O wiele brudniejsze od naszych polskich ulic, nawet małomiasteczkowych. Po najgłośniejszych ulicach wiatr roznosi bezustanku całe stopy brudnych papierów. Cała ich kupa na podwórzu wzorowych koszar, zwiedzanych przez Kongres, wywołała złośliwą uciechę naszych lekarzy wojskowych. Obliczali sobie, ile też dni „paki” dostałby każdy z nich za podobny skandal.

W parkowych alejach poczciwi Belgijczycy spożywają śniadania i zatłuszczone torebki rzucają tuż obok ławki. Przeczytane gazety fruują gdzie chcą, nikt się o nie nie troszczy. Warunki, w których sprzedaje się produkty na rynku w Gandawie, wywołałyby ryk oburzenia wszystkich naszych sanitarnych władz. Fetor nadpsutych ryb uniemożliwia poprostu dostęp do wspaniałej architekturalnie „La halle aux poissons”, jej widok wewnętrzny może odebrać apetyt nawet do langust i krewetek i gdzież tu holenderskie wpływy?

A przecież są one niewątpliwie. Wystarczy wejść do każdego muzeum: wszędzie Flandria na pierwszym miejscu. Ona nadaje charakter kulturze przeszłości, kulturze wspaniałej, poważnej, sta tecznej, odrobinę ciężkawej. Tu tkwi prawdziwy duch pomimo zewnętrznego pokostu francuskiego.

I znowu: czyżby tylko zewnętrzne? Pisarze belgijscy piszą przeważnie po francusku, a Maeterlincka literatura francuska zaanektowała na dobre, uznając go za swego czołowego przedstawiciela. Francuska kultura wrośnięta jest mocno w belgijski teren, szczególnie na południu. Bruksela leży mniej więcej

na linii demarkacyjnej pomiędzy sferami wpływów wallońskich i flandryjskich.

Te ostatnie, z biegiem lat, określają się coraz wyraźniej. Jest tam pomiędzy dwoma narodami, stanowiącymi jedno państwo, tajemniczy rozdźwięk, pęknięcie, dla oka cudzoziemca narazie niedostrzegalne, które się jednak wyczuć daje już po krótkim pobycie. W tej chwili równouprawnienie „obojga narodów” jest niezaprzeczone. Podwójny język obowiązuje tak dalece wszędzie, że nawet menu restauracyjne wypisuje się w dwóch językach. Informowała mnie pewna działaczka belgijska, że i w parlamencie wszystkie mowy wygłaszane są dwa razy: raz po francusku i raz po flandryjsku. Według informacji mojej Belgijki, w rządzie musi być zawsze równa liczba tych i tamtych ministrów, przy mianowaniu premiera król usiłuje zawsze przestrzegać sprawiedliwej kolejności, a wszystkie ważniejsze stanowiska obsadzane są według dwunarodowego klucza. Zdawałoby się: czegoż żądać więcej? Tymczasem antagonizm istnieje. Pytałam o wyjaśnienie tej sympatycznej Wallonki, przedstawicielki kultury francuskiej. — Jesteśmy żywi — powiedziała — moja rozmówczyni — jesteśmy o wiele ruchliwsi, o wiele bardziej przedsiębiorczy, dlatego w praktyce my mamy pierwszy głos. Oni stanowią masę — my elitę. Ale nieprawdą jest jakobyśmy ich krzywdzili. Start mamy równy. Nie nasza wina, że oni za nami nadążyć nie mogą.

Nasunęła mi się w tej chwili drażliwa i delikatna analogia. Podobna aż do szczegółów sytuacja zasadnicza, bo na wet ten fakt, że oba zainteresowane języki są zupełnie różne, obce sobie wzajemnie... oba narody obce sobie plemienne. Zasadniczą różnicą byłby tylko stosunek francuskiej połowy Belgii do Francji właściwej, stosunek bardzo przyjazny, ale zdecydowanie podkreślający całkowitą odrębność. Prawda i to, że tam nie było 500-letniej, dobrowolnie zawartej, unii państwowej.

Bardzo miłą niespodzianką dla pierwszego raz przyjeżdżającego turysty — jest sympatyczny stosunek szerszych sfer inteligentnych i mieszczańskich do Polaków i Polaków. Wiąże się to z tradycją o siedmiu generałach polskich, którzy odmówili Mikołajowi pierwszemu marszu na Belgię, gdy biały car, w lipcu 1830 roku, chciał przyjąć z pomocą swemu francuskiemu kuzynowi. Wszyscy przygodni znajomi belgijscy zaczęli od razu mówić o tych generałach i było mi bardzo przykro, że nie pamiętałam ich nazwisk,

ani nie potrafiłam przypomnieć sobie jakichkolwiek szczegółów tego epizodu.

Narody, jak ludzie: są sympatyczne i antypatyczne. Belgowie należą do mojego zdaniem do tego pierwszego gatunku. Duża zamożność kraju daje jego mieszkańcom spokojną pewność siebie i pewną dostojność w zachowaniu i sposobie bycia. Jeżeli wieś nie różni się niczym od miasta oprócz rozmiarów (szyby wystawa, wowe, elektryczność, kostkowa jezdnia, kawiarnie, murowane piętrowe domy), to i wieśniacy nie różnią się niczym od miejskiego inteligenta. „Prostego ludu”, w naszym rozumieniu tego słowa, nie widać wcale i przypuszczalnie proletariacka nędza wygląda tam również nieco inaczej, niż u nas. Nie widziałam ani chałup, ani łachmanów, przynajmniej na drodze pomiędzy Brukselą i Antwerpą, a potem między Brukselą i Ostendą, więc przez całą prawie długość kraju. W trzeciej klasie — publiczność, z którą bardzo przyjemnie się gawędzi. Kultura materialna bardzo znaczna. Jakże z kulturą duchową? Na to, by się w tych sprawach zorientować, trzeba by dłużej pomieszkać na Zachodzie. Wówczas dopiero można się dowiedzieć, ile jest w tym wszystkim burżuazyjnej zgnilizny i jak prędko ma to wszystko runąć, zasypany gruzami stary świat?

Co do mnie, żałowałabym może najbardziej kościoła św. Guduli, tak prze dziwnie pięknego białoczarne kościoła, czuwającego, jak dotąd, spokojnie, nad Brukselą.

Wanda Dobaczewska.

SAMA URODA
NIE WYSTARCZA

CZAR I POWAB
WYTWORNEJ PANI
PODKREŚLA
SUBTELNE DOBRANA
WODA KWIATOWA
I KOŁOŃSKA



**Dobry KARP
Tynfa wart**

Książeczki obrachunkowe

oraz wszelkie DRUKI i FORMULARZE
wymagane przez Inspektorat Pracy
do nabycia

w Związku Zawod. Drukarzy

Wilno, ul. Uniwersytecka 4 (w podw.)

od godz. 6-ej do 8-ej wiecz.



**Dzieci lubią
JECOROL**

Jecorol stosowany zamiast traw, jest smaczny i chętnie przez dzieci przyjmowany. Jecorol stosuje się przy krzywicy, skrofulach, sprzyja wzrostowi, powoduje przyrost wagi, poprawę apetytu, samopoczucia i zdrowia.

**JECOROL
BUKOWSKIEGO**

KOREPETYCYJ, LEKCYJ

w zakresie od I—VIII klasy gimnazjum,
ze wszystkich przedmiotów,
(specjalność: polski, matematyka i fizyka)
udziela były nauczyciel gimnazjum.
Warunki okromae Postępy w nauce i wyniki pod gwarancją. Łaskawe zgłoszenia:
Wilno, ul. Królewska 7/2, m. 13.

Zotka!
ELEGANCKI
TRWAŁY KOŁNIERZ

WARSZAWA, Wierzbowa 11.

Maszynistka

POSZUKUJE POSADY
jak również może być
angażowana do biura na
terminową pracę, wyko-
nuje różne prace w do-
mu po b. niskich cenach
Łaskawe oferty do adm.
„Kurjera Wileńskiego”
pod „Maszynistka”



**JAK ŚLICZNIE
MŁODO WYGLADA**

mówią o Pani, która
przed chwilą musnęła
twarz puszką, pokry-
wając ją niewidoczną
warstwą subtelnego
pudru **A b a r i d**.
Sporządzony z cebulek
lilij białej, idealnie mi-
łki, nieszkodliwy,
dobrze przylega,
przywracając cerze
świeżość i powab.

**PUDER
ABARID**

**Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne
im. Ks. PIOTRA SKARGI**

Wilno, Ludwisarska 4, tel. 23-08

przyjmuje wpisy uczniów na II półrocze do kl. I i II nowego typu w wieku szkolnym,
nauka przed połud., oraz do kl. VI i VII od lat 18 (dla dorosł.), nauka od 16.30—21
Dzieci urzędników państwowych i samorządowych otrzymują zniżki 20%
Podania przyjmuje kancelaria codziennie do dnia 28 grudnia b. r.

Jeżeli prawdziwie
antyseptyczny
od 35 lat w służbie dzieci

Puder Bebe Szofmana



Po gruntownym remoncie i nowoczesnym urządzeniu lokalu w-g najwyższych wymagań higieny ponownie została przeniesiona na stare miejsce

PIERWSZORZĘDNA KRAJOWA MECHANICZNA

WYTWÓRNIA WĘDLIN

AL. WERSOCKIEGO

LIDA, ul. Suwalska 9, tel. 7

Z okazji nadchodzących świąt poleca Sz. Klienteli tanie, najlepsze i najwykwintniejsze różne WYROBY MASARSKIE



**CHRONMY DZIECI
PRZED GRUŻLICĄ**



MARJA KASPROWICZOWA

GWIAZDA WIECZORNA

(Fragment z dziennika)

Artykuł niniejszy wyszedł spod pióra p. Marji Kasprowiczej, wdowy po s. p. Janie Kasprowiczu i autorki 5-tomowego „Dziennika”, będącego niezastąpionym źródłem wiadomości o życiu wielkiego poety polskiego.

Śnieg, pierwszy prawdziwy śnieg, lekki i wytrwały sypie od dwóch dni. Świat zapada w coraz większe milczenie, umiera coraz bardziej. Nie dziwi mnie, że w poemacie „Wrony” zima staje się dla Kasprowicza symbolem śmierci...

Pierwszy śnieg. — Czuję trwogę, nie radość, gdy go widzę po rannym przebiegu dnia. Wszystko co jeszcze żyje i oddycha związane korzeniami z ziemią: nikiel listeczki i małe białe kwiatuszki pozostałe jeszcze od lata, są zasypane białym całunem. Na stole moim w szklance z wodą walczą ze śmiercią zielone listki bratków, które nie tak dawno jeszcze kwitły około grobowca. Uratowane od zagłady, czy na długo?

W zimowe, ślepe bezsłoneczne dni, śmierć towarzyszy moim myślom

W Poroninie od kilku dni kończy swoje życie stara Gutowa.

Byłam tam przy niej parę razy: leży wysoko podparta poduszkami i ciężko oddycha. Znam każdy szczegół, każdy przedmiot w jej pokoju: kwiaty na oknie, wielką biblię, która stanowiła jej codzienną ulubioną lekturę. W rogu trochę zniszczony kamyczkowy piec. Na tym piecu smażyła mi, gdy przychodziłam ją odwiedzać, jajecznicę z kielbasą i gniewała się na mnie, gdy nie mogłam zjeść do końca porcji, której wystarczyłoby na trzy osoby.

Obok jej pokoju znajduje się drugi pamiętny dla mnie pokój, gdzie mieszkaliśmy z Jankiem w zimie przed nabyciem Harendy.

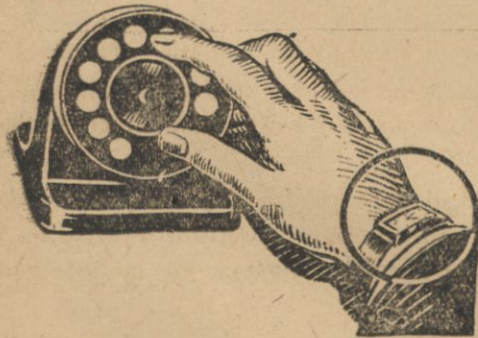
Kończy swoje życie stara Gutowa, jedna z ostatnich prawdziwie wielkich kobiet w naszej okolicy. Oczy jej zasnuły się jakby szklaną mgłą, nie zatrzymują się na żadnym przedmiocie, lecz słuch jest wyostrzony, mózg i pamięć pracują prawidłowo.

Całuję ją, głaszczę po rękach: — Pa

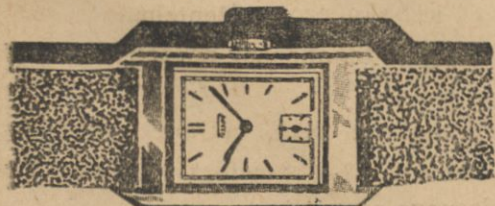
Czy wiesz,

że wiele zegarków przez samo zbliżenie do tarczy telefonicznej ulega namagnetyzowaniu, skutkiem czego przestają one chodzić regularnie, a nawet stają.

To samo grozi Twojemu zegarkowi, gdy zbliżysz go do motoru, kontaktu elektrycznego lub radia.



Precyzyjny zegarek Tissot jest odporny na działanie tych szkodliwych wpływów, gdyż jest antymagnetyczny.



Tissot

precyzyjny, wytworny, antymagnetyczny.

ni Gutowa, to ja, przyszłam was odwiedzić.

Uśmiech zadowolony i przyjazny rozświetla jej twarz, obejmuje ręką moją głowę, jak zwykle to robiła i przyciska ją do swego policzka:

— A co tam w Harendzie? Wszyscy zdrowi?

— Wszyscy są zdrowi, pani Gutowa, lecz to nie dobrze, że wy chorujecie.

Siadam przy jej łóżku i jak zwykle, zaczynamy wspominać czasy, gdy tu u niej mieszkaliśmy, wspominać Janka. Jest on najtrwalszym łącznikiem pomiędzy nami. Gutowa jest nieznużona w przypomnieniach przeszłości: — „Lubiliśmy dogadywać sobie, — opowiada, — pan i tak prędzej odemnie umrze, żartowałam z niego nieraz, kiedy mi dokuczał”...

— „A ten list, co mi napisałam do Lwowa, aby nie kazał się tam pochować, aby tutaj umarł pomiędzy nami, góralskami, przyjaciółmi jego”...

— „I to jeszcze mówiłam, gdy opowiadał mi, że po miastach ludzie nie wierzą w Boga, że kłócą się, czy jest, czy Go niema: przecież w każdym drzewku, w każdym krzaczku, w trawce każdej Go widzimy, poco Go szukać”...

Jest podniecona, mózg jej zdaje się pracować gorączkowo, dźwiękiem głosu jakby nawiązuje spójnię pomiędzy sobą a rwałym się życiem. Obok mnie siedzi kwitnąca młoda kobieta, jej synowa. Rodzina zebrała się przy łóżku chorej, twarze są zatroskane i poważne, lecz w powadze widać prostotę, właściwą tylko ludziom blisko ziemi żyjącym, zrozumie nie sprawy jaką jest śmierć.

— Nie chcemy matki męczyć niepotrzebnie zastrzykami i lekarstwami — mówi Paweł, jeden z jej synów, z którym spędziła ostatnie lata życia — poco przedłużać mękę.

Pozumiem jego słowa tak, jak je mówi, wiem jak bardzo kocha matkę. Przyjeżdża lekarz. Sprowadzili go jednakoż. Niedługo pozostaje przy chorej. W sieni, przy pożegnaniu, podaje rękę Pawłowi: „Serce bardzo jest osłabione. Lata. Na jedną chorobę jeszcze nie znaleziono lekarstwa — na starość”...

I znowu trzymam rękę pani Gutowej w swojej. Płuca jej i serce pracują ciężko, tak ciężko i tak sumiennie usiłują spełnić ostatnią swoją pracę, jak ona sama pracowała nie żałując sił przez całe długie życie. Lecz koła i tryby obracają się coraz mniej sprawnie, prawie z jej kiem.

— Pani Gutowa, chciałam pani jeszcze coś powiedzieć, że tą mową Józka, którą pani mi przysłała napisaną na karteczce, zakończyłam moją książkę o Harendzie. „Kochany i drogi przyjacielu nas gazdów i tato”. Tak się zaczynała? Nieprawdaż?

Przytakuje głową, uśmiech zadowolenia rozświetla znowu jej twarz

— Tak byliśmy przyjaciółmi z panią, prawdziwymi przyjaciółkami, nie obłudnymi...

Wzrok jej jakgdyby szukał mojego, lecz patrzy za daleko, aby mógł jeszcze

POWSZECHNY

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

WZAJEMNYCH

ZALOŻONY W ROKU 1803

NAJSTARSZY, NAJWIĘKSZY I NAJZASOBNIJSZY ZAKŁAD POLSKI URUCHOMIŁ W R. 1935 NOWE DZIAŁY UBEZPIECZEŃ UMOWNYCH (DOBROWOLNYCH) OD KRADZIEŻY Z WŁAMANIEM I RABUNKU • ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ • NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW • USZKODZEŃ SAMOCHODÓW (AUTOCASCO)

POZATEM ZAKŁAD PROWADZI DZIAŁ UBEZPIECZEŃ UMOWNYCH OD OGNIA I GRADOBICIA

P.Z.U.W. ZAPEWNIĄ: *najniższą kalkulację składek; solidną likwidację szkód, szybką wypłatę odszkodowań.*

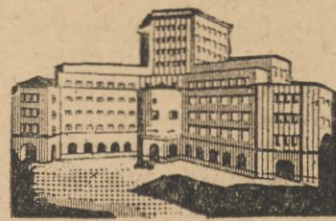
GDYŻ JAKO INSTYTUCJA PRAWNO-PUBLICZNA MA NA CELU DOBRO NAJSZER-SZYCH WARSTW LUDNOŚCI, — A NIE OSIĄGANIE ZYSKÓW.

centrala

P.Z.U.W.

mieści się w Warszawie
Kopernika 36-40 gm wł

INSPEKTORATY WE WSZYSTKICH MIASTACH WOJEW. I POWIAT.



Bat'a a. s. w Zlinie podwyższa kapitał akcyjny

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Spółki Akcyjnej Bat'a w Zlinie, Czechosłowacja, największej fabryki obuwia w świecie, uchwaliła podniesienie kapitału akcyjnego ze 175.4 milj. Kc. na 500 milj. Kc.

Tak znaczne podwyższenie kapitału akcyjnego świadczy o olbrzymich zasobach firmy, która, mimo kryzysu i ograniczeń eksportowych dzięki swojej genialnej organizacji i wyjątkowej pracy kilkudziesięciu tysięcy współpracowników, jest w stadium stałego rozwoju. Podwyższenie kapitału stanowi równocześnie „dementi” wszelkich pogłosek o jakiegokolwiek trudnościach finansowych i handlowych tejże firmy. Zaznaczyć przytem należy, że konflikt firmy Bata w Zlinie, powstały na tle nowych rozporządzeń podatkowych i administracyjnych z władzami czeskiemi, został w zupełności wyrównany i pogłoski o redukcji pracy w Zlinie są pozbawione wszelkiej podstawy

Morze — to płuca narodu

Abisyńskie przygody

Przyjaciel mój, stary poczciwy Stanisław E., przyszedł do nas, jak zwykle wieczorem. Już od progu zauważyliśmy, że Stach jest w niecodziennym nastroju.

— Co ci to, Stachu? — wydarzyło się coś?

— Ach, moi kochani, bajeczna historia

— No, nie intryguj-że, nie zniecaj się nad naszą cierpliwością, powiedz wreszcie o co chodzi!

— Słuchajcie: Znaście Michała? Pamiętacie go? Otóż wyjechał chłop trzy miesiące temu do Abisynji. Skusiło go, zawsze miał zajaczki we łbie i nie umiał zagrzać miejsca. A to mu za zimno, a to za ciepło, a to zadaleko, a to za blisko. Słowem, machnął się do onej Abisynji.

— I co dalej?

— Zaraz, cierpliwości, kochani! Wyobraźcie sobie, co za zbieg okoliczności. Wczoraj dostałem list z Radomia, od Michała. Przyjechał jak ten Łazarz, bez grosza, a co gorsza chory na febrę. Tak mu się ta Abisynja i afrykańskie przygody udały. Trzeba było wysłać chłopu trochę grosza. A z flotą krucho...

— No, i co się stało?

— Stało się, drodzy moi, to, że kiedyś medytowałem nad tem skąd tu wyrzasać flotę, dzwoni telefon. Słucham. Kolektura zawiadamia że na los, który wziąłem do spółki z Michałem padło 20 tys. Jak się wam podoba?

— Brawo! Daj pyska. A co teraz zrobisz?

— Co zrobić? Dobrze sobie — flotę w garść i jędo do Michasia!

na czemkolwiek się zatrzymać. A takbym chciała uchwycić jeszcze raz, — ostatni, — jej spojrzenie, aby zachowało w sobie cząstkę mojej do niej miłości.

— Pani Gutowa... — Nie pamiętałam, co do niej jeszcze mówię... Może jutro, gdy przyjdę już nie będzie mogła odpowiedzieć na żadne moje pytanie, już mnie nie pozna...

— A bodaj że, a bodaj że — przytakuje moim słowom chora. Czujnie za niemi śledzi. Duch jej zwycięsko opiera się bezwładowi ciała.

Wracam do domu znajomą drogą, przez Poronin. Księżyc pełnym światłem zalewa okolicę. Znajome miejsca, a przede wszystkim jakgdyby nagle się odmieniło: czy nie przekroczyłam razem z duchem mojej starej przyjaciółki granicy dotykającego świata i wędruję samotna i zdumiona wśród kosmicznego krajobrazu, w lodowatym tchnieniu kosmicznej nocy? Wielka rozfalowana niebieska przestrzeń śnieżna, jak zastygły ocean lodowy uderza o stopy widmowych olbrzymów górskich — straszna, potworna i

(Dokończ. na str. 12-ej).

Marja Kasprowiczo



Z tej i tamtej strony szyby wystawowej

GWIAZDA WIECZORNA

(Dokończ. ze str. 11-ej).

jednocześnie nierzeczywiście piękna... Nad wirami wodospadów śnieżnych, lasy wyrwywają się czarnymi ciałami ku szczytom regli, groźne i zachmurzone. Otchłań mroźnego nieba rozpełka się światłem największych gwiazd. Jedna z nich, wprost przedemną, powoli wznosi się nad górami, rzuca snopy promieni naokoło. Niebo zaczyna błędnąć wobec jej promieniowania. W martwy krajobraz wstępuje dreszcz nowego życia. Mróz jakgdyby wiotczeje w jej łagodnym blasku. Tak pięknie mogła wyglądać tylko gwiazda wieczorna, która wiele tysięcy lat temu zaprowadziła pasterzy ku miejscu, gdzie rodziło się Dzieciatko. Powróciła do nas i wciąż powraca, aby przeznaczyć most pomiędzy wczoraj a dzisiaj, aby przypominać ludziom, że nic z tego co minęło nie przestaje być obecne.

Przyspieszam kroku. Noc posuwa się razem ze mną po wyiskrzonych drogach. Buty moje lekko skrzypią na śniegu. Prawie w każdym z domów, które mijam mieszka ktoś kogo dobrze znam, ludzie których pamiętam z widzenia od wielu lat. Niekiedy z nich umarli i gdy przechodzę koło ich drzwi wydaje mi się, że moje dawne życie i ja, idąca tą drogą jesteśmy oddzieleni od siebie czasem niezmiernym.

Niewiele okien jest oświetlonych. Pa trzą czarnymi oczami i tylko od czasu do czasu przegląda się w ich umarłych źrenicach przelotny blask księżycowego promienia. Czy tam w mroku, za szybami ludzie już się pokładli do snu? Czy nie mają za co zapalić choćby najmniej szego światelka? Niepokoi mnie czarne ich milczenie.

Lecz okna oświetlone nawet nikłym płomieniem naftowym, stają przed nami, jak urzeczona, żagwią się czerwono na tle zielonego śniegu, ciepłem urągają lodowatemu technieniu zimy.

Ogień! Dobry żywioł, jedyna prawdziwa dusza życia. Przechowuje on to życie opiekuńcze w najskrytszym swoim wnętrzu. Walczy od początku świata zwyciężając z kosmiczną lodowatą nocą. Mam ochotę wśród zaśnieżonej drogi zaśpiewać mu dziękczynny hymn.

Za szybami okien, za przezroczystą ich mgiełką poruszają się postacie ludzi. Niepodobna uchwycić ich zarysów: cień skrzypiec wiszący na ścianie, liście a może i kwiaty przytulone do szyb zamarzniętych, mirty w wazonikach, za niemi schylone nad robotą główki dziewczęce. Życie jak każde inne, jak i nasze — w pracy, w miłości, w cierpieniu i radości.

wypowiadające się co dnia. Pomiedzy nimi a nami niema różnicy.

Domek w którym mieszkaliśmy z Jankiem przez tyle lat. Okna jego są ciemne... W tem oto miejscu gdzie stoję, zatrzymała się niegdyś (czy to możliwe, że już tyle minęło czasu od tego dnia) furka która przywiozła nas, — Janka i mnie, — z dworca poronńskiego. Tutaj oto w tem miejscu doznałem rozczarowania, gdy zobaczyłem „nasz“ domek tak blisko drogi, zamiast wymarzonego „zamku“ na wysokiej górze... Pierwszy zawód, lecz i ostatni, nie nastąpiły po nim inne, bo zawody są udziałem ludzi którzy czekają na coś dla siebie od życia, zamiast go robić, jakim chcą aby było, zamiast mu coś ze siebie dać.

Stoję wciąż i nie mogę oderwać się od obrazów: osaczyły mnie wspomnienia. Patrzę w ciemne szyby okien naszego pokoju. Tyle czasu? Nie więcej od chwili, którą trwa westchnienie wyrwywające się z mojej piersi. Nję przebrzmiał jeszcze głos Janka, który przy tem oknie czyta mi po powrocie z codziennego spaceru poematy z przyszłej Księgi Ubo gich. Jeszcze stojmy oboje oparci o okiennicę, śledzę oczami rytmiczne obrazy i wędruję z nim razem po ścieżkach które mi prowadzi. — „Chcę napisać książkę o nieśmiertelności...“ tam na tej werandzie szklanej, na pięterku po raz pierwszy mi to wyznał...

W tę noc zimową idę tą samą drogą, co i on niegdyś chodził. Dotykam stopą tej samej ziemi. Może w tym samym zdążam kierunku, aby wyraźniej, bardziej codziennym językiem powtórzyć prawdę, którą w poezji ludziom pozostawił...

Księżyc znikł. Lecz gwiazda wieczorna rozpała się blaskiem coraz żywszym. Zdaje się obiecywać ziemi ziszczenie jej odwiecznych nadziei.

Marja Kasprowiczo.

DLA OCHRONY PRZED GRYPA
ANGINA
i CHOROBYMI Z PRZEZIĘBIENIA
POLSKIE TABLETKI
PANACIN
LAB. CHEM. FARM. MAG. A. BUKOWSKI SUK. J. WARSZAWA

FRYDERYK KAMPE.

41

Wielki Człowiek

Powieść współczesna.

Drżącą ręką powiesiła słuchawkę. Szalona radość nie przeszkodziła jej pomyśleć, że lakoniczny rozkaz, rzucony zjadliwym tonem przez miss Mabel, nie oznacza nic innego jak poważną obawę o swoje dotychczasowe stanowisko sekretarki.

Obciągnęła sukienkę, poprawiła włosy i maquillage, przypomniała sobie, jak wygląda odpowiedni moment na filmie i z zamierającym sercem przestąpiła próg gabinetu.

Zapytała z niebardzo udaną pewnością siebie:

— Pan prezes mnie wzywał?

— Tak — odpowiedział Manfield i nawet nie rzucił spojrzeć na nią. — Proszę siadać, miss...

— Betty, panie prezesie.

— A więc niech pani siada, miss Betty.

Usiadła i zaryzykowała założenie nogi na nogę, akurat tak samo, jak widziała na filmie.

— Umie pani pisać na maszynie?

— Perfekt, panie prezesie.

— A stenografować?

— Perfekt, panie prezesie.

— Dobrze, zobaczymy. Potrzebuję drugiej sekretarki, bo miss Mabel jest przeciążona pracą. Proszę się udać do szefa wydziału personalnego, powiadomię go telefonicznie o przypuszczalnej zmianie. Dziś wieczorem

otrzyma pani wezwanie i przyjdzie do mnie do domu, na wyspę. Do widzenia.

Gdy nowoupieczona sekretarka prywatna Jozue Manfielda straszliwie zmęczona wróciła do domu późno w nocy, czekali na nią matka i Likanem.

Matka Betty niebardzo się ubiegała o towarzystwo młodego człowieka, ale Likanem był tego wieczora dziwnie roztargniony i nie rozumiał aż nadto wyraźnych aluzji starszej pani co do późnej pory: mიაł się z kąta w kąt jak rozjuszony tygrys i nie zdradzał najmniejszej ochoty do udania się do swego pokoju przed powrotem Betty, z którą musiał porozmawiać i to koniecznie dziś.

Stara pani Tompson zaczęła się niecierpliwie: stawać jej córce na drodze do szczęścia — sekretarz i sam szef! O, Boże, Boże, co za czasy nastąpiły!... Doprawdy dziwne pretensje: jakiś tam urzędnik i ośniewającą piękną Betty, której nie każda gwiazda filmowa dorównał!...

— No i co? — posypały się pytania, gdy córka powróciła nareszcie: — Co tam było? Co ci powiedział?... No, opowiadajże, moje dziecko! Przynajmniej odwiózł się swoim yachtem?

— Ależ, mam! Co mamie przychodzi do głowy! To się nie robi tak prędko!

— No, dobrze, dobrze, moje dziecko najdroższe. Opowiadaj, jak on... był zadowolony z ciebie? Kazał przyjść jutro?

Chętnie odesłałaby do djabła Likanena z jego utrapieniami. W tak doniosłej chwili chciała się pozbyć natrętnego młodzieńca, lecz Betty, która dosko-

nale zrozumiała intencje matki, powstrzymała ją wzrokiem.

W każdym razie nie ulegało wątpliwości, że w dziewczynie zaszła gruntowna zmiana. Oczywiście, była szczęśliwa, bo — jak określiłaby to matka — jej okręt zmienił kurs życia i leciał na pełnych żaglach w krainę marzeń.

Jednak coś nieuchwytnego stało na przeszkodzie do kompletnej radości: pani Tompson wyczuwała to, lecz w obecności obcego człowieka nie miała odwagi zapytać.

Betty zaczęła opowiadać:

— Jozue Manfield zaangażował mnie. Naturalnie, mam, co do tego nie miałem żadnych wątpliwości! Kazał mi przyjść jutro, tak! Niech się mamusia nie obawia, szef jest skończony dżentelman!

Później, stojąc z Likanem na schodach, zapytała:

— Czy on jest zawsze taki... taki niezwykły?

— Jaki niezwykły? — powtórzył Likanem i usłyszał bicie własnego serca.

— Nie wiem. Może do niego trzeba się przyzwyczaić... Ale niech pan sam powie, czy u niego w domu nie miał pan dziwnego uczucia?... Ja ciągle drżałam.

— Już idzie ku jesieni, miss Betty — odpowiedział młody człowiek z goryczą — radzę pani ubierać się cieplej.

(D. c. n.).

Ubezpieczalnia Społeczna w czasie świąt

(Ogłoszenie)

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje niniejszem do wiadomości osób zainteresowanych, iż:

1) W dniu 24 grudnia b. r., jako w Wigilję Świąt Bożego Narodzenia, wszystkie Biura i Zakłady Ubezpieczalni czynne są tylko do godz. 12-ej.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez lekarzy domowych i lekarzy dentyistów odbywać się będą również tylko w godz. przedpołudniowych (do godz. 12-ej). Apteka tego dnia czynna będzie do godz. 14-ej.

2) W dniu 25 grudnia, jako w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia wszystkie Biura i Zakłady są przez cały dzień nieczynne. Przyjęcia chorych nie odbędą się.

3) W dniu 26 grudnia, w drugi dzień Świąt B. N., — biura Ubezpieczalni są nieczynne, natomiast Kancelarja Naczelnego Lekarza (Mickiewicza Nr. 22-a m. 3, tel. 186), dla skierowania, w wypadkach nagłych, lekarzy do obłożnie chorych, są zarządzane dyżury w godz. od 9—12-ej, zaś Apteka tego dnia czynna będzie w godz. od 10 do 14-ej.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni — (Zawalna 8, tel. 2002) w okresie Świąt będzie czynne normalnie od godz. 20-ej do 7-ej rano.

5) Od 27 b. m. urzędowanie we wszystkich biurach Ubezpieczalni i przyjęcia chorych w Zakładach i u Lekarzy — normalnie.

Wilno, dn. 23 grudnia 1935 r.

Togal
Przy bólach reumatycznych i artretycznych stosuje się tabletki Togal, przynoszące ulgę w tych cierpieniach. Przy grypie i przeziębieniu stosuje się również Togal. CENA ZŁ 1.50

Komunikat Wileńskiego Wojewódzkiego T-wa Przeciwgruźliczego

Czy wiesz Obywatelu, że mała Danja w 1920 roku wydała na walkę z gruźlicą przeszło 6 milionów złotych, a Polska zaledwie 260 tys. 25 razy mniej! Dlatego też Danja uzyskała tak piękne wyniki i tak wydatnie zmniejszyła groźbę gruźlicy! Obywatelu, tylko wspólnym wysiłkiem zdołamy zebrać potrzebne fundusze. Popierajcie Towarzystwo Przeciwgruźlicze! Popierajcie „Dni Przeciwgruźlicze“! Kupujcie nalepki przeciwgruźlicze!

Jeszcze w sprawie obniżki komornego

Ponieważ niektórzy właściciele domów podlegających ustawie o ochronie lokatorów, usiłują utrzymać komorne w dotychczasowej wysokości wbrew dekretowi z dnia 14. XI. r. b. (D. U. R. P. Nr. 82, poz. 504) w sprawie obniżki komornego lub też w związku z dokonaną obniżką, usiłują przerzucić na lokatorów szereg opłat ciążących dotychczas wyłącznie na właścicieli, przeto Pan Minister Spraw Wewnętrznych pismem z dnia 12 b. m. skierowanym do pp. Wojewodów, Starostów i Prezydentów miast prosi o jaknajszersze poinformowanie społeczeństwa o zakresie dokonanej, cytowanej dekretem, obniżki komornego oraz o niedopuszczalności przerzucania na lokatorów jakichkolwiek, nieopartych na ustawie, opłat dodatkowych za świadczenia.

P. Minister zaznacza, że wobec osiągnięcia już przez właścicieli nieruchomości pełnych 100% komornego przedwojennego — lokatorzy wolni są od opłat za świadczenia wyliczone w

art. 7 ustawy o ochronie lokatorów (D. U. R. P. Nr. 39, poz. 406, 1924).

Wyjątek od tej zasady wprowadziło rozporządzenie Pana Prezydenta odnośnie opłat za wodę i kanały w domach połączonych z wodociągiem gminnym lub z gminną siecią kanalizacyjną — jeśli te urządzenia powstały po wejściu w życie Ustawy o ochronie lokatorów.

Pozatem P. Minister informuje, że dokonana obniżka komornego WYNIKA JUŻ Z MOCY DEKRETU I NIE JEST ZALEŻNA OD ZGODY WŁAŚCICIELA NIERUCHOMOŚCI.

Po odliczeniu od płaconego w listopadzie b. r. podstawowego komornego 15% wzgl. 10%, należy tak obniżone komorne wpłacać bądź to bezpośrednio właścicielowi, bądź też, gdyby ad przyjąć — za pośrednictwem poczty, ministracji nieruchomości wzbrawiała się je

Do rozstrzygnięcia, wynikłych na tem tle, sporów powołane są wyłącznie sądy powszechne.

Akademicy w świecie

— **UNIwersYTET BIAŁORUSKI W ZSSR.** Państwowy Uniwersytet Białoruski w Mińsku liczy dziś 1104 studentów. Poza zwykłym tokiem studiów przy uniwersytecie istnieją ponadto dzienne i wieczorowe fakultety robotnicze z ogólną liczbą słuchaczy 924. W tej dziedzinie mieści się również Państwowy Instytut Pedagogiczny — 1022 stud., Państwowy Białoruski Instytut Medyczny — 2260 stud., Instytut Gospodarki Narodowej — 1103 stud., Instytut Prawa — 460 stud. i cały szereg podobnych instytucji.

Oprócz uczelni znajdują się tu jeszcze instytucje naukowo-badawcze, gdzie liczni profesori, docenci i pracownicy nauki prowadzą prace badawczą w laboratoriach, gabinetach i t. d.

— **ŻYCIE UNIwersYTECKIE W CHINACH.** Pierwszy uniwersytet w pełnym tego słowa znaczeniu powstał w Pekinie w r. 1897. Do tego czasu były przeważnie kolegia, zakładane przez prywatne osoby, głównie przez znanych uczonych. Studenci nie zdając żadnych egzaminów, nie interesowali się niemi zbytnio. Od daty powstania pierwszego uniwersytetu dzieli nas lat 40, który to okres dzielimy na trzy: I — od 1897—1919 r., II — r. 1919—1928, III — r. 1928 do dziś.

W pierwszym okresie uniwersytet odegrał w życiu Chin małą rolę.

Dopiero od r. 1919, to znaczy w II okresie rozwija się pomyślnie. W tym bowiem czasie rozwija się ogólny ruch reformatorski w Chinach i Uniwersytet staje na jego czele. Ówczesny jego rektor Fehai-Yuan-Pei postawił mu dwa zadania: pierwsze — stworzenie z niego ośrodka studiów naukowych; drugie — postawienie go na czele ruchu reformatorskiego budzących się Chin. Dwa te zadania wzajemnie się wykluczały, bo student, który pracuje naukowo, nie ma czasu na śledzenie i branie udziału w ruchach państwowych i odwrotnie. Ten stan rzeczy doprowadził do opanowania Uniwersytetu przez elementy dzikie i obce i nareszcie do zamknięcia go na przeciąg roku.

Od r. 1928 rząd zaczyna przeprowadzać reorganizację Uniwersytetu. Obecnie mamy w Chinach 22 uniwersytety. Każda prowincja posiada jeden — przeciętnie w jednym uniwersytecie jest tysiąc studentów. Na zakończenie należy dodać, że wielu studentów chińskich, po ukończeniu nauk w kraju wyjeżdża na dalsze studia do Europy.

WŚRÓD PISM

Ukazał się Nr. 11 „Wiedzy i Życia“. Na treść składają się artykuły: W. Husarskiego — „Atyka polska i jej wpływ na kraje sąsiednie (II)“; J. Dembowskiego — „O rytmie życia“; F. Zapolskiego — „Przesłanki ideowe narodowego socjalizmu“; B. Wścieklicy — „Polityka gospodarcza w czasie kryzysu a podział dochodu społecznego“; M. Balsingerowej — „Bezrobocie młodego człowieka“; T. Unkiewicza — „Udział Anglosasów w bogactwach światowych“.

W dziale „Uczni o sobie“ znajdujemy odpowiedź prof. prof. A. Jakubowskiego, K. Stolyhy i R. Weigla. Dalej — kronikę ze zjazdu historyków, szereg drobniejszych art. w dziale „Wiedza i Technika“, oraz miesiąc naukowy.

— **Gwiazdkowy numer tyg. Świat** zawiera bogate reprodukcje arcydzieł sztuki hiszpańskiej, niemieckiej, włoskiej, francuskiej i polskiej, przedstawiające motywy z Bożego Narodzenia. Prócz tego Świat zawiera korespondencje z Grecji i Madrytu, ironiczny feljeton p. t. Podróż po Warszawie, artykuł L. Binenatla o pieśniach podhalańskich St. Mierczyńskiego, Połów Perła, art. L. Chrzanowskiego omawiający walory moralne w polityce zagranicznej, feljeton p. t. Kolwiski możnych i maluczkich, obfity i bogaty dział teatru, oraz dwie powieści J. Surynowej — Wyczółkowskiej Kobieta i basta i W. Bunikiewicza Życie w kolorach.

Teatr Muzyczny „Lutnia“

Środa 25 b. m.
o g. 8.15 wiecz. „Rose — Marie“

Czwartek 26 b. m.
o g. 12.15 w pol. „Mały gazeciarz“
o g. 4 pp. „Księżniczka Czardasza“
o g. 8.15 w „Madame Dubarry“
z występem E. GISTEDI

Piątek 28 b. m.
o godz. 8.15 wiecz. „Rose — Marie“

Ceny ryb

Dowiadujemy się, iż normalna cena ryb w Wilnie winna wynosić za kilogram w detalu: za

Szczupaki	od 1.80—2.70
Sandacze krajowe	3.45—3.70
Okonie (większe)	1.40—1.70
„ (mniejsze)	0.50—1.00
Plotki	0.55—1.20
Okleje	0.45—0.60
Karpie	1.60—1.80

W handlu znajduje się znikoma ilość ryb jeziornych, których połów jest utrudniony spowodu niezamarnięcia, względnie cienkiej pokrywy lodowej na jeziorach. (B)

Konflskata ryb

Kontrolerzy wydziału rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego Wileńskiego kontrolując rynek rybne w dn. 23 b. m. skonfiskowali 220 klg. ryb o wymiarach podlegających ochronie.

Ryby dostarczono do Starostwa Grodzkiego i po zatwierdzeniu konfiskaty sprzedano w drodze publicznego przetargu.

Handlarza zaś, Arona Szymela, skazano na grzywnę w wysokości 20 zł.

Wymierzając tak małą grzywnę Sąd Starościński przyjął pod uwagę okoliczności łagodzące. (B)

Ostrożnie z 50-żółtówkami

Ukazały się w obiegu falsyfikaty banknotów 50-żółtowych z datą 1 września 1929 roku. Różnice zachodzące między falsyfiatami a banknotami autentycznymi są następujące:

Znak wodny podobny króla Stefana Batoiego na falsyfiatach jest wytłaczany, przy czym miejsca jaśniejsze od normalnego przezroczą papieru nie zostały wypukłone cieniowaniem, jak na banknotach autentycznych.

Wszystkie rysunki na falsyfiatach są ciemniejsze, podpisy wykonane nieudolnie i w kolorze jaśniejszym. Naogół jednak falsyfikat jest udatnie wykonany sposobem drukarskim, co wskazuje, że mogli być wykonany w znaczniejszych ilościach.

Władze zarządziły obserwacje i dochodzenia.

UWAGA!

Handlowcy, Przemysłowcy i Właściciele nieruchomości, chcecie być słusznie opodatkowani — zaprowadźcie księgi buchalteryjne. Płacić narazie nie potrzebujecie, do pory po uznaniu ksiąg przez Urząd Skarbowy. Wilno, Szkaplerna 4, telefon 19-11, Kondratowicz.

poradnia budowlana WILNO'S-FILIPAI

inż. arch. B. Świecimskiego telefon 20-25 godziny od 3ej do 5ej

porady urzędzenia wytworów i wnętrz, reklam świetlnych, przebudów, remontów, izolacji od wilgoci i zimna, doraźne sprawdzanie rachunków budowlanych

Tragedja bezrobotnego

22 b. m. Edward Olszewski, lat 24, (Kasztanowa 7) w celu popełnienia samobójstwa zadał sobie 2 rany nożem w brzuch i skończył do Wilji z mostu strategicznego na Antokola. Pogotowie

100 SZTUK W PUDELKU
ZWIJKI (TUTKI GILZY)
SPORZADZONE Z NAJDELIKATNIEJSZYCH SUROWCÓW ROSLINNYCH.

Ciele tanie, kotlet drogi, mieszczech głodny, chłop ubogi

Manifestacja młodzieży na ulicach Warszawy

Komitet Akcji Gospodarczej młodzieży polskiej zorganizował w niedzielę ponownie manifestację na ulicach Warszawy pod hasłem ożywienia życia gospodarczego za zniżką cen i zwiększeniem obrotu gospodarczego. Korowód 6-ciu samochodów przedelfował ulicami miasta. Na jednym z samochodów umieszczony był wielki transparent wymalowany przez studentów szkoły sztuk pięknych, obrazujący rozpętłość między ceną cielęcia i kotleta cielecego. Napis na transparencie głosił: „Ciele tanie — kotlet drogi, mieszczech głodny — chłop ubogi“. Dowcipny ten transparent wywoływał głośne życiwe komentarze publiczności, która powitała akcję z dużym zainteresowaniem i przychylnością.

Z samochodów młodzież rozrzuciła ulotki, nawołujące do przełamania bierności i zaktualizowania pracy, żądając dostosowania cen towarów przemysłowych do cen artykułów rolniczych, wysuwając hasła: „Zniżenie cen — bez zniżki płac“, „Wielki obrót i mały zysk — droga do walki z bezrobociem“ i t. p. Komitet kontynuować ma swoją akcję po świętach, przy czym obok akcji zniżki cen zamierza rozwinąć propagandę za ożywieniem obrotów gospodarczych z ziemią wschodniemi oraz w kierunku walki ze zbytnim importem i za poparciem wytwórczości krajowej.

Przepisy o zajmowaniu miejsc w wagonach

„Dziennik Ustaw“ przynosi rozporządzenie o nowym regulaminie kolejowym. Zawiera on przepisy o zajmowaniu miejsc w wagonach. Każdy pasażer wsiadający do pociągu ma prawo zarezerwować miejsce dla siebie i dla każdej jadącej z nim osoby, której bilet musi okazać. Pasażer zajmujący więcej miejsc, niż mu przy służy, płaci 5 złotych grzywny. Regulamin zabrania zajmowania miejsc zarezerwowanych przez inne osoby, ale tylko w tym wypadku jeżeli widoczny jest dowód zajęcia miejsca. Kto opuszcza swoje miejsce, nie pozostawiając do wdu zarezerwowania — traci je.

W wagonach bezpośredniej komunikacji, pasażerowie jadący bliżej mogą zajmować tylko wolne miejsca i to do czasu zgłoszenia się pasażera posiadającego bilet bezpośredni.

RADJO WILNO

WTOREK, dnia 24 grudnia 1935 r.

6.30: Pieśń; 6.33: Pobudka do gimn.; 6.34: Gimn.; 6.50: Muzyka poranna; 7.20: Dziennik poranny; 7.30: D. c. muzyki porannej; 7.50: Program dzienny; 7.55: Gięda rolnicza; 8.00—11.57: Przerwa; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Dzień pol.; 12.15: Nie przeszkadzać mamusi; 12.30: Dla wszystkich potrochu; 13.00: Gwiazdka dla biednych dzieci; 13.25: Dzień Wigilijny, pogadanka; 13.30: Muzyka popularna; 14.30—15.00: Przerwa; 15.00: Koncert Zespołu Tadeusza Serebryńskiego; 16.00: Słuchowisko dla młodzieży; 16.15: Cała Polska śpiewa; 16.30: Pastorałki, na organy solo; 17.00: Wigilja na Sowińcu. Transm. z Kopca im. Marszałka Piłsudskiego; 17.15: Słuchowisko dla dzieci; 17.45: Kolendy kompozytorów poznańskich; 18.15: Wigilja legionisty potyraly; 18.35: Program na środe; 18.45: Życie kulturalne miasta i prowincji; 18.50: Słuchowisko „Wieczór wigilijny“; 19.40: Koncert Małej Ork.; 20.25: Recital fortepjanowy Jerzego Sulikowskiego; 20.55—21.00: Przerwa; 21.00: Kolendy; 21.40: Audycja wigilijna dla Polaków na obczyźnie; 22.10: Przy pracy w noc wigilijna; 22.30: Święto w muzycznej rodzinie; 23.00: Nowe płyty; 24.00—1.15: Uroczysta Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

»PÓJDZMY DO BETLEEM«



AUDYCJA KOŁĘDOWA WE WTOREK 24. XII. O GODZ. 21.00

SRODA, dnia 25 grudnia 1935 roku.

9.00: Sygnał czasu; 9.00: Kolędy; 9.50: Program dzienny; 10.00: Nabożeństwo. Po nabożeństwie muzyka z płyt; 11.57: Sygnał czasu; 12.00: Hejnał; 12.03: 1000 taktów muzyki pow. zesp. St. Rachonia; 13.00: Wigilja wojewody — słuch. 13.35: Koncert chóru Dana; 14.15: Koncert życzeń; 15.00: Na wsi za sto lat; 16.00: Co chcielibyśmy usłyszeć; 17.00: Muzyka taneczna; 18.00: Historia pierwszej choinki — słuch. dla dzieci; 18.30: Kolendy całego świata; 19.45: Program na czwartek; 20.00: Audycja żołnierska; 20.30: Recital śpiewaczy Ady Sari; 21.00: Twórczość Fr. Chopina — aud. muz. 21.35: Gwiazdy nad Saharą — feljeton; 21.50: Muzyka taneczna Ork. P. R. 23.00: Muzyka taneczna z płyt; 24.00: Zakończenie programu.

CZWARTEK, dnia 26 grudnia 1935 roku.

9.00: Sygnał czasu i kolenda; 9.03: Muzyka z płyt; 9.50: Program dzienny; 10.00: Gwiazdka na kszubach — kolenda; 10.30: Nabożeństwo; 11.57: Sygnał czasu; 12.00: Hejnał 12.03: Skrzynka ogólna; 12.15: Koncert solistów; 13.00: „Cyd“; 13.20: Melodie i tańce polskie; 14.00: Na szóstym — opowiadanie; 14.20: Koncert życzeń — płyty; 15.00: Drewniaczki-chodaczki w betlejemskiej stajence; 15.30: Migawki regionalne; 16.30: Koncert tria salonowego; 16.55: Poezja Bożego Narodzenia; 17.10: Moja pieszczota; 17.55: Z najpiękniejszych operetek (płyty); 19.00: Program na piątek; 19.10: Dzieci całej Polski śpiewają kolendy; 20.00: Niewydane utwory A. Michałowskiego; 20.0: Imieniny Szczepka — aud. wesola; 20.50: Dziennik wieczorny; 21.00: Biały Mazur — oper. F. Lehara; 22.15: Muzyka taneczna (płyty); 23.00: Wiadomości meteorologiczne; 23.05: D. c. muzyki tanecznej (płyty); 24.00: Zakończenie programu.

Echa tragicznego wypadku

Wczoraj donieśliśmy o tragicznym wypadku przy ul. Żurawiej 12. 13-letni chłopiec Leon Czepuszyłow (Towarowa 13) wskutek niestrożnego obchodzenia się z bronią — jak brzmi relacja policyjna — zastrzelił swego kolegę, 15-letniego Bolesława Muszyłę.

Zatrzymany początkowo 13-letni sprawca śmierci kolegi został wczoraj zwolniony.

Na marginesie tego wypadku warto jednak zanotować fakt następujący:

W domu przy ul. Żurawiej 12, gdzie się zdarzyła tragedia mieszkał od dłuższego czasu starsuszek, nazwiskiem Abelow. Starsuszek ten zna chłopca od małych lat. W wieczór poprzedzący wypadek spotkał on Muszyłę. Chłopiec prosił starsuszkę o odprowadzenie go do domu, ponieważ obawia się, że... ktoś go chce zastrzelić.

ratunkowe odwiozło Olszewskiego w stanie ciężkim do szpitala Św. Jakóba. Przyczyną targnięcia się na życie był krytyczny stan materialny.

4

Darząc zaufaniem zarówno opowiadanie Abela, jak i wyniki dochodzenia policyjnego, należy dojść do wniosku, że chłopiec INTUICYJNIE PRZECZUWAŁ grożące mu niebezpieczeństwo.

Na marginesie tego wypadku niesposób również nie zanotować następującej okoliczności: Mieszkańcy Zwierzynca twierdzą, iż większość chłopców w wieku szkolnym zam. na Zwierzynca uległa ostatnio jakiejś manji zakupywania na rynku Łukiskim starych pistoletów, naprawianych i t. d. Podobno niektórzy chłopcy tak się wyspecjalizowali, że mogą stawać do konkursu z zawodowymi rusznikarzami.

Spewnością jest to przesada. Lecz władze powinny zwrócić uwagę na tę okoliczność i „rozbroić“ uzbrojoną młodzież Zwierzynca. (c)



HURT SKŁAD FUTER DETAL

Bicia Trachtenberg

Wilno, Wielka 37, tel. 712

WŁASNA WYTWÓRNIA
FUTER DAMSKICH



NAJNOWSZE MODELE
CENY konkurencyjne

Pocieszająca nowina

Firma B-cia Trachtenberg Wilno ul. Wielka 37 tel. 712 zakupiła na ostatnich aukcjach w Londynie i Leningradzie wielki transport karakułów, lisów srebrnych, popielic syberyjskich oraz bardzo bogaty wybór wszelkiego rodzaju innych futer.

Dzięki tym zakupom, od ostatnich swoich najniższych cen ponownie obniżyła cennik o 20% dając tem możliwość nabycia futra każdemu.



„Sport — radość życia!!“

NARTY — od 25.90 za komplet z butami

ŁYŻWY — od 5.40

SANIE — od 3.90
poleca firma

„SPORT“ B. DINCES

Obecny adres: Wielka 34, tel. 20-16

Obok sklepu „Bata“

Firma nie posiada żadnych filij.
Prosimy zapamiętać adres!!

„FORTUNA“

Fabryka Cukrów i Czekolady

Wilno, Metropolitana 5

Telefon 19-19

POLECA: Doskonałe wyroby
Ozdoby choinkowe
Pierniczki Miodowe

OSZCZĘDZA TEN, KTO KUPIJE
W SKŁADZIE APTECZNYM
perfumeryjnym i kosmetycznym

WŁ. NARBUTTA

Wilno, Św. Janska 11, tel. 4-72

Wielki wybór artykułów świątecznych.
Ceny niskie.

Kupujący od złotego otrzymują bon

Herman Szur i S-ka

Wilno, Niemiecka 3, tel. 11-11
(w nowym lokalu)

POKOSTY, LAKIERY, PĘDZLE, SMARY DO NART, ŻARÓWKI, LICZNIKI, DZWONKI, GRZEJNIKI ELEKTRYCZNE, MATERJAŁY INSTALACYJNE I ŻYRANDOLE

Narzędzia chirurgiczne
i przybory lekarskie

M. Cukierman

WILNO, Wielka 26, tel. 437

BIURO TRANSPORTOWE

„Ekspedycja Miejska“

Wilno, Dominikańska 17 5
Telefon 9-67

Transporty — Przeprowadzki
Opakowanie mchli

Numer świąteczny tygodnika literacko-społecznego

„PION“

o objętości 40 stron

przynosi następujące artykuły i utwory:

SŁAWOMIR CZERWIŃSKI: Z dziedziny organizacji oświaty w Polsce. W. BĄK: Wnuku... A. ŚWIRSZCZYŃSKA: O świącie. S. WASYLEWSKI: Nieznany portret i trzy wiersze Kasprowicza. H. ELZENBERG: O borowym. W. SEBYŁA: Otwarcie poematu. J. UJEJSKI: Conrad i Sztuka. W. ROGOWICZ: O dziedzictwo polskie w twórczości Conrada. L. FRYDE: Realizm w twórczości Conrada. M. CHOROMAŃSKI: Modlitwa. W. PIETRZAK: Droga zwycięska. J. OCHOTA: Zdobnictwo ludowe Zmudzi. J. KOTT: Tylko... J. St. BYSTRON: Przekształcenie przeszłości. A. RUDNICKI: Mokos. T. ZELENAY: Wiersze. Z życia J. Piłsudskiego. K. IRZYKOWSKI: Niezrozumiałstwo. W. BOROWY: O postrzelanych płotach. W. CZERESNIEWSKI: Barwy jesienne. K. W. ZAWODZIŃSKI: Kto i gdzie zagroził nożem biografii? J. E. SKIWSKI: O sprawiedliwość dla grafomanji. W. TATARKIEWICZ: Zachęta. H. SCHRAMMOWNA: Refleksje na temat kilimów. M. J. WIEŁOPOLSKA: Kwestja atrybutów. W. SEBYŁA: Człowiek. A. PISKOR: Zapomniani literat. I. WIENIEWSKI: Szkoła stylu literackiego. List Konopnickiej. W. ŻUKROWSKI: Reportaż z Biskupina. K. ZAKRZEWSKI: U źródeł Wisły. T. ŁOPALEWSKI: „Ondyna Druskienicka“. M. CZAPSKA: Dziejeopis Naddzwini. J. BOROWIK: Miasto za siedmiu górami. J. REYCHMAN: „Matica Slovenska“. H. PRZYBYSZEWSKA: Strindberg, Przybyszewski i Fryda Uri. W. BURKATH: Rozmowa z Sigridą Undset. M. KASPROWICZOWA: Komunizm Gide'a. J. WIELEZYŃSKA: Giosue Carducci. G. CARDUCCI: Wiersze. W. TYSZKOWA: Romain Rolland. W. WYHOWSKA DE ANDREIS: „Citta Universitaria“. M. PIECHAL: Inteligencja i Kultura. M. HENZEL: List z Paryża. Z. WRZESZCZOWNA: Pług czy komin fabryczny? M. WALICKI: Polska synteza sztuki średniowiecznej. W. SEBYŁA: Poezja. K. GÓRSKI, J. KOTT: Powieści. J. B. B., J. K.: Książki o Polsce. W. J. C.: „Drwiący Piłat“. J. KRZYŻANOWSKI, M. CZAPSKA, M. PIECHAL: Historia literatury. J. PUCIATA-PAWŁOWSKA: Historia sztuki. J. ANTONIEWICZ: Wydawnictwa perjuryczne. W. BĄK: Przegląd prasy. S. ROGOŻ: Kronika.

Cena 1 zł. 50 gr. — — — — — Cena 1 zł. 50 gr.
Do nabycia w kioskach, w urzędach pocztowych oraz w Administracji:
Warszawa, Al. Ujazdowska 20.



K. Rymkiewicz

WILNO, UL. A. MICKIEWICZA 9.

Poleca stare wytrzymane WINA krajowe i zagraniczne, znane staropolskie MIODY od zł. 2.50 za but. KONIAKI, LIKIERY, NALEWKI po bardzo niskich cenach.



Świeży rybi tran

„BERGENSKI“. Środki dla dzieci i dorosłych: „Jemalt“. Ovomaltine, Malton, Calcisal, Phosphit, Phytina,

Fortossan, Cukier Scxhleta, Larosan, Tapioca, Cukierki od kaszlu

poleca SKŁAD APTECZNY I PERFUMERYJNY

J. SZAMBEDAŁ W. POHULANKA 14

Istnieje od roku 1901. (v.s.a vis Teatru Wielki)

Obsługa sumienna i punktualna.

Okręgowe Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców

„JEDNOŚĆ“

z odpow. udziałami LIDA, Suwalska 6, tel. 143.

SKLEPY W LIDZIE:
1 — ulica Suwalska 6
2 — „ Rynek 2
3 — „ Piaski 9
4 — „ Warszawska 15
5 — „ Suwalska 125
6 — ulica Poleska 4
7 — w m. ku Żyrmuny
8 — w m. ku Rożanka Pac.
9 — ulica Wyzwolenia 52
10 — Piekarnia Mechaniczna Lida.
Kolejowa 13, tel. 127



Okienne szkło

R. Słonimczyk

WILNO, ul. Bazylińska 6-8



Sklep win, wódek i likierów
oraz towarów kolonialnych
M. Borkowski

LIDA, Suwalska 56

Na święta poleca: towary owocowe i cukiernicze pierwszorzędnej jakości po najtańszych cenach. Pomarańcze f my „PODLARANT“ — Zł. 1.40 za kg.

NA ŚWIĘTA

Cukiernia
E. CUKIERNIKA

LIDA, ul. Suwalska 30

Poleca: Torty, Babki, Pierniki, Herbatniki oraz wszelk. rodzaju pieczywa

RESTAURACJA

„BRISTOL“

LIDA, Suwalska 21, tel. 92

WYDAJE:

Śniadania, obiady i kolacje

Codziennie dancing

Doskonała orkiestra

CENY ZNIŻONE

OLEJARNIA

„SZEMEN“

LIDA,

ul. Gen. Dąb-Biernackiego 38, tel 146

PRODUKCJA:

OLEJ LNIANY

POKOST

i MAKUCHA LNIANA

MISTRZ SZEWSKI

Z KACZANOWSKI

Lida, Mackiewiczza 41

Obstalunki oraz wszelkie reperacje.

Wykonanie solidne —

Ceny umiarkowane.

S. MATECKI

Sklep PAPIERU i materiałów

piśmiennych, oraz biuro dzienników

LIDA, ul. Suwalska 19

POLECA:

kalendarze, ozdoby choinkowe,

rozrywki świąteczne.



Budowa ciała i charakter

Smukły i krępy człowiek. Ustalenie charakteru na podstawie pisma

W grupie ludzkich ruchów istnieją określone, zupełnie proste formy podstawowe. Są one albo wrodzone, albo odziedziczone. Nie można się ich wyuczyć całkiem, albo tylko w pewnym stopniu. Są to, aby tak powiedzieć, wrodzone typy ruchów. Posiada je każdy człowiek, a jednak każdy w innym odcieniu. Każdy człowiek posiada typ ruchów, który wybijają na nie swe piętno. Charakteryzuje go. Indywidualizuje. Te formy ruchów określają też wyraz człowieka. Charakterystyczne są naprz. dla każdego człowieka stopnie napięcia, a więc napięcie i odprężenie ciała. Jak wiadomo, nie każdy człowiek jest zdolny w jednakowym stopniu dać swemu ciału konieczne odprężenie. Gdybyśmy się sami poddali obserwacji, zobaczylibyśmy, że nawet w czasie spoczynku ulega nasze ciało niejednokrotnie czasem mało widocznemu napięciu. To mamy zaciśnięte usta, to eżółto w zmarszczkach. Gdy taki grymas zauważymy, wówczas staramy się nadać twarzy „normalny“ wykład. Ale czasem musimy nad tem dłużej popracować a i wtedy niezawsze się nam to udaje.

Ruchy są nieświadome, albo przynajmniej powinny takimi być. Jeśli następuje przerwa odprężeniowa wówczas człowiek wie mniej więcej: „Teraz odpręzę się, teraz musi nastąpić u mnie odprężenie“.

W ruchu przedstawiają się te sprawy inaczej. Tu posiada nieświadomione napięcie wzgl. odprężenie wielkie znaczenie. Od czynnika napięcia więc zależy czy człowiek posiada sztywne, kanciaste ruchy, czy miękkie i lekkie. Stopień napięcia rozstrzyga w ostatecznym wyniku jaki typ człowieka mamy przed sobą.

Typy ludzkie można zgrubsza podzielić na pykników i elyptosomów. Pyknicy, to ludzie o tegiej, krępej budowie ciała, elyptosomi odznaczają się znów budową szczupłą. Pyknicy mają zaokrąglone, miękkie ruchy, podczas gdy elyptosomi skłaniają się ku ruchom napiętym i sztywnym. Oczywiście mówiąc tylko ogólnikowo. — Całkiem czystych form nie spotykamy właściwie nigdzie. Wszędzie mamy do czynienia ze skrzyżowaniem typów, z przechodzeniem jednych w drugie.

Zdolności do określonego zawodu, czyli innymi słowy, zdolności zawodowe są u obu typów różne. Elyptosomi wykazują w poszczególnych ruchach większą elegancję i wykwintność, podczas gdy ich zrzeczność w sumie, w całości obrazu prawie się zatracą. Ogólny obraz ich ruchu jest raczej sztywny. Odwrotnie dzieje się z pyknikami. Są oni w sumie ruchów zrzeczniejsi od elyptosomów, choć w pojedynczych ruchach wykazują mniejszą zwinność. Ma to wielkie znaczenie przy wyborze zawodu.

Należy to też wziąć pod uwagę przy wszelkiego rodzaju kombinacjach. Bo, jeśli ktoś cieszy się powodzeniem w zawodzie, to nie w ostatnim rzędzie zależy to od jego naturalnych skłonności i o tem nie należy przy wyborze zawodu zapominać. Od elyptosoma więc, t. zn. od wysokiego, smukłego typu człowieka będzie można żądać, by poświęcił się zawodowi, stawiającemu większe wymagania elegancji i wykwintności poszczególnych ruchów.

Również i pismo może wskazać do jakiego typu człowiek należy. Człowiek, którego ręce wykonują lżejsze ruchy, będzie też posiadać lżejszy charakter pisma. Odwrotnie człowiek o ciężkich ruchach, będzie miał pismo o silnych, ciężkich pociągnięciach, bo będzie przecież prowadził pióro temi samymi ciężkimi ruchami, jakimi się zresztą zwykłe w stosunku do innych rzeczy posługuje. Nie trzeba więc całkiem mieć przed sobą człowieka, by stwierdzić do jakiego typu należy. Próbką pisma może wystarczyć.

W życiu bardzo ważną rzeczą jest umiejętność poznawania i odczytywania wyrazu czło-

wieka. Wyraz ten bowiem jest następstwem określonego typu. Z budowy ciała, z wyrazu, z ruchów można wiele wnioskować. Ważna jest nie tylko zewnętrzna zrzeczność w poszczególnych ruchach i w całości. Równie ważną jest rzeczą, jeśli nie ważniejszą, sprawdzić jakim jest człowiek w jego psychicznym sposobie bycia, w jego życiu duchowym. Właściwości charakteru są zależnie od typu tak różnorodne, jak różnorodny jest zewnętrzny wykład człowieka. Badania nad tem wielokrotnie tę tezę potwierdziły. Stwierdzono mianowicie, że elyptosomi o wiele szybciej wpadają w recydywę t. zn. że są skłonni do powtarzania błędów raz popełnionych i to w dużo większym stopniu od pykników. Oznacza to, że typ ludzi wysmukłych posiada o wiele większą bezwładność niż inne typy. Ta bezwładność i jej stopień jest zwykłym fundamentem na którym się później rozwijają poszczególne, oparte na nim właściwości charakteru. Bo nie jest obojętnem, czy czoło wiek jest wytrzymałe, czy nie, czy jest łatwiej zmienny lub ruchliwszy czy nie.

Mimowoli narzuca się pytanie, która właściwość jest w naszych czasach korzystniejsza. Czy cechy charakteru pykników, czy elyptosomów. Trudno rozstrzygnąć. I ci i tamci posiadają swoje walory. Zależy to zresztą od wymagań, jakie się poszczególnym jednostkom stawia. Bo jeżeli w dzisiejszej walce o byt wymagana jest stałość i wytrzymałość charakteru, to z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że zrzeczność i obrotność niemniej dziś znaczą.

Znajomość ludzkiego typu przynieść może ogromną korzyść ludzkości. Nie tylko przy wyborze zawodu. Także przy ocenie winy w następstwie, jak również przy psychologicznym traktowaniu psychicznych braków. Tymczasowo te zagadnienia związku pomiędzy budową ciała a charakterem mało są znane szerokie mu ogółowi. Kiedy zostaną naukowo pogłębione i udostępnione społeczeństwu, przyniosą niejednemu wielką, praktyczną korzyść.

Dr. E. KRETSCHMER
Prof. Uniw. w Marburgu.

DESEROWA JEDYNKA MLECZNA DWOJKA

to dwa
przeboje
CZEKOLADY



Firma **J. BASTACKI** ul. Trocka 16

POLECA
wszelkiego
rodzaju

MEBLE

W wiel. wyborze.
CENY NISKIE.
Warunki dogodne.

Dla P. T. Klientów z prowincji opakowanie i ekspedycja na koszt firmy.
PRZY ZAKUPACH PROSIMY ODWIEDZIĆ NASZE SKŁADY

Ruch naturalny ludności w poszczególnych krajach

Główny Urząd Statystyczny opracował zestawienie, dotyczące ruchu naturalnego ludności w szeregu krajów europejskich w II kwartale r. b. Jak wynika z tych danych, w Polsce zanotowano 219.946 urodzeń żywych, w Anglii z Walją 155.962, w Czechosłowacji 69.213, we Francji 164.689, w Holandji 43.289, w Niemczech 329.791, na Węgrzech 46.624, we Włoszech 327.702. Liczba zgonów w tych samych państwach wynosiła: w Polsce 165.206, w Anglii z Walją 121.920, w Czechosłowacji 52.698, we Francji 164.156, w Holandji 19.150, w Niemczech 201.190, na Węgrzech 33.603, oraz we Włoszech 132.499.

Największy przyrost naturalny w liczbach bezwzględnych zanotowano w Niemczech, mianowicie 128.601 osób, dalej we Włoszech 105.203, w Polsce 103.740, w Anglii z Walją 34.042, w Holandji 24.139, w Czechosłowacji 16.515, na Węgrzech 13.021, we Francji 524.

Największy przyrost naturalny w stosunku do liczby mieszkańców zanotowano w Polsce, mianowicie 12,4 na 1000 mieszkańców, na drugim miejscu znajduje się Holandia — 11,5, dalej Włochy 10, Niemcy 7,7, Węgry 5,9, Czechosłowacja 4,4, Anglia z Walją 3,4 na 1000 mieszkańców.

Ryzykowna podróż

Trzech odważnych Niemców: Rauschert, Teichman i Wolf-schmidt przedsięwzięli podróż na Białą wyspę w Półn. Oceanie Lodowatym w celu dokonania zdjęć filmowych. Ryzykowni filmowcy wyruszą na ocean na dwóch małych łodziach motorowych. Na ilustracji trzech śmiałków przed odplynięciem w tę jedyną w swoim rodzaju podróż.



Woda toaletowa 5 Fleurs Forvii odznacza się delikatnym, wykwin-tym zapachem, odświeża i omełwia



W służbie reklamy

Myliliby się ten, kto-by przypuszczał, że to fakirzy, produkują cy się ze swemi kob-rami na jakimś baza-rze azjatyckim. Jest to poprostu reklama jednej z firm londyńskich, która w celu zwabienia klientów i podreperowania inter-esów, sprowadziła z Marokka autentycz-nych zakłuczacy wę-zów.



Kurjer Radjowy

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Mała skrzynka

(Obrazki wigilijne).

Kiedy wigilii nadejdzie godzina
I zmierzch przyprószy białą suknię
Nad całą ziemią od brzegu do brzegu
Jakby baldachim ciszy się rozpina.

A z owej ciszy wypływa nad domy
Księżyc jak hostja, u niebieskich pował,—
I nagle jakby ktoś go zaczarował
Zastyga cichy, biały, nieruchomy.

Bo wnet się spełni wielka tajemnica,
Bo wnet się Chrystus na niebiosach zjawi
I cały ziemski świat pobłogosławi
Łamiąc się z ludźmi opłatkiem księżycy.

I najbiedniejszych tych wszystkich po-
krzepi,
Którzy chleb jedzą ze łzami gorzkimi,
Ażeby pokój nastal na tej ziemi
I by nareszcie było ludziom lepiej.

* * *

W salonie zadzwonił dzwonek
Srebrzystą aniołów śpiewką.
Biegną starsi i dzieci,
By ujrzeć płonące drzewko.

Pod drzewkiem dary dla dziatwy,
Dla grzecznej córki lub synka.
Najwięcej budzi radości
Mała drewniana skrzynka.

Bo zaraz poznać po kształcie,
Że owa skrzyneczka szara,
To jest marzony oddana
Śliczy radjowy aparat.

Ze gdy do prądu się przytknie
To małe pudelko z drzewa,
Wnet cały dom się rozgwarzy,
Wnet cały dom się rozśpiewa.

A słysząc owo śpiewanie,
Muzykę i głośnie śmiechy,
Odstąpi od progów troska,
Ta kuma dziś każdej strzechy.

ŁUT SZCZĘŚCIA

Pan Zbigniew, Adolf Krztoń nie mógł narzekać na los. Całe jego życie było jednym pasmem wydarzeń, świadczącym o tym, że przysłowia są naprawdę mądrością narodów. Na pana Zbigniewa, Adolfa Krztoniu sprawdzało się prawie każde przysłowie, a szczególnie przysłowie o „łucie szczęścia“, bez którego zdolności i praca właściwie do niczego nie prowadzą. Szczęście miał p. Zbigniew szalone. Wiodło mu się wszystko, czegokolwiek-bądź się tknął. Nic więc dziwnego, że na obliczu jego malował się zawsze uśmiech zadowolenia, a w obejściu był z ludźmi mile uprzejmy. Zmartwień nie miał. Był zdrow, trawił dobrze, cerę miał rumianą i budził w ludziach sympatię. Pracował w miarę, żył sobie lekko, gdziekolwiek się zjawił wnosił ze sobą wiele pogody i uśmiechu.

Tuż przed Bożym Narodzeniem, kiedy właśnie począł się namyślać, coby tu ze świętami począć otrzymał bardzo miły list od jednego ze znajomych, zapraszający go na wieś. Obiecano mu dobre polowanie, dobrych partnerów do brydża, dobrą kuchnię i niezłą piwniczkę. Uśmiechnął się więc radośnie, zadepeszczył dzień i godzinę przyjazdu, spakował trochę rzeczy, kupił bilet, wsiadł w pociąg i pojechał.

Szczęście dopisało mu jak zawsze, bo nietylko znalazł wygodne miejsce dla palących, ale na dodatek los zesłał mu bardzo ładną sąsiadkę.— Pan Zbigniew nie był żonaty i jakoś się nie bardzo do ożenku kwapił, ale przepadał za piękną i trzeba mu to sprawiedliwie przyznać, sam miał także u dam niemałe powodzenie.— Rozłokował się wygodnie, zapytał czy może włożyć piżamę, na co uzyskał zgodę mile uśmiechniętej pani, zapalił papierosa i począł przeglądać wieczorne pisma.

Zanim pociąg ruszył wsiadł do przedziału jeszcze dwóch panów, którzy nie wzbudzili zachwytu nietylko pana Zbigniewa, ale także i jego sąsiadki. Najwyraźniej spojrzęła na nich wrogo, co jakoś dziwnie ucieszyło pana Zbigniewa. Obydwaj przybyli usiedli naprzeciwko siebie przy drzwiach i rozpakowawszy zapasy począł się pożywiać. — Pociąg był już za Warszawą w pełnym biegu, kiedy spożyli prawie wszystko, co wzięli ze sobą i zapalili papierosa.

— Może panowie otworzą drzwi na korytarz — zwróciła się do nich sąsiadka pana Zbigniewa. — Wprawdzie to przedział dla palących, ale jednak w tym dymie trudno wytrzymać... — Jeden z panów otworzył drzwi bez protestu, ale drugiemu widocznie się to nie podobało, bo wzruszył wyraźnie ramionami. Od tej chwili zapanował w przedziale jakiś niemiły, prawie wrogi nastrój. Ciszę potęgował miarowy stukot wagonowych kół. Dwaj panowie wypalili papierosa i zastaniwszy się od światła wiszącymi nad nimi płaszcami, począłi drzemać. Pan Zbigniew czytał gazety i popatrywał od czasu do czasu na swe vis-à-vis. Podobała mu się coraz więcej. Miała w sobie nieco efronterji, o czym świadczył lekko zadarty nos, o dowcipnym zaś sprycie mówiły niebieskie żywe oczy.

Pan Zbigniew patrzył w gazetę, ale niebardzo wiedział co czyta. Przenosił też często spojrzenie na swą sąsiadkę i na okno, w którym utkwiła wzrok. Po pewnym czasie nie patrzył już w gazetę tylko w okno. Nie interesowały go jednak gęste lskry, przecinające ciemność nocy, niby rozpalone druty, lecz... odbicie twarzy sąsiadki. Pan Zbigniew widział ją w clemnem lustrze najdokładniej, a nawet zdawało mu się, że... i ona obserwowała go patrząc na jego odbicie w szybie...

Nagle w otwartych drzwiach przedziału zabrzmiał miły głos kobiecy: — Może ktoś z państwa zechce posłuchać radja...? Mamy dziś pierwszorzędnny program. — Ja proszę — ożywiła się sąsiadka. Panią roznosząca słuchawki weszła do przedziału, włączyła przewodniki nad głową sąsiadki, zainkasowała należną złotówkę i zwróciła się do pana Zbigniewa: — A może i pan, można słuchać? Pan Krztoń pochylił głowę, jakimś nie zdecydowanym ruchem. — Włączyć? — uśmiechnęła się radjowa panią.

W tej chwili zdawało się panu Zbigniewowi, że sąsiadka uśmiechnęła się także. Było to jakby zachęta i zdecydowało: — Oczywiście, proszę — rzekł, sięgając do kieszeni kamizelki po pieniądze. Panią podała słuchawki panu Zbigniewowi, wyszła, spojrzawszy jeszcze na śpiących pasażerów.

Pan Zbigniew mógł teraz dowoli patrzeć na swą sąsiadkę, i aby to sobie jeszcze bardziej ułatwić, wziął w rękę gazetę. Ale gdy jeszcze nie zaczął jej czytać odezwał się głos jednego z pasażerów: — Może państwo zechcą laskawie zgasić światło... już trzecią noc jadę, radbym się trochę przespać.

Pan Zbigniew spojrzęł pytająco na sąsiadkę: — Czy pani pozwoli zgasić światło? — Proszę bardzo, ja nie czytam, a radjo można słuchać i pociemku.

Pasażer mruknął pod nosem coś naksztalt „dziękuję“ i nacisnął guzik nad drzwiami. Przedział wypełnił miłe fioletowe światło.

Pan Zbigniew był właściwie wdzięczny zmęczonemu pasażerowi za pomysł zgaszania światła, ale żał mu było trochę, że nie widzi dokładnie twarzą sąsiadki. Powoli jednak oswoił się z fioletowym światłem tak, że patrząc w jej kierunku miał wrażenie... że i ona patrzy wprost na niego. Począł rozmyślać nad tem jak rozpocząć rozmowę, ale przeszkadzały mu słuchawki. W pewnej chwili zdawało mu się, że sąsiadka zamknęła oczy. Patrzył więc przez pewien czas, a potem zrobił to samo. Po pewnej chwili, w słuchawkach rozległa się muzyka dyskretna i sentymtalna. Począł marzyć:

— Miła jest ta kobieta... ma wdziki i bardzo piękne oczy... Gdybym się ożenił to tylko z taką... wysmukła, zgrabna, śmiała... — Otworzył raz jeszcze oczy, i zdawało mu się, że sąsiadka uśmiecha się naprawdę jakby przez sen. — Zasnęło biedactwo—rozczulił się pan Zbigniew i marzył dalej. — Ma coś dziecinnego w twarzy... — Ujrzał się oczyma wyobraźni w pięknym samochodzie, pędzącym równo i lekko w towarzystwie „sąsiadki“... siedziała przecież blisko, blisko niego, oparta o jego ramię... czuł ciężar, sklonionej ku sobie głowy... — będziesz moją żoną sąsiadeczko, — szeptał jej w ucho. Uczuł teraz na sercu jej rękę i usłyszał cudne słowa: — Tak będę twoją... jakże mocno bije ci serce... czy ono bije tak mocno dla mnie? — Tak... dla ciebie.

Nagle zabrzmiał mu w uszach szum, pisk i jakby ryk syreny samochodu. Uczuł skurecz w sercu. Katastrofa? Zderzenie!?

Otworzył oczy i nie mógł pojąć gdzie jest i jak to wszystko jest możliwe: sąsiadka siedziała naprzeciwko niego na swoim miejscu, a on ciągle czuł na swem ramieniu ciężar jej głowy i dotknięcie jej ręki na sercu. Przycisnął mocną tę dłoń i uczuł, że mu się wyrwa. Spojrzęł i ujrzał, wielką, kosmatą, męską łapę, a w niej swój własny... skórzany portfel!

Kiedy na najbliższej stacji oddał złodzieja w ręce policji i wrócił do swego przedziału, zastał „sąsiadkę“ samą.

— Bardzo pani dziękuję, że mnie pani namówiła, żebym wziął słuchawki radjowe... — Ależ ja pana nie namawiałam!... — Ale w chwili, kiedy je pani brała, uśmiechnęła się pani tak zachęcająco, że i ja się zdecydowałem. A gdyby nie zaburzenia atmosferyczne, jakie mnie nagle obudziły, byłbym pewnie spał dalej smacznie, a mój portfel byłby powędrował do obcej kieszeni.

— Dziwi mnie tylko to, że pan nie czuł, jak ten złodziej wkładał panu do kieszeni rękę. — Czulem, przez sen, ale czulem. I było to nawet bardzo miłe uczucie... nawet cieszyłem się z tego.

— Nie rozumiem. Cieszył się pan z tego?... — Tak... myślałem, że to ręka pani... — Moja!? Więc pan myślał, że ja panu wkładam rękę do kieszeni?! — Nie... tylko śniłem, że czuję na sercu rękę pani... „Sąsiadka“ zarumienila się powyżej uszu, ale nie spuściła powiek... Tak, pan Zbigniew, Adolf Krztoń zawsze miał szczęście.

Jerzy Kossowski.

Obecny stan rozwoju telewizji

Podczas ostatnich pięciu lat technika telewizyjna do tego stopnia się udoskonaliła, że **daleka jest chwila, w której aparaty telewizyjne staną się dostępne dla szerszej publiczności.** Błyskawiczny rozwój techniki fal ultrakrótkich i bogate doświadczenie, zdobyte na polu eksperymentów z lampami Brauna, doprowadziły do tego, że praktycznego przeprowadzenia telewizji należy się spodziewać w najbliższej przyszłości.

Ostatnie doświadczenia z telewizyjną stacją nadawczą (dług. fali 7 m.), której antena umieszczona została na szczycie wieży radjowej w Berlinie, dały zupełnie zadowalające rezultaty. Otrzymało obraz o 40.000 punktów świetlnych, co w zupełności wystarcza, gdyż kino domowe np. daje nam obraz o 50.000 — 100.000 punktów świetlnych. Już dziś jest możliwe przekazywanie dość skomplikowanych scen zbiorowych na drodze telewizyjnej z zupełnie dla oka dostateczną ostrością.

Sercem odbiornika telewizyjnego jest **lampa Brauna**, która pozwala na uzyskanie na floryzującym ekranie obrazu o rozmiarach 18x24 cm. Pozostałe pomocnicze części aparatury, jak przyrządy synchronizujące i regulatory, głośnik dla towarzyszącej transmisji muzyki lub mowy ludzkiej i t. d., są w nowoczesnie skonstruowanych telewizorach wmontowane w jedną skrzynkę. Obsługa takiego telewizora jest znacznie ułatwiona i daje się przewidzieć, że w bardzo krótkim czasie osiągnie się możliwość t. zw. jednostrojności regulacji.

Układ programów nadawczej stacji telewizyjnej wymaga szczególnej troskliwości. Ze względu na jego wielostronność technika współczesna specjalnie zwróciła uwagę na jego przyszłe możliwości przewidywanego rozwoju. W ten sposób już dzisiaj skonstruowano możliwość transmitowania filmów oraz pomniejszych scen,

jak np. ukazania głowy speakera czy prelegenta, pozatem, pomijając już cały szereg rozmaitego rodzaju przedstawień teatralnych, różnorodnych scen zbiorowych, jak np. imprez sportowych, społecznych, politycznych, kulturalnych i t. p.

Telewizja ma przed sobą wielkie pole do działania. Również i pod względem propagandowym stanie się ona prawdopodobnie w ciągu kilku lat istotnym uzupełnieniem radjofonii.

Do przekazywania telewizyjnych transmisji potrzebne są **rozmaite typy stacji nadawczych**, których budowa już się rozpoczęła. Każdy typ zostaje użyty w zależności od rodzaju współbierającej udział audycji radjowej. W Niemczech buduje się teraz specjalną halę dla transmisji filmów, zaopatrzoną w dodatkową instalację, pozwalającą na przekazywanie pomniejszych scen i obrazów. Techniczny proces odbywa się w próżni, w której wirują t. zw. tarcze Nipkowa z szybkością 6.000 obrotów na minutę. Światła dostarczają najnowocześniejsze typy lamp łukowych o wielkim natężeniu. Wymagają one prądu elektrycznego o natężeniu 150 A.

Dokładne zbadanie zagadnień technicznych, związanych z telewizją, wykazało, że jej wymogi są niezmiernie trudne do zaspokojenia. Jeszcze przed kilku laty wydawało się niemożliwym przeprowadzenie transmisji telewizyjnej 180-ciu zespolonych obrazów. Aby to osiągnąć, musiano skierować badania na zupełnie nowe tory.

Mimo niezwykłych postępów, osiągniętych w dziedzinie telewizji, dużo jeszcze brakuje do tego, aby technika telewizyjna osiągnęła zupełnie zadowalający stopień rozwoju. Telewizyjne aparaty odbiorcze, jakie się wrótce ukaza na rynku, nie będą dla każdego dostępne. Z czasem jednak, po uproszczeniu skomplikowanych konstrukcyj, staną się one napewno tak popularnym i nieodzownym sprzętem domowym, jak radjoodbiornik.

Audycje Świąteczne

HISTORIA PIERWSZEJ CHOINKI.
SŁUCHOWISKO DLA DZIECI.

Dwóch biednych chłopców, którym pomarli rodzice, wędrowało po świecie, szukając dobrych ludzi, którzy przygarnęliby ich do siebie. Wieczór wigilijny zastał ich w ciemnym lesie. Byli tak głodni i zmęczeni, że nie mogli już zrobić ani kroku dalej, upadli na śnieg i zasnęli. Zobaczyła ich wiewiórka i zwołała sejm stworzeń leśnych. Co ten „przedziwny sejm“ urządził w noc wigilijną dowiedzą się dzieci ze słuchowiska, które nadane będzie przez rozgłośnie tworską dnia 25 grudnia o godz. 18,00. Słuchowisko to p. t. „Historja pierwszej choinki“ napisane specjalnie dla radja przez Małgorzatę Sterbównę osnute jest na starej baśni mazurskiej.

Radjo kształci, rad udziela,
informuje, rozwesela

DREWNIACZKI, CHODACZKI W BETLEJEMSKIEJ STAJENCE. — ŚWIĄTECZNE SŁUCHOWISKO DLA DZIECI.

W drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 15,00 rozgłośnia poznańska przygotowuje okolicznościową audycję dla dzieci. — Chodzą chłopcy — „chodaczki“, noszą lalki — „drewniaczki“, chodzą po kolendzie od drzwi do drzwi, od domu do domu. Gdzie przyjdą, grają, kolen dy śpiewają. Każdy im rad. I grosza nie poskapi i poczęstunkiem uraczy. Audycja radjowa stworzy widowisko, jakie mali „chodaczki“ odegrali w domu zamożnych rówieśników. W wykonaniu słuchowiska weźmie udział zespół dziecięcy rozgłośni poznańskiej.

DZIECI CAŁEJ POLSKI ŚPIEWAJĄ KOLENDY PRZED MIKROFONAMI RADJOWEMI.

W licznych audycjach kolendowych, nadawanych w okresie świątecznym przez Polskie Radjo biorą udział również dzieci. W dn. 26.XII o godz. 19.10 zabrzmia na falach eteru głosy dziecięce śpiewające kolendy. Będzie to zbiorowa audycja wszystkich rozgłośni Polskiego Radja.

KURJER SPÓŁDZIELCZY

pod redakcją Eugenjusza Andruszkiewicza

U progu jubileuszu

Każdą rocznicę uważam za moment wychnienia i wbiwania słupa kilometrowego na drogę znojnę pracy. Nasza polska spółdzielczość już dosięgła dwudziestopięcioletniego etapu. Rzucając okiem wstecz na szmat przebytej drogi wiele znajdziemy znoju, załamania się ludzi słabej wiary, a zarazem umilają naszą pamięć — zdobycze, bramy triumfalne. To, że dziś mamy ponad 1000 czynnych spółdzielni, milionowe obroty, setki tysięcy członków, a szczególnie własne wytwórcze zakłady w Kielcach, Włocławku, Łodzi i Gdyni — to jest dowodem dobrze spełnionego obowiązku.

Wbijemy nowy słup na drogę znojnę pracy. Nie załamaliśmy się w kryzysie. Nieśliśmy swój plon i wysiłek z innymi nie pozostając w tyle w ofiarności.

Jednakże wiemy, że droga Polski po tejże oświata i gospodarka jest wielka, znojna, że dalecy jesteśmy jeszcze od mety.

Krótki rzut oka na zdobycze spółdzielcze innych krajów powinien nas zachęcić do pracy pod tężowym sztandarem. Nabierając oddechu przy końcu roku, wzmóźmy wysiłek do dalszej pracy, by stając u mety następnego roku — kilometra — rzec: służyliśmy dobrze!

E. A.

Młodość a Spółdzielczość

Młodość to taki cudny okres w życiu człowieka, że pozostawia po sobie wspomnienia na całe życie. Im człowiek starszy i bardziej życiem zmęczony, tem milsze stają mu się wspomnienia jego młodości.

Najpiękniejszą cechą młodości jest zdolność do wielkich porywów, szczerze i prawdziwie ukołbanie każdej dobrej sprawy. Uczucia jakże żywe i każdy młody człowiek są mocne i pełne szlachetnego pragnienia urzeczywistnienia ich. Młodość nie ma wyrachowania, nie zna zakłamania jakże często spotykamy u starszego typu ludzi, którzy inne zasady mają na ustach, a inaczej w swoim osobistym życiu postępują. Młody człowiek nie zna takiego rozdwojenia: żywi tylko jedno pragnienie aby być w zgodzie z wyznawanymi zasadami.

Młodość stanowi dla ruchu spółdzielczego niewyczerpane żywe źródło siły i energii. Któż jak nie młodzież zdolny jest pochwylić w swe krzepkie dłonie sztandar spółdzielczy i nieść go wysoko ponad pochylonemi głowami spółdzielców starszego pokolenia. Dla młodzieży przejętej idealami spółdzielczości niema takich trudności, których nie dałoby się pokonać. Gdy młodość rozpała się i uwierzy w słuszność sprawy — nie widzi żadnych przeszkód na drodze: gotowaby nawet budować zamki na lodzie...

O! też zainteresowanie młodzieży ruchem spółdzielczym, wciągnięcie jej do konkretnej pracy w wiejskich i miejskich placówkach spółdzielczych jest nakazem dobrze zrozumianego rozwoju ruchu.

Spółdzielczość jest ideałem godnym młodości. Jest ona przepojona entuzjazmem i tęsknotą za lepszym i sprawiedliwszym Jutrem.

Kto może silnie odczuć krzywdę i niedolę ludu naszego jak nie młodzież. To też wciągnięcie młodzieży do wzniosłej pracy nad podnoszeniem dobrobytu i uspołecznieniem ludności jest rzeczą na miarę bohaterkich porywów młodzieży.

Główną cechą młodości jest wiara w siebie i we własne siły. Twarda codzienna praca spółdzielcza jest najskuteczniejszym sposobem hartowania młodzieży rozwijania w niej woli i kształcenia ducha. Młodość skupiona w szeregiach spółdzielczych napewno nie uleknę się trudności związanych z jednaniem nowych członków zbieraniem udziałów, szerzeniem idei spółdzielczej. Starsze pokolenie spółdzielców nie ma tak silnej wiary i wielkiego entuzjazmu, aby pełnić ruch nasz na drogę rozwoju.

Ideale spółdzielcze zasiane we wrażliwych sercach młodzieży zapadną głęboko i wydadzą plon stokrotny. Późniejsza wartość człowieka za leży od tego, jakie on miał w młodości swoje ideały. Jeżeli młodość człowieka jest bezbarwna, lub spaczona przyziemnymi zainteresowaniami, to ślad tego zostanie na całe życie. Człowiek czuć będzie pustkę w sercu swoim i nie jest zdolny do szlachetniejszych porywów. I odwrotnie: zetknięcie się w młodości z pięknem, pozostawia na całe życie ślad tego.

Zainteresujemy przeto młodzieży ruchem spółdzielczym, gdyż jest to jedyna droga odrodzenia naszego ruchu i pchnięcia go naprzód. Ruch spółdzielczy ma wysokie cele a im wznioślejsze okaza się młodzieży tem bardziej ją porwa i związa z ruchem na zawsze.

A. W.

Jednym z tych szerokich gościńców który prowadzi od obecnego ustroju do lepszego i sprawiedliwego ładu — jest kooperacja spóżywców R. MIELCZARSKI.

Spółdzielczość zagranicą

Anglja — Macierzysty kraj spółdzielczości od początku tego ruchu przoduje w zdobycach na polu gospodarzem. Złożyło się na to wiele przyczyn, a między innymi zrozumienie dla akcji ze strony czynników rządowych. Liczba członków spółdzielni spóżywców w Wielkiej Brytanji wzrosła w roku 1934 o 288.000, zaś ogólna suma członków wynosi dokładnie 7.203.000. Obroty spółdzielni spóżywców wzrosły w tym czasie o 10.000.000 funt. szer. t. j. ponad 260 milj. złot., a więc prawie tyle, co wynosił obrót spółdzielni spóżywców polskich w roku 1934. Suma obrotów spółdzielni spóżywców angielskich wynosi 5 miliardów złot., czyli dwukrotnie więcej, niżli cały budżet Polski. Według ostatnich zestawień, angielskie spółdzielnie spóżywców zatrudniają 200.000 pracowników czyli prawie tyle, co mamy urzędników w Polsce, zaś hurtownie angielskie i zakłady wytwórcze zatrudniają 84.000 osób, zaś w roku 1934 liczba pracowników wzrosła o 13.748 (w tymże czasie placówki kapitalistyczne redukowały — dlaczego, bo przyświeca im — zysk).

Ameryka U. S. A. — Spółdzielnie naftowe tworzone przez fermerów dla celów konsumpcyjnych w roku 1934 posiadały 193 kooperatywy. Jedna z nich sprzedała nafty za 1.500 000 dol., niedość na tem, 180 spółdzielni tytułem sprzedaży osiągnęły zysk 1.452.996 dol., z tego 2/3 przeznaczono na rezerwę zaś resztę wypłacono członkom, jako dywidendę. Drugim ciekawym faktem spółdzielczości amerykańskiej — to elektryfikacyjne kooperatywy wiejskie, które powstają, jako samoobrona przed koncernami kapitalistycznymi. Pracują one w stanach Indiany, Ohio. W dolinie Tenessy powstały w 1934 roku 2 wielkie spół. elektr. dzięki czemu fermerzy zaoszczędzili 47,91% wydatków na prąd w porównaniu z rokiem ubiegłym. Cenę kilowata spółdzielnie obniżyły z 3,1 centa na 2,6, przyczem prywatne elektrownie musiały też pójść na obniżkę, czego w normalnych warunkach nie mogły dokonać strajki, artykuły w gazetach i wiece.

A teraz o bankach. Znane były swego czasu krachy bankowe, dzięki różnym posunięciom ze strony kapitalistów w pogoni za zyskiem, płacili ciężko pracujący obywatele. Otóż spółdzielczość wkroczyła w tę dziedzinę. Obecnie w USA

jest 3.000 wielkich banków-kooperatyw, przyczem 75% powstało po krachach w dobie kryzysu. Członków liczą te banki 750.000, zaś wkłady wynoszą 45 milionów dolar. Na jednego członka przypada przeciętnie 60 dol. oszczędności, 100 dol. pożyczek.

Prasa spółdzielcza jest ogromnie bogata we wszystkich krajach. W Ameryce ukazuje się 14 czasopism o nakładzie 500.000 egz. Przyczem nakład stale wzrasta. Kiedy mowa o Ameryce, to na uwagę obok innych spółdzielni (kawiarniane, zamówień, spóżywcze, rolnicze) prowadzone są kooperatywy dla bezrobotnych, jako samopomoc wytwórczo-spóżywcza. W roku 1934 było zorganizowano 40 takich spół., które zrzeszyły 4000 rodzin. Ich pole działania jest różnorodne: przygotowywania ubrań dla członków, obuwia, cięcie drzewa, wyrób konserw, dostarczanie jarzyn. Państwo dostarcza środków dla zakupu narzędzi, nasion, dzierżawienia gruntów.

Danija — 1354 spółdzielcze mleczarnie ogarniają 80% produkcji nabiałowej całego państwa (masła 90%). Dostawcami mleka jest 190.000 fermerów. Związki spółdzielcze wywozu masła poczyniły w roku ostatnim znaczne postępy i wywożą obecnie połowę eksportowanego masła.

Meksyk — W końcu maja 1935 roku w 32 stanach republiki meksykańskiej pracowało 998 spółdzielni, z czego 472 spół. spóżywców, 313 wytwórczych, 213 przedsiębiorstw spółdzielczych. Największy rozwój spółdzielczości wykazuje 5 stanów w roszodniem wybrzeżu, gdzie pracuje 377 spółdzielni. O korzyściach, jakie odnoszą w Meksyku trzeba byłoby wiele pisać, bowiem kraj ten ubogi i zarazem bogaty przez czas dłuższy był eksploatowany ze strony kapitalizmu.

Chiny — Międzynarodowa Komisja Pomocy Głodnym wyłoniła Komitet Wykonawczy, który rozpoczął wstępne prace nad racjonalnem zakładaniem instytucji spółdzielczych o charakterze spóżywczym i kredytowym. Nie mamy, niestety, miejsca na podanie szeregu punktów z regulaminu, co do organizowania i sprawowania opieki nad ruchem spółdzielczym.

Hiszpanja powołała do życia spółdzielnie dla rozdziału węgla. Narazie pracowało 6 spół.

Wileńska Rada Okręgowa

— **Walne zgromadzenia.** Ponownie przypominały potrzebę dobrego zorganizowania walnych zgromadzeń, w celu zaznajomienia członków o stanie spółdzielni. Przy okazji podajemy kilka wskazówek. Powiadomienia wraz z porządkiem dziennym powinny być doręczone na dwa tygodnie przed zgromadzeniem. Poza powiadomieniami innymi należy wywiesić ogłoszenia w sklepie, lub lokalu ogniskowym, gdzie się zbierają członkowie. Należy upatrzeć osobę na przewodniczącego i zaznajomić z naszymi przepisami zebrań. Nie wolno zmieniać ułożonego porządku dziennego, przez dopisywanie nowych spraw. Można w wolnych wnioskach poruszyć je, ale należy przypomnieć członkom o tem, że swoje wnioski powinny uprzednio przedłożyć do wiadomości zarządu. W sprawozdaniu nie potrzeba podawać za dużo cyfrowych pozycji, lecz lepiej je scalić w rubryce „wydatki” lub „obroty”, „zyski i straty”. W dyskusji trzeba pamiętać, że nie możemy zabierać głos kilku przedmówcom w tej samej sprawie, o ile nie nowego nie wnoszą. Można dyskusję przerwać i zarządzić głosowania nad wnioskami, przyczem kolejność powinna być taka, że wnioski najdalej idące mają pierwszeństwo w głosowaniu. Pożądaną rzeczą jest poprosić zawczasu kogoś o referat o stanie naszej spółdzielczości, kładąc szczególny nacisk na potrzebę popierania produkcji. Materiał łatwo można znaleźć w naszym kalendarzu oraz broszurce MR. p. t. „Co to jest spółdzielczość”. Niedość na tem Zarządy uprzednio porozumieją się z zespołami oświaty pozaszkolnej wzgl. pp. nauczycielami, że Nr. 29 z dn. 5 maja „Głosu Nauczycielskiego” zawiera materiał do urozmaiceń o treści spółdzielczej. Pożądaną jest sprawozdanie z Oddziału płyty gramofonowej (posiada je Składowica w Głębokiem), ażeby rozpocząć i zakończyć walne zgromadzenie odegraniem „Hymnu spółdzielczego”.

— **Kursy spółdzielcze.** W dniach od 4 do 14 grudnia odbył się w Wilnie kurs spółdzielczy zorganizowany przez Litewskie Towarzystwo Rolnicze przy współudziale Rady Okręgowej.

Kurs przeznaczony był dla osób, które mają zamiar oddać się pracy spółdzielczej na prowincji. Uczestników było 52. Wykłady o pracy w spółdzielczości prowadzili: pp. A. Namieciński, omówili p. inż. H. Jęsz Prezes Rady Okręgowej i S. Maciejewski.

W dniach 14 i 15 grudnia odbyły się w sali ski, B. Paździór oraz sprawy organizacyjne „Kasyna urzędniczego” kurs dla członków Rad Nadzorczych, Zarządów i Sklepowych rejonu głębockiego. W ciągu dwóch dni przesłuchało kurs 55 osób. Kurs zaszczycił obecnością p. Starosta, który po powitaniu go przez p. A. Namiecińskiego, wygłosił dłuższe przemówienie, podkreślając znaczenie dla nas, a szczególnie powiatów północnych idei spółdzielczej, zachęcając obecnych do dalszej i owocnej pracy. Poza sprawami gospodarczymi, organizacyjnymi, poświęcono uwagę spółdzielczej produkcji włókienniczej w Łodzi. Wykłady prowadzili pp. J. Poznański, Kierownik zakładów włókienniczych „Społem” w Łodzi, A. Namieciński Kierownik Oddziału w Wilnie, B. Paździór i E. Andruszkiewicz. Przy końcu stycznia odbędzie się podobny kurs w Staro-Swiecianach, dla okolicznych spółdzielni.

— **Nowe spółdzielnie.** Prezydium Rady Okręgowej na ostatnim posiedzeniu przyjęło nowe spółdzielnie, a mianowicie: „Spółdzielnia pracy stolarzy” w Wilnie i „Spółdzielnia Spóżywców” Towarzystwa Rosyjskiego.

— **Uchwały Konferencji Jesiennej.** Swego czasu wysłaliśmy odpisy protokołu z Konferencji Jesiennej. W związku z bliskim terminem walnych zgromadzeń przypominamy niektóre z nich: Konferencja zatwierdza budżet Rady Okręgowej, a zarazem wywiera spółdzielnie do wpłacania składek w wysokości 1/2 pro mille od obrotu. Konferencja, przypominając obowiązek prenumerowania „Spółnoty” po jednym egzemplarzu na każdego członka R. N. zobowiązuje spółdzielnie do zwiększenia liczby prenumeratów.

dzielnia obecnie 17, przyczem obroty w roku 1934 wynosiły 309.598 pes., zaś w pierwszym półroczu 1935 roku obrót wyniósł prawie 170.000. Osiągnięta nadwyżkę w kwocie 18364 pes. rozdzielono na liczne fundusze społeczne, pozostałość wypłacono członkom jako dywidendę.

Węgry — Według ostatniego rocznego sprawozdania Centralnego Stowarzyszenia Wzajemnego Kredytu ilość zrzeszonych spółdzielni wynosiła w końcu 1934 roku 1.007 z 372.800 członków. W stosunku do roku 1933 ilość spółdzielni lekko się zmniejszyła, ponieważ dąży się do zmniejszenia drobnych placówek na rzecz silnych spółdzielni. Kapitał udziałowy spółdzielni wynosił 29,4 milj. pengo, wkłady sięgały 29 milj., pożyczki 206 mil. Dowodem polepszenia stosunków jest zwiększenie wkładów o 3 milj. pengo i zmniejszenie pożyczek o 8 milj. pengo.

Dane syntetyczne. Niesposób w krótkim przeglądzie omówić cały ruch spółdzielczy, zbyt wiele to zajęłoby miejsca, ponadto nużyłoby kolumny cyfr. Celowo w podawanym wykazie uwzględniliśmy różne rodzaje spółdzielczości, ażeby zgrubsza wykazać bogactwo form pracy spółdzielczej, którą cechuje olbrzymia rozpiętość. Pominęliśmy szereg form spółdzielczych, jak: pralnie, ogrody, domy wypoczynkowe, ba — nawet cementarze. Należy jednak stwierdzić ten fakt, że spółdzielczość wymaga specjalnego kierunku politycznego jak to ma miejsce w Niemczech i Rosji Sowieckiej.

A teraz kilka danych syntetycznych. Porzucmy na chwilę granice, kordony i inne zapory, a rzućmy okiem na potęgę spółdzielczości. Prof. Rapacki w broszurze p. t. „Co to jest spółdzielczość” daje takie cyfry: Ogółem poza Sowiecami pracowało 405.361 spółdzielni, które zrzeszały 69.495. 579 członków (oczywiście cyfry te uległy powiększeniu). Siła gospodarcza tych spółdzielni jest również bardzo wielka. Ogólna suma bilansu, czyli kapitał obrotowy wynosi dla wszystkich krajów (prócz Sowieców) przeszło dwadzieścia pięć miliardów złotych. Obroty spółdzielni spóżywców wynosiły dwadzieścia miliardów złot., wartość sprzedanych przez spółdzielnie rolniczo-handlowe produktów swych członków osiągnęła sumę przeszło dwadzieścia siedmiu miliardów złot., a wartość dostarczonych rolnikom artykułów prawie cztery i pół miljarda złotych, wartość sprzedanych produktów przez spółdzielnie mleczarskie przeszło dziewięć miliardów złot.

Ażeby te olbrzymie cyfry ocenić, warto przypomnieć, — cały majątek Państwa Polskiego oceniony został na 15 miliardów złotych.

Słusznie też P. Dyr. S. Dippel w czasie konferencji w Wilnie powiedział: demokratyczny ruch spółdzielczy, zrzeszający chłopów, robotników i pracującego inteligenta, wbrew wszelkim wróżbom i kapitalistycznym wyliczeniom nie-pohamowanie rozwija się i świadczy, że siermięga, bluza robotnicza potrafią wspaniale gospodarzyć dla swego dobra przez zaspakajanie potrzeb.

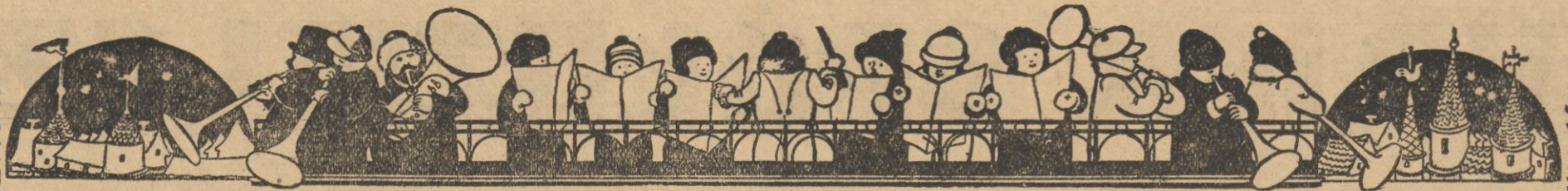
E. A.



Bolesław Wit Świącicki

„Zdeptane prawo azylu”

Reportaż z głośniejszej sprawy wydanego Litwie emigranta politycznego Łukszy, którego sąd wojenny w Kownie skazał ostatnio na 6 lat ciężkiego więzienia. — Cena brosz. 70 gr. Do nabycia we wszystkich księgarniach.



NA ŚWIĘTA TYLKO «SZOPEN» PIWA i LEMONIADY

PRZEMYSŁ GUMOWY

„**ARDAL**” Sp. Akc.

L I D A, ul. Fabryczna nr. 8, telefon 1-28.

Zakres produkcji: kalosze, śniegowce i wszelk. rodzaju obuwie gumowe

WARSZAWA, Nalewki 29, tel. 12-22-48

W I L N O, Wielka 56, tel. 20-15

L I D A, Suwalska 48, tel. 1-32

Skiady i przedstawicielstwa: BIAŁYSTOK, GRUDZIĄDZ, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDZ, RÓWNE WOL.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY
(LOMBARD)

Komunalnej Kasy Oszczędności m. Wilna

ul. Trocka 14 (mury po-Franciszkańskie) tel. 7-27

Udziela pożyczek poczynając od 5 zł. pod zastaw różnych ruchomości. Przyjmuje przedmioty na przechowanie. Prowadzi komi-sową sprzedaż. Czynny od g. 8.30 do 2-iej pp., w soboty do 12.30

Na święta **PIWA i LEMONIADY** poleca
Browar B-ci M. i S. PUPKO w Lidzie

Na gwiazdkę

najlepszy podarunek

Lorgnon
(Face-a-main)



LORNETKA teatralna lub polowa

BAROMETR, OKULARY z najlepszymi szklami w ładnej oprawie oraz FOTO-TOWARY najlepszych firm.

„**OPTYK-RUBIN**”

W I L N O,
Dominikańska 17
telefon 10-58

Najstarsza firma w kraju (założona w r. 1840).

Zakłady Przemysłu
Futrzanego i Skórczanego
„**FURS**”

A. Kirzner, D. Mickun i S. Weisser
Wilno, Meczetowa 14

Biuro i skład fabr.: Meczetowa 14, tel. 11-98. Dyrekcja: tel. 11-91

Zakłady: 1) Meczetowa 14, tel. 11-98.

2) Zwierzyniecka 18, tel. 11-97.

Adres telegr.: „FURS”, Wilno. P. K. O. 80 956.

Pierwsze i największe Zakłady Przemysłu Futrzanego na Kresach.

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI
MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

w WARSZAWIE — Sp. z ogr. odp.

Skład w LIDZIE, Zamkowa 2, tel. 16.

POLECA NA ŚWIĘTA:

masło, sery, jaja, miód oraz mleko i śmietanę.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa.

Fabryka sukna i towarów modnych
A. RAPAPORT i Synowie
Sp. Akc.

Bielsko, oddział: WILNO, ul. Niemiecka 23

Poleca: pierwszorzędne wyroby wełniane

Wielki wybór najnowszych wzorów.

Ceny ściśle fabryczne.

NA GWIAZDKĘ!

Poleca Szanownej Klienteli ostatnie
nowości z perfum i wód kwiatowych.

Przedmioty kosmetyczne i gospodarze

Skład Apteczny i Perfumeryjny

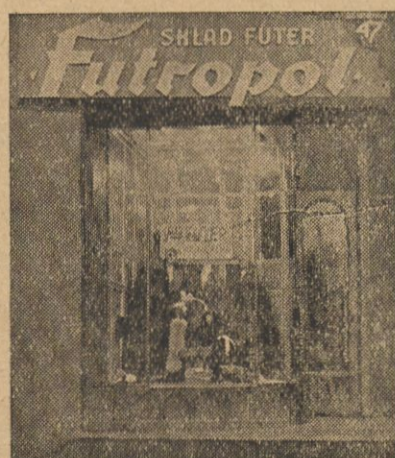
J. SZAMBEDAŁ

W. POHULANKA Nr. 14, TEL. 14-89
(vis à vis Teatru Wielkiego)

PRZY KAŻDEM KUPNIE
PREMJA GWIAZDKOWA!

Artykuły fotograficzne i żarówki elek-
tryczne. — Wielki wybór kart do gry
po cenach konkurencyjnych.

Obsługa fach., sumienna i punktualna



Skład futer i pracownia kuśnierska

„**FUTROPOL**”

W I L N O,

Wielka 47, tel. 19-26 obok kina „Casino.”

WIELKI WYBÓR

Futer damskich
i męskich

Najnowsze modele —

— Ceny konkurencyjne

Najszcześniejsza Kolektura
Loterji Państwowej

A. WOLAŃSKA

— W I L N O —
ul. Wielka Nr. 6, telefon 11-06

NARTY — ŁYŻWY — SANKI
KOSTJUMY SPORTOWE
BUTY

„**LECH**”

Wilno, Wielka 24

Zjednoczone Browary Warszawskie pod firmą „**HABERBUSCH i SCHIELE**”

polecają na święta

znane ze swej dobroci

PIWA

„**EXTRA**” o zawartości 18% ekstraktu, **Ciemne**

dubeltowe, Porter, Jasne i Mazowieckie

Reprezentant Zjednocz. Browarów Warszawskich p. f. „Haberbusch i Schiele” — WILNO, Kopanica 12, tel. 8-82



PASTERKI w kościołach wileńskich

W roku bieżącym pasterki w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

- Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny — we środę 7 rano.
Kościół Św. Ducha — we środę 6 rano
Kościół Św. Trójcy — godz. 12 w nocy.
Kościół Św. Jana — godz. 12 w nocy.
Kościół Ostrobramski — godz. 12 w nocy.
Kościół Św. Rafała — we środę 6 rano.
Kościół W.W. Świętych — we wtorek 11 wiecz.
Kościół Św. Jerzego — we środę 6 rano.
Kościół Najświętszego Serca Jezusowego — godz. 12 w nocy.
Kościół Misjonarzy — godz. 12 w nocy.
Kościół Bonifraterski — godz. 12 w nocy.
Kościół Dobrej Rady — godz. 12 w nocy.
Kościół Bernardynów — godz. 12 w nocy.
Kościół Św. Kazimierza — godz. 12 w nocy.
Kościół Św. Piotra i Pawła — we środę 6 rano.
Kościół Dobroczyńcy — godz. 12 w nocy.
Kościół Św. Jakóba — we środę 6 rano.
Kościół Św. Michała — we wtorek o godz. 12 nocy.

Autobusy w czasie świąt

W dniu 24-go grudnia 1935 r. autobusy będą kursowały do godz. 19-ej, w dniu 25-go grudnia 1935 r. autobusy nie będą uruchomione przez cały dzień, zaś w dniu 26-go grudnia 1935 r. rozpoczną kursować normalnie.

Ofiary

Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych na Patronat Wziewny 10 zł. ofiarowuje p. Witold Abramowicz.

Helena i Kazimierz Okuliczowie zamiast wizyt i powinszowań świątecznych na najbiedniejszych — 15 zł.

Na dożywanie najbiedniejszych dzieci 5 (pięć zł.) składa p. kpt. Rusiecki Ludwik i personel zamiast powinszowań i życzeń świątecznych.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na pogorzalców w Holszanach Józefowstwo Karzewscy — złotych 5.

Pp. Władysławstwo Wielhorscy na biedne dzieci m. Wilna złotych dwadzieścia, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

P. Grunski Jan na budowę pomnika Marsz. Piłsudskiego — zł. 30.

POLSKI FILM i KOLOROWY NADPROGRAM na święta w kinie „Pan“

Z pobytu Spielmanna w Wilnie

Do Wilna przybył z Austrii światowej sławy szachista p. Rudolf Spielmann. W sobotę wieczorem w Wileńskim Klubie Szachowym odbyło się uroczyste powitanie gościa. Przemówienie w obecności licznie przybyłej publiczności wygłosił wice-prezes klubu p. Judelewicz.

Następnie p. Spielmann rozegrał partję zbrorową z 15 graczami na różnych szachownicach. Spielmann wygrał 10 partyj 2 zremisował i 3 przegrał.

Gość weźmie udział w szeregu turniejów szachowych.

Przy sposobności należy przypomnieć, że gość wileński należy do najslawniejszych w dobie obecnej szachistów i w karierze swojej ma takie sukcesy jak zwycięstwa nad Capablanką, Alechinem, Bogolubowem i innymi światowej sławy graczami szachowymi.

Nagły zgon w pociągu

22 b. m. w pociągu Nr. 706 między stacjami Porzecze a Grodno zmarł nagle na udar serca Stefan Gmyr, lat 65, emerytowany pracownik sądowy. Zmarły posiadał bilet od st. Druskieniki do st. Grodno. Zwłoki Gmyra przekazano policji w Grodnie.

Na wileńskim bruku

„HAKIRI“ EDWARDA OLSZEWSKIEGO. Tragiczny wypadek na Moście Strategicznym. Edward Olszewski, szewc z zawodu, zam. przy ulicy Kasztanowej Nr. 7, w straszliwy sposób usiłował pozbawić się życia. Trapiiony niepowodzeniem w życiu, zmęczony stałym horykanem się z losem, postanowił Olszewski pozbawić się życia. W tym celu udał się na most strategiczny, dwukrotnie wbił sobie nóż w brzuch, a następnie rzucił się z Mostu Strategicznego w zimną otchłań Wilji.

Mimo to Olszewskiemu nie sądzonem było umrzeć. Plusk doszły do przechodnie. Zorganizowano akcję ratunkową i Olszewskiego wydobyto z wody jeszcze z oznakami życia. Pogotowie przewiozło go w stanie groźnym, lecz dającym nadzieję na uratowanie do szpitala Św. Jakuba. (c).

KRONIKA

Wtorek
24
Grudzień

Dziś: Wigilia. B.N. Adama i Ewy
Jutro: Narodzenie Chrystusa

Wschód słońca — godz. 7 m. 43
Zachód słońca — godz. 2 m. 52

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U. S. B
w Wilnie z dnia 23.XII. 1935 r.

Ciśnienie 753
Temperatura średnia — 1
Temperatura najwyższa + 0
Temperatura najniższa — 3
Opad ślad
Wiatr południowo-zachodni
Tend.: Lekki wzrost

DYZURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:
1) Rodowicza (Ostrobramska 4); 2) Jurkowskie go (Wileńska 8); 3) Augustowskiego (Mickiewicza 10); 4) Sapożnikowa (Zawalna róg Stefanowski).

Ponadto dyżurują wszystkie apteki na przedmieściach za wyjątkiem Śnipiszek.

— Apteki w czasie świąt. Podajemy do ogólnej wiadomości, iż w pierwszy dzień Bożego Narodzenia będą czynne tylko apteki dyżurujące w nocy i wszystkie apteki żydowskie.

RUCH POPULACYJNY:

— Zarejestrowane urodziny: 1) Langbordówna Chana, 2) Filipeczuk Bohdan-Jan, 3) Stocka Janina, 4) Ulindówna Apolonja, 5) Kunc Zygmunt.

— Zaślubiny: 1) Klimont Witold-Kazimierz-Bujnowska Jadwiga; 2) Simiński Antoni — Ożarowiczówna Janina; 3) Szymański Henryk-Antoni — Wiszniewska Jadwiga; 4) Maciński Władysław — Malinowska Jarwiga; 5) Würzler Henryk-Karol — Kajtisówna Janina.

— Zgony: 1) Balul Jerzy, lat 71; 2) Orłowska Petronela, służąca, lat 23; 3) Bujwidówna Zofia, służąca, lat 42; 4) Limontowa Bronisława, lat 43; 5) Herasimowiczowa Walerja, lat 36; 6) Michałowski Jan, robotnik, lat 38; 7) Drozdowska Felicja, nauczycielka, lat 56; 8) Olkinowa Sara-Rywa, lat 71; 9) Sendakówna Mera, lat 9.

PRZYBYLI DO WILNA:

— Przybyli do hotelu St. George'sa: Engel Leo, kupiec z Lwowa; Bożedaj Tadeusz z Czeladzi; Górnicki Michał inż. z Będzina; Kurek Jan urzędnik z Będzina; Swinarski Witold inż z Będzina; Kozłowski Wiktor z Będzina.

ADMINISTRACYJNA.

— Widowisk w dniu dzisiejszym nie będzie. Starostwo Grodzkie podaje do wiadomości ogólnej, iż w dniu Wigilji, dn. 24 b. m. wszelkie widowiska są zawieszane.

PRASOWA.

— Konfiskata „Vilniaus Rytėjus“. Starosta Grodzki zarządził w dn. 23 b. m. zajęcie czasopisma litewskiego „Vilniaus Rytėjus“ Nr. 101 z dn. 23 b. m. za podanie nieprawdziwych wiadomości o oświadczeniu przedstawicieli władz. (B)

GOSPODARCZA.

— ZATWIERDZENIE PODATKÓW KOMUNALNYCH. Władze nadzorcze zatwierdziły uchwałę ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej, ustalającą normy podatków komunalnych na nowy rok budżetowy.

Jak już donosiliśmy, samoistne podatki komunalne w nowym roku nie ulegną zmianie, je dynie zmniejszeniu ulegnie podatek hotelowy.

ZABAWY

— Sylwester u Prawników. Rada Gospodarzy Klubu Prawników zawiadamia, że w dn. 31 b. m. w lokalu Klubu, Mickiewicza 24, urządzi tradycyjną Zabawę Sylwestrową. Początek o g. 22. Zamawianie stolików przyjmuje się w Klubie codziennie wieczorem.

Jednocześnie Rada Gospodarzy podaje do wiadomości, że w lokalu Klubu została uruchomiona czytelnia czasopism, zaopatrzona w szereg wydawnictw polskich i zagranicznych z dziedziny kultury i sztuki.



GRUŻLICA PŁUC

jest nieublagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płeć, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp. stosują pp. Lekarze „Balsam Thiocolan-Age“, który ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

Tylko w kinie „Pan“ na święta
POLSKI FILM
i KOLOROWY NADPROGRAM



PRZYBOLACH PRZYGŁOWY STOSUJE SIĘ DLA DO ROSLYCH PROSZKI OD BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZ- PISZCZOLKA.

ROZNE

— WYSTAWA OBRAZÓW PIOTRA SIERGIEJEWICZA będzie otwarta we czwartek 26 bm o godz. 1 po poł. w lokalu przy ul. Adama Mickiewicza 7. Wystawa trwać będzie do 8 stycznia. Wstęp 50 gr., dla młodzieży 20 gr.

— Smakosze piją tylko piwo i porter Okocimskie. Skład nasz zaopatrzony jest również różnemi najlepszymi gatunkami piwa innych zamiejscowych browarów. Wilno, Lelewela 1, (róg Wileńskiej 52), tel. 4-60.

— DZIŚ W DNIU WIGILIJNYM wszystkie instytucje państwowe i samorządowe czynne będą tylko do godz. 12, również banki zakończą urzędowanie o godz. 12 w południe.

Na kolei, jak już donosiliśmy, ruch pasażerski w czasie świąt nie ulegnie przerwie i odbywać się będzie normalnie. Na przeciag pierwszych dwu dni świąt wstrzymano natomiast zo stanie ruch towarowy. W okresie tym będą prze wożone jedynie towary ulegające szybkiemu zepsuciu się.

— Licytacja broni. 7 stycznia r. p. o godz. 9 rano w Starostwie Grodzkiem Wileńskim pok. Nr. 15 odbędzie się likwidacja dowodów rzeczowych, skonfiskowanych na rzecz Skarbu Państwa. Wśród dowodów rzeczowych znajdują się strzelby myśliwskie, rewolwery, flowery, amunicja myśliwska i t. p. Do licytacji broni stawać mogą tylko osoby upoważnione do nabycia broni i amunicji.

Teatr i Muzyka

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— We wtorek dnia 24 grudnia — przedstawienie zawieszane.

— We środę dnia 25 grudnia (w pierwszy dzień świąt) o godz. 8 wiecz. dowcipna komedia w 3-ach aktach M. Bałuckiego p. t. „Grube ryby“ w świetnym wykonaniu całego zespołu, z udziałem St. Janowskiego.

— Popołudniówka! W czwartek dnia 26 grudnia (w drugi dzień świąt) ujrzymy na przedstawieniu popołudniowym — o godz. 4, wyborną komedię M. Bałuckiego — „Grube ryby“ — po cenach propagandowych.

— W czwartek o godz. 8-ej — „Szczęśliwe małżeństwo“ — wiele interesująca sztuka psychologiczna M. Trigera (przekład H. Pilichowskiej), która w oryginalny sposób porusza wciąż aktualny temat równouprawnienia płci. W wykonaniu udział biorą: I. Polakówna, H. Dunin-Rychłowska, E. Wieczorkowska, M. Szpakiewicz, A. Szymański. Reżyser — Wł. Czengery. Dekoracje — W. Makojnika.

— W piątek dnia 27 grudnia o godz. 8 wiecz. głośna sztuka R. C. Scheriffa p. t. „Kres wędrówek“.

— Zapowiedź! Wieczór Sylwestrowy wypełni kapitalna komedia-farsa w 3-ach aktach L. Verneuil'a „Jablusko“, w obsadzie czołowych sił teatru, w reżyserji W. Scibora.

Obstrukcja, złe funkeje trawienia, rozkład i fermentacja w jelitach, nadkwaśność soku żołądkowego, nieczysta cera na twarzy, piersiach przemijają prędko przy użyciu naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.

— Repertuar świąteczny. W pierwsze Święto grana będzie wspaniała amerykańska operetka „Rose-Marie“ w obsadzie premierowej. W czwartek dwa przedstawienia po cenach znizowanych: popoł. o godz. 4 „Księżniczka Czardasza“ op. Kalmana, wieczorem zaś o godz. 8.15, stylo wa op. Millockera „Madame Dubarry“. W obu przedstawieniach wystąpi w rolach tytułowych znakomita artystka Elna Gistedt. W piątek w dalszym ciągu „Rose-Marie“. W sobotę po cenach znizowanych ukaże się po raz ostatni „Księżniczka Czardasza“. W niedzielę na przedstawieniu nlu popołudniowym ujrzymy świętą komedię muzyczną „Mądra Mama“ z Elną Gistedt w roli tytułowej. Bilety na wszystkie przedstawienia nabywać można w kasie zamawiań.

— Widowisko dla dzieci w „Lutni“. W czwartek o godz. 12.15 w poł. specjalne widowisko dla dzieci „Mały gazeciarz“ pióra W. Stanisławskiej, ze śpiewami i tańcami. W efektownym tem widowisku udział bierze zespół uczenie szkoły baletowej N. Muraszowej. Zainteresowanie wśród młodocianych słuchaczy — wielkie. Ceny specjalnie znizowane.

— Rewja Sylwestrowa w „Lutni“. Tradycyjnym zwyczajem odbędzie się w „Lutni“ w noc Sylwestrową dwa widowiska rewjowe o specjalnym charakterze i nastroju.

— Wielki festiwal koncertowy w „Lutni“. W styczniu r. p. odbędzie się w teatrze „Lutnia“ szereg koncertów znakomitych solistów ZSRR. 8 I. grać będzie słynny pianista z Moskwy Grzegorz Ginzburg, 19 I. wystąpi M. Maksakowa, artystka oper Moskiewskiej i Leningradzkiej (mezzo-sopran), 16 I. wystąpi D. Ojstrach, skrzypek — wirtuoz, laureat konkursu im. H. Wieniawskiego, 19 I. odbędzie się koncert fenomenalnej śpiewaczki koloraturowej W. Barsowej, 24 I. grać będzie znakomity pianista K. Arrau.

TEATR „REWJA“.

W środę, 25-go i w czwartek 26-go grudnia, wielki świąteczny program rewjowy p. t. „Wesołych Świąt“. Początek przedstawień o godz. 4.15, 6.45 i 9.15.

„WESOŁY MURZYN“, Ludwisarska 4

Wielka świąteczna rewja p. t. „Coś dla każdego“ z udziałem całego zespołu. Początek przedstawień o godz. 6.30 wieczorem. W dniu świątecznym i niedziele o godz. 4, 6.30 i 9 wieczorem.

Teatr Miejski Pohulanka

Środa 25 b. m.

o g. 8.— w. **Grube ryby**

Czwartek 26 b. m.

o g. 4 p. p. **Grube ryby**
o g. 8.— w. **Szczęśliwe małżeństwo**

Piątek 27 b. m.

o g. 8.— w. **Kres wędrówki**

Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek?

Wczoraj o godz. 4 p. p. w mieszkaniu swyckich rodziców przy ulicy W. Pohulanka Nr. 15, znaleziono w stanie nieprzytomnym z oznakami zatrucia się 24-letnia studentkę USB. Asię Slepównę.

Pogotowie przewiozło ją w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Zatrula się ona przypuszczalnie weronalem. Narazie niewiadomo, czy Slepówna targnęła się na swoje życie, czy też padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku. (c)

NAJNOWSZY FILM POLSKI
i cudowny KOLOROWY NADPROGRAM
tylko w kinie „Pan“

Istnieje od 1843 roku

WILENKIN—Wielka 21

MEBLE

jadalnie, sypialnie i gabinetowe, kredensy, stoły, łóżka i t. d. Wykwintne. Mocne. Niedrogo — Na dogodnych warunkach i NA RATY. — Nadeszły nowości.



proszki
KOWALSKINA
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BÓLACH GŁOWY

FABR. CHEM.-FARML. „ARKOWALSKI“ WARSZAWA

SZPITAL dla kobiet na ZWIERZYŃCU

Witoldowa 15, tel. 2-30.
Przyjmuje chore na oddział
POŁOŻNICZO - GINEKOLOGICZNY

Sale ogólne i separatki. Opłata dzienna od zł. 5
Członkowie Kasy Chorych przyjmowani są jak dotychczas.

REFORMACKIE

PIGUŁKI z MARKĄ ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIĘPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
UŚMIERZAJĄCE MEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI JAKOBYM
ŚRODKIEM PRZECZYŚCZAJĄCYM
UŻYĆ 6-8 PIGUŁKI NA DZIEŃ.



NAJNOWSZY FILM POLSKI
„KOCHAJ TYLKO MNIE“ — „PAN“

RYBY

SPÓŁDZIELNIA PRODUCENTÓW RYB

ul. Kalwaryjska 11—3, tel. 147.

Sklepy: Hurt — Rynek Stefanowski,
Detal:

- 1) Rynek Drzewny obok wagi magistrackiej.
- 2) Rynek Łukiski obok wagi magistrackiej.
- 3) Rynek na Zarzeczu — Zarzecze Nr. 19.

!!Uwaga SPORTOWCY Uwaga!!

FIRMA SPORTOWA DINCESA
nie mieści się już na rogu
ul. Wielkiej 15
A. JEDYNA FIRMA
„SPORT“ B. DINCES
znajduje się obok sklepu „Bata“
przy ul. WIELKIEJ 34, tel. 20-16
i żadnych filij nie posiada.
PROSIMY ZAPAMIĘTAĆ ADRES!

W ŚWIĘTA NALEŻY ODWIEDZIĆ
kino „Pan“
Polski film i kolorowy nadprogram



CASINO | Od 25 b. m. **Świąteczny program!**
 — FILM DLA WSZYSTKICH! —
 Pierwszy wielki dźwiękowiec na tle życia cyrku

CYRK BARNUMA
 Emocjonujące przeżycia olbrzyma-siłacza o tkliw. sercu

W roli
 główn.

Wallace BEERY

Imponujące sceny zbiorowe!
 HUMOR! HUMOR!

Świąteczny
 program:

SENSACJA! 2 przepiękne
 dodatki

KOLOROWE oraz
 AKTUALJA



PAW | **Świąteczny program.**
 Najnowszy **film polski** Przebojowa komedia muz.

**KOCHAJ
 TYLKO MNIE**

W rol. gl.: Lidja **WYSOCKA**,
 Kaz. **JUNOSZA-STĘPOWSKI**,
 Zn'cz, **Zacharewicz**,
 Sielański i inni

Kolorowy

NADPROGRAM:
 p. t.

KONKURS PIĘKNOŚCI
 i najnowsze aktualja

HUMORI EROTYKA! PIKANTERJA!

Uprasza się o przybycie na początki seansów **PUNKTUALNIE**: 12—2—4—6—8—10.15

Od 25-go b. m. **PREMJERA!**
 Największa niespodzianka gwiazdkowa! **KOLOROWA REWOLUCJA!**

1) Nigdy niewidziana dotychczas w Polsce **naturalność barw** oraz **plastyka**

HELIOS | **CUD**
 kinematografji!

KUKARACZA

Feerja barw, wzbudzająca zachwyty wszystkich.

CYRK SARANA

z udziałem słynnego komika i śpiewaka **LEO SLEZAKA**
 oraz **Pata i Patachona.**

Nad program: **ATRAKCJE**. Początek o g 2-iej. Honorowe bil. nieważne. Sala dobrze ograna

Teatr-Rewji „WESOŁY MURZYN“ Ludwisarska 4

Od dnia 25.XII. — Wiel-
 ka Świąteczna Rewja p. t. **„COŚ DLA KAŻDEGO“** w 2 częściach 20 odsłonach
 z udziałem całego zespołu
 Kier. art.-lit. **REF-REN**. Codziennie 2 przedstawienia o godz. 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta
 3 przedstawienia: o godz. 4, 6.30 i 9-iej w. Ceny miejsc kryzysowe: balkon 25 gr. parter od 54 gr.
 ANONS: We wtorek 31 grudnia o godz. 11.30 w nocy **WIELKA REWJA SYLWESTROWA**. —
 Szczegóły w afiszach.

REWJA | Balkon 25 gr.
 Progr. Nr. 53 p. t.

„Wesołych świąt“

Rewja w 2 cz. i 14 obrazach. Z udziałem Zayendy, Rostańskiej, Jankowskiego, Żejmówny Relskiej,
 Ostrowskiego, Opolskiego. Codziennie 2 s.: 6.30 i 9 w. W niedz i święta 3 s.: 4.15, 6.45 i 9.15.
 We wtorek dnia 31 grudnia o godz. 11.30 w nocy **2 Rewje Sylwestrowe** w afiszach

Dźwięk. Kino **„ŚWIATOWID“** Mickiewicza 9

Księżniczka Czardasza

Przekomiczne sytuacje. Dźwięki walca i czardasza. W rol. gl. najsylniejsza gwiazda ekranu
 rasowa węgierka **Marta Eggerth** i uosobienie męskiego czaru **Hans Soehner**
 Nad program: **NAJNOWSZE ATRAKCJE DŹWIĘKOWE**

IGNISKO | Świąteczny program!

Potężny film. historyczny p. t.

„Przeor Kordecki“

OBRONA CZĘSTOCHOWY

w rolach
 głównych: **Karol Adwentowicz, Władysław Walter**
 Nad program : **DODATKI DŹWIĘKOWE**. — Początek seansów codziennie o godz. 4-iej pp.

Na święta!

Wielki wybór!

**PERFUMY, WODY KOŁOŃSKIE, PUDRY,
 KREMY, POMADKI I RÓŻNE KOSMETYKI**

świeży TRAN rybi

ŻARÓWKI ELEKTRYCZNE!

CENY NISKIE!

SKŁAD S. ZAŁB

MICKIEWICZA 42
Telefon 20-81

Zamówienia telefoniczne załatwiamy natychmiast.

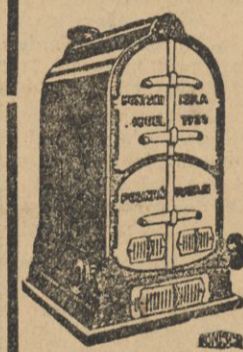
Kupię
 okazjnie futro
 karakulowe. Oferty do
 administracji „Kurjera
 Wileńskiego“.

Poszukuję

używane instrumenta
 dęte do kupna. Zgłosze-
 nia do Redakcji „Kurje-
 ra Wileńskiego“ pod S.

BEERY

PRZED NABYCIEM RADJOODBIORNIKA WSTĄP DO FIRMY
„ESBROCK-MOTOR“ WILNO Mickiewicza 23
 GDZIE SĄ DO NABYCIA Tel. 18 06
ULTRASELEKTYWNE
RADJOODBIORNIKI
 po niskich cenach i na dogodnych warunkach spłaty.



**ZWYKŁYM
 MIAŁEM WĘGLOWYM...**
 opalać można skutecznie **wszystko-spalający**
 do centralnego ogrzewania
KOCIOŁ pat. „Höntscha“
 Zmniejsza się przeto znacznie koszty utrzymania

Höntsch i S-ka, Sp. z o. o.
 Odlewnia kotłów ogrzewalnych
POZNAŃ — RATAJE 7

Przedstawicielstwo :
SZ. RUDOMIŃSKI, WILNO, ZAWALNA 28

DOKTÓR
Haurykiewiczowa
 przejazdem będzie w
 Wilnie od 27.XII do 7.I.
 Dąbrowskiego 3 m. 2.

DOKTÓR
ZELDOWICZ
 Chor. skórne, wenerycz-
 ne, narządów moczow.
 powrócił
 od g. 9—1 i 5—8 w.

DOKTÓR
Zeldowiczowa
 Choroby kobiece, skór-
 ne, weneryczne, narząd-
 ów moczowych
 od godz. 12—2 i 4—7 w
 ul. Wileńska 28 m. 3
 tel. 2-77.

DOKTÓR
ZYGMUNT
KUDREWICZ
 Chor. wenerycz., syfilis,
 skórne i moczopłciow.
 Zamkowa 15, tel. 1961
 Przyjm. od 8—1 i 3—8

DOKTÓR MED.
N. WAŚNIEWSKI
 Choroby weneryczne
 i skórne.
 Wilno, Mickiewicza 15
 m. 25 (w podwórzu).
 Przyjmuje od 7—8 i 5—7

AKUSZERKA
Śmiałowska
 przeprowadziła się
 na ul. Wielką 10—7
 tamże gabinet kosme-
 tyczna, zmasażki, bre-
 dawki, kurzajki i waga

AKUSZERKA
M. Brzezina
 masaż leczniczy
 i elektryzacje
 Zwierzyniec, T. Z...
 na lewo Gedyminow-
 ul. Grodzka 27

DOKTÓR
Zaurman
 choroby weneryczn.
 skórne i moczopłciow.
 Szopena 3, tel. 20-74
 Przyjm. od 12—2 i 4—6

DOKTÓR
Blumowicz
 Choroby weneryczn.
 skórne i moczopłciow.
 Wielka 21, tel. 9-21
 Przyjm. od 9—1 i 3—8

DOKTÓR MED.
**J. PIOTROWICZ-
 JURCZENKOWA**
 Ordynator Szpít. Sawicz
 Choroby skórne,
 weneryczne kobiece
 Wileńska 34, tel. 18-66
 Przyjmuje od 5—7 w.

AKUSZERKA
Marja
Laknerowa
 Przyjmuje od 9—7 w.
 ul. J. Jasieńskiego 5—18
 róg Ofiarnej (obok Sądu

Agentów
 chrześcijan do sprzeda-
 ży kos, brzytwy i t. p.
 po wsiach poszukuje-
 my. Dobry zarobek za-
 pewniony. Zgłoszenia
 Łódź, skrytka 443.

Nauczycielki,
 bony, wychowawczynie
 i wszelkiego rodzaju
 służbę domową zapo-
 średnicza Wojewódzkie
 Biuro Funduszu Pracy
 w Wilnie, Poznańska 2,
 tel. 12 06, czynne od g.
 8 do 15-iej

Zagraniczne
 studja drogą korespon-
 dencyjną. Dyplomy. Ró-
 żne dziedziny. Egzami-
 ny państwowe. Warsza-
 wa, Frenkiel, Śliska 10.

**NAJPIĘKNIEJSZE JA-
 BLUSZKA CHOINKO-
 WE kg. 1.20, MIÓD LE-
 CZNICZY 100% wy kg.
 2.40, GRZYBY od 2.50
 (w dużym wyborze)
 WĘDLINY WIEJSKIE,
 oraz in. art. przedświąt.
 najtaniej nabydzie Pani
 jedynie w składzie spo-
 żywczo kolonialnym
WŁ. CZERWIŃSKIEGO
 Wileńska 42 vis a vis
 placu Orzeszkowej.**

Stolarskie
 narzędzia, śruboklesz-
 cze, heble żelazne. Wy-
 twórnia S. Zughafta,
 Kraków, Groble.

Okazja!
 potrzebny współnik lub
 nabywca na sklep spo-
 żywczy na prowincji.
 O warunkach dowie-
 dzieć się: Wilno, Grodz-
 ka 27 m. 1.

Pensjonat
 Rejentowej Brodow-
 skiej. Warszawa,
 Chmielna 43.
 Komfort. Tanio.

DO WYNAJĘCIA
 4-ro pokojowe mieszka-
 nie z wygodami, ul. Ko-
 narskiego 13-b
 cena 70 zł.

2 POKOJE
 słoneczne, ładne, tanio
 z wygodami, może być
 stół na miejscu.
 Sierakowskiego 14—1

DO SPRZEDANIA
 SKLEP spożywczy z to-
 warem na dogodnych
 warunkach. Dowiedzieć
 się ul. Zarzeczce 5a—19

